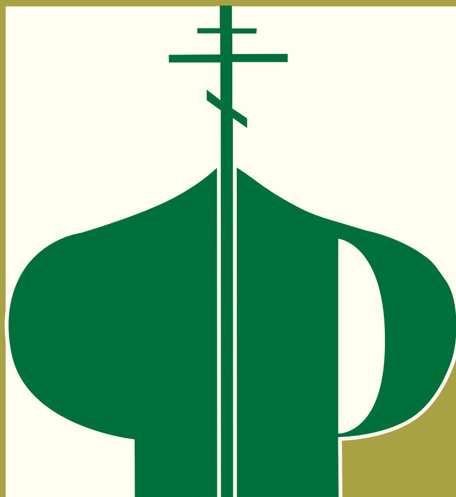


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Jubileusz diecezji lubelsko-chełmskiej
- Rozważania na Wielki Tydzień
- Dwadzieścia lat katechezy w szkołach
- Przed majową pielgrzymką

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik
ogólnopolski
Nr 4 (286)
kwiecień
2009
cena 4 zł
(w tym 0% VAT)

XIV-wieczna
ikona
Zwiastowania
z soboru
św.św. Borysa
i Gleba
w Nowogrodzie
Wielkim



W numerze

Władyka Abel w Turkowicach
Z prawej: ustawianie krzyża na turkowickiej cerkwi



Ty jesteś Bogiem czyniącym cuda...

Z arcybiskupem ABLEM zwierzchnikiem diecezji lubelsko-chełmskiej rozmawia Grzegorz Jacek Pelica

– Władyko, powołanie przed dwudziestu laty diecezji lubelsko-chełmskiej oznaczało nie tylko powrót do tradycji, ale także nową jakość. Co z perspektywy tych lat można uznać za największy sukces?

– Odrodzenie diecezji lubelsko-chełmskiej było wydarzeniem przełomowym dla doświadczonej okrucieństwami społeczności prawosławnej. Kilka wydarzeń w naszym życiu cerkiewnym można za słowami starotestamentowego psalmisty z triumfem opiewać: *Który bóg dorówna wielkością naszemu Bogu? Ty jesteś Bogiem czyniącym cuda* (Ps 77/76).

Na pewno najważniejszym z nich było zakończenie procesu kanonizacyjnego i ogłoszenie przez Sobór Biskupów świętości Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej w roku 2003. Do szczególnie ważnych wydarzeń zaliczyłbym również odrodzenie życia zakonnego w historycznym

monasterze w Turkowicach, budowę nowych świątyń oraz erygowanie kilku nowych wspólnot parafialnych.

– Co Władyka uważa za największe osiągnięcie pasterskie? Jak zmienił się stan świątyń, sieć parafialna, kadra duchowna i nastawienie wiernych?

– Zapewne wielkim sukcesem jest modlitwa gorliwie wznoszona do Majestatu Bożego przez mnichów – tak więc powołanie wspólnot monastycznych w Kostomłotach i Turkowicach ma dla mnie osobiście szczególne znaczenie. Dzięki duchowej gorliwości i modlitwie mnichów czujemy się bezpieczniejsi i pewniejsi, że niektóre nasze zmagania zwieńczy sukces.

W ciągu tych dwudziestu lat wyremontowaliśmy niemal wszystkie czynne cerkwie, wybudowaliśmy kilkanaście nowych, odmłodzona została kadra duchownych niosących posługę duszpasterską.

Więcej słyszymy o prawosławiu w życiu publicznym, a media skrupulatnie odnotowują wszelkie wydarzenia z życia naszej Cerkwi. To sprawia, że większość naszych wiernych dumna jest z tego, że po latach tak trudnych



Dobry Bóg pozwolił nam w innych, bardziej sprzyjających, okolicznościach dawać świadectwo naszej obecności w życiu społecznym.

– Czyją pomoc należałoby zauważyć i komu przypisać współautorstwo tego dobra?

– Nawiążę do tragicznych i okrutnych lat minionego stulecia, kiedy władze administracyjno-polityczne dążyły do wykreślenia nas z życia społecznego. Jednak plan Boży był inny. Raz jeszcze przywołam werset: *Który bóg dorówna wielkością naszemu Bogu? Ty jesteś Bogiem czyniącym cuda*.

Współautorstwo tych naszych skromnych osiągnięć należy przypisać jedynie naszemu w Przenajświętszej Trójcy sławionemu Bogu, który orędownictwem łaski Ducha Świętego patronuje naszym wszelkim poczynaniom. Jesteśmy jedynie narzędziem w rękach Boga. Jeżeli dzisiaj możemy mówić o naszych osiągnięciach, to pamiętajmy, że była to realizacja planu Bożego w stosunku do naszej Chełmszczyzny i Południowego Podlasia.

– W całej Europie obserwujemy wiele religijnych uprzedzeń, a w świecie narastającą falę agresji wobec wyznawców chrześcijaństwa. Na Lubelszczyźnie, pomimo dramatycznych i traumatycznych zaszłości historycznych, zmienił się stosunek do prawosławia i prawosławnych. Czy spróbowałby Władyka nakreślić podłoże i przyczyny tych przemian?

– Żyjemy dzisiaj w innych realiach. Demokratyczne przemiany sprawiły, że historia przedstawiana jest obiektywniej. Prawosławie przestaje być w świadomości przeciętnego Polaka czymś obcym, coraz lepiej rozumie się jego rolę w procesie kulturotwórczym w Polsce.

Wielka w tym zasługa środków masowego przekazu, w tym „Przeglądu Prawosławnego”. Szereg osób nie związanych z Cerkwią, sympatyków naszej tradycji z Lubelszczyzny, z wielką niecierpliwością – to obserwowałem – wyczekuje kolejnych numerów „Przeglądu Prawosławnego” bądź „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”.

Prawosławie staje się ogromną wartością duchową, nie obcą, a szczególnie bliską polskiej tradycji.

– Wielką rangę nadano obchodom tragicznych rocznic Akcji Wisła (1946-1947), burzenia cerkwi w roku 1938, martyrologiom duchownych i wiernych w okresie II wojny światowej. A może takie rozdrapywanie ran było niepotrzebne? Czy nie lepiej byłoby przemilczeć, bo w wiele spośród tych procesów i wydarzeń wpisały się instytucje o dużym autorytecie?

– Zgodę i pokój można budować tylko na prawdzie. Obchodząc rocznice tragicznych wydarzeń w dziejach Cerkwi na Lubelszczyźnie mówimy światu, że tak postępować nie wolno. Modlimy się za winowajców i wyrażamy pragnienie, by ta zadana przed laty rana zabliźniła się. W swoim przesłaniu z okazji 70. rocznicy akcji burzenia cerkwi prawosławnych zwierzchnik naszej Cerkwi, metropolita Sawa, jednoznacznie powiedział: „Ta rana musi być oczyszczona. Nie żądamy osądzenia winnych. To uczynił Bóg. Pragniemy jedynie oddania sprawiedliwości i uczczenia ofiar 1938 roku”.

Musimy przekazać całą prawdę o naszej historii. Niestety, w podręcznikach szkolnych o tych faktach nie znajdziemy wzmianki.

Dzisiaj na adres kancelarii diecezjalnej przychodzą dziesiątki listów ze słowami wdzięczności od potomków dawnych mieszkańców Ziemi Chełmskiej i Południowego Podlasia, których rodzice nie wytrzymali presji i zostali wykorzenieni ze swojej rodzimej tradycji duchowej.

Młode pokolenie zaczyna lepiej rozumieć, dlaczego nastąpiła w ich rodzinie konwersja i dlaczego dzisiaj tak został zmieniony krajobraz wyznaniowy Południowego Podlasia i Chełmszczyzny.

Upamiętnianie takich wydarzeń jest swoistą lekcją historii dla współczesnych. Czuję satysfakcję, iż nasza diecezja, wspólnie z Ukraińskim Towarzystwem, mogła te dramatyczne tematy rozważać na uczelniach państwowych, angażując w to przedsięwzięcie autorytety naukowe. Z naszą wystawą, dotyczącą akcji burzenia cerkwi, zapoznały się tysiące osób, a stronę internetową poświęconą tym wydarzeniom odwiedziło kilkadziesiąt

Władyka Abel w Kodniu, z metropolitą Sawą i arcybiskupem Aten Chrystodulosem, podczas wyświęcenia nowej cerkwi 20 maja 2007 roku



tysięcy zainteresowanych z całego świata.

Jestem przekonany, że odbudowa bogatej tradycji liturgicznej na terenie diecezji to także wielki wkład w odbudowę dorobku duchowego kultury chrześcijańskiej. Kult ikon Matki Bożej Lubelskiej, Leśniańskiej, Tarnogrodzkiej, Turkowickiej, Chełmskiej to skarbnica naszej spuścizny duchowej.

– Dwa słowa o niepowodzeniach, porażkach, wszak to co się dzieje pomiędzy ludźmi i dla ludzi, zawsze bywa skażone jakimś błędem, nieudolnością…

– Nieustannie napotykamy na pewne problemy. Nadal spotyka się wyznawców niezdecydowanych, aby odważnie dać świadectwo swojej przynależności do prawosławia.

Problemem są małżeństwa mieszane, a następnie wychowywanie potomstwa z tych rodzin. Bardzo często ostrzegam młodzież przed taką decyzją. Często podkreślam, nawet gdy udzielam dyspensy kanonicznej na przyjęcie sakramentu małżeństwa w związku mieszanym w cerkwi, iż jest to uroczyste pożegnanie się z dostojeństwem rodzimej tradycji prawosławnej.

Jeszcze innym jest wypracowanie poszanowania naszej tożsamości prawosławnej. Często, na przykład w miastach, wbrew rozporządzeniom Ministerstwa Edukacji Narodowej, lekcje religii nie są godziną pierwszą bądź ostatnią. Część rodziców dla świętego spokoju godzi się na katechezę katolicką, przyczyniając się do asymilacji dziecka w innej kulturze wyznaniowej.

Musimy jeszcze pracować, aby świadomość wyznaniowa naszych wiernych była klarowna i konsekwentna. Potrzeba aktywizacji bractw cerkiewnych i gorliwej pracy duszpasterskiej.

– A niebezpieczeństwa i trudności, które rysują się w najbliższej i dalszej perspektywie…

– Dzisiaj na Lubelszczyźnie mamy do czynienia z nową imigracją ze Wschodu. Są to obywatele Ukrainy, Białorusi, Rosji i innych krajów postsowieckich. Społeczność ta, ogólnie ujmując, wywodzi się z tradycji prawosławnej. Niestety, na co dzień ten potencjał jest mało dostrzegalny. Musimy pomóc im odnaleźć drogę do odbudowy prawosławnej tożsamości. Jest to współczesna misja Cerkwi.

Stoimy w obliczu globalizacji, więc potrzeba będzie wiele trudu, by zachować duchowość i bogactwo Cerkwi prawosławnej, jej istotę. My, prawosławni, powinniśmy aktywnie uczestniczyć w tym procesie, jednak z wielką rozwagą.

Niechaj nasza Cerkiew sprawuje swoje posłannictwo w nowych realiach, przy aktywnym zaangażowaniu się wiernych. Musimy afirmować jej mistyczny i zbawczy charakter, jednocześnie przejawiając postawę otwartości wobec niekończących się poszukiwań i dylematów.

Cerkiew prawosławna to nie tylko ogromne bogactwo wiary, ale również nauki i kultury. W tej tradycji odbudowujemy naszą tożsamość. Jak już wspomniałem, naszym duszpasterzom w tej kwestii niechaj będą pomocne Bractwo Młodzieży Prawosławnej oraz Bractwo św. Męczennika Atanazego

– Proszę przypomnieć swoje przeżycia, plany, nadzieje i oczekiwania, które zapewne rozpierały serce młodego biskupa wiosną 1989 roku. Które spośród nich odzywają się obecnie, na progu kolejnego dwudziestolecia? W jakim stopniu doświadczenie minionych lat pozwala nakreślić nowe plany i zadania duszpasterskie?

– Żyjemy w odmiennych realiach niż przed dwudziestu laty, więc i możliwości nasze są inne. Życie duchowe rozpoczynaliśmy dosłownie od zera. Biskupstwo nie miało nawet swojej siedziby w mieście tytularnym (Lublinie). W dwudziestolecie restytuowania diecezji ordynariusz zamieszka w nowej siedzibie. Dzisiaj musimy bacznie i troskliwie kontynuować nasze działania, a także wszelkimi możliwymi sposobami odbudowywać tradycje, bogactwo kulturowe naszych przodków na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu.

– W wywiadzie „Nowa diecezja", udzielonym lokalnemu dziennikowi, na progu posługiwania Cerkwi na Ziemi Lubelskiej, wspomniał Władyka o sporej liczbie wiernych na tym terenie, o reaktywowa-

niu ośrodków duszpasterskich w Łęcznej, Puławach, Świdniku. Czy były to zamiary na wyrost? Z czego wynika odmienna od potencjalnie oczekiwanej i historycznie uzasadnionej, liczba przyznających się do Cerkwi?

– Ówczesne zamiary były bliskie możliwościom. Restytuowaliśmy parafię w Puławach, w Łęcznej, przy współpracy lokalnego samorządu, uczciliśmy i daliśmy świadectwo pamięci prastarej nekropolii prawosławnej, Świdnik jest prawie dzielnicą Lublina, więc nasi wierni nie mają większych kłopotów z systematycznym uczestniczeniem w życiu liturgicznym w prawosławnych świątyniach Lublina. Nawet w Biłgoraju mamy parafię i budujemy tam nową cerkiew jako pomnik akcji burzenia świątyń prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu.

Zamysł, aby kapłan był jak najbliżej ludu sprawił, że mimo wszystko liczba naszych wiernych ciągle się zwiększa.

– Znaczącym ośrodkiem życia duchowego i kuźnią kadr dla parafii jest monaster św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej. W latach 20. XX wieku, na wniosek biskupa Henryka Przeździeckiego z Siedlec, miał być zlikwidowany. Obecnie jest to monaster stauropigialny. Czy to oznacza osłabienie Cerkwi na Lubelszczyźnie? Jak radzi sobie diecezja z tak potrzebną, jak dusza ciału, misją placówek monastycznych?

– Monaster św. Onufrego poprzez to, że – na moją usilną prośbę – został podniesiony do godności stauropigialnego ośrodka życia zakonnego, nadal jest duchową oazą dla prawosławnych z całego kraju. W życiu cerkiewnym granice administracyjne nie są tak istotne. Dzisiaj mamy nowe ośrodki życia monastycznego w Kostomłotach i Turkowicach. Jest to szczególne błogosławieństwo Boże. Do mniszego ofiarnego życia duchowego przyszli młodzi, wykształceni ludzie, świadomi swoich poszukiwań. Jest to wielka duchowa nadzieja dla Cerkwi.



– Ciągle mało znana jest terminologia i tradycja prawosławna wśród potomków tych, którzy na polskiej ziemi wyrośli z tej kultury. Jest to jakiś paradoks i zubożająca pustka, a także konformizm i zaniedbanie elit intelektualnych. Jak to zmieniać? Jak promować wiedzę historyczną i wschodniochrześcijańską duchowość, skoro wiele osiągnięć w tej dziedzinie bywa przemilczanych?

– W Białej Podlaskiej otworzyliśmy Podlaski Instytut Kultury Prawosławnej, gdzie regularnie odbywają się spotkania promujące nasze bogactwo, także nasza parafia w Biłgoraju systematycznie prezentuje wartości duchowe naszej Cerkwi. W najbliższym czasie zostaną powołane takie ośrodki w Terespolu i Chełmie. W ten sposób zainteresowanym będziemy mogli przekazywać wiedzę historyczną, wschodniochrześcijańską duchowość...

– Jak Władyka ocenia współpracę z Kościołem rzymskokatolickim, lubelskim metropolitą, hierarchami i duchownymi oraz katolickimi i świeckimi mediami?

– Diecezja lubelsko-chełmska duszpastersko posługuje na terenie trzech diecezji Kościoła rzymskokatolickiego. Relacje ekumeniczne w każdej z tych diecezji przedstawiają się różnorodnie.

Postawa arcybiskupa Józefa Życińskiego, jego braterska życzliwość, może być wzorem dla całego kraju, a być może i na skalę europejską.

Nieco inna atmosfera panuje w diecezji siedleckiej oraz zamojsko-lubaczowskiej, chociaż w tegorocznym Tygodniu Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan w Zamościu pojawiły się symptomy otwartości ekumenicznej.

– Ponieważ wywiad ukaże się przed Paschą Chrystusową, chciałbym prosić o życzenia i słowa otuchy dla prawosławnych, żyjących w diasporze oraz wszystkich wyznawców Chrystusa.

– Zmartwychwstanie Chrystusa jest świętem całego chrześcijaństwa, ale nigdzie nie jest tak pełne światłości, Nieba i radości jak w naszej tradycji prawosławnej. Jest to „radość krzyża”.

Z pełnią radości paschalnej pozdrawiam duchownych, wierny lud prawosławny, a także wszystkich sympatyków. Radość Zmartwychwstania Pańskiego i nadzieja życia wiecznego niechaj czyni nam „ucztę wiary” pełną duchowego triumfu, przepełnionego optymizmem naszej wiary.

CHRYSTOS WOSKRESIE!

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Grzegorz Jacek Pelica** i **Anna Radziukiewicz**

Gdzie jesteśmy w tym tłumie

Kiedy przez wiele lat mówiłem o Męce Pańskiej, starałem się skupić uwagę na samym Zbawicielu Chrystusie. Dzisiaj chcę opowiedzieć o ludziach, którzy brali udział w tej ostatniej drodze krzyżowej Pana, rozpoczynając od Palmowej Niedzieli. Kiedy myślimy o uczestnikach tych strasznych wydarzeń, zawsze przy tym jakby mówimy: „Gdybym ja tam był, tak bym nie postąpił. Wszystko bym rozumiał, na wszystko bym zareagował, niczego bym się nie przestraszył, gdybym tylko znał Chrystusa". Ale to nie tak. Jeżeli uczciwie spojrzeć na siebie, to można siebie dostrzec w każdym z uczestników tych strasznych wydarzeń – i to nie w osobie Chrystusa, Matki Bożej czy tych, którzy pozostali Mu wierni przynajmniej na krótko, ale w osobie tych, którzy Go zostawili.

Chcę rozpocząć od Palmowej Niedzieli. Palmowa Niedziela to święto. Widzimy teraz, po upływie dwóch tysięcy lat, jak Zbawiciel wjeżdża do Jerozolimy, jak otoczony jest powitaniami, okrzykami tłumu. Gdzieś tam z daleka słychać także głos tych, którzy chcą zmusić ten tłum do milczenia, którzy Chrystusa nie przyjmują. Ale generalnie postrzegamy Wjazd Pana do Jerozolimy jako święto, jak moment, w którym On po królewsku, z *mirem* wjeżdża do Syjonu, do Jerozolimy, do miasta. Jest to jednak tylko jedna, najjaśniejsza strona tego zdarzenia, bo cóż wtedy tak naprawdę się wydarzyło? Tłum witał Chrystusa, oczekując że On odbuduje Królestwo Izraela, że stanie na czele powstania przeciwko Rzymianom, zapewni wolność społeczną i polityczną, że odrodzi się to co kiedyś było – niepodległość. A tak naprawdę Chrystus wjeżdżał do Jerozolimy, jak powiedzieli prorocy, nie na koniu niczym zwycięzca, a na ośle, pokazując w ten sposób, że przychodzi z pokojem (*mirem*), a nie z wojną, przychodzi nie jako groźny Król, lecz łagodny Zbawiciel. I podczas tego święta ludu, pośród krzyków, szumu, tylko Chrystus wiedział, że wszyscy, także uczniowie, mylą się co do Niego – wszyscy myślą o ziemskim, nie o niebiańskim, i nastąpi moment, kiedy rozczarowani Jego Osobą zwrócą się przeciwko Niemu z gniewem, ze złością, z całą swoją niewdzięcznością, dlatego, że zawiódł ich nadzieje...

Wjazd Chrystusa do Jerozolimy jest przeniknięty tą dwoistością. W tym sensie jest to straszne święto, gdyż pośród tego święta Zbawiciel Chrystus jest sam, zupełnie sam. Nie Jego witają, ale wymyślonego przez siebie politycznego wodza. I On wie, że minie kilka dni i cały ten tłum zacznie krzyczeć: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go! On nas oszukał, On zawiódł nasze nadzieje". Oto samotność Chrystusa pośród tłumu.

Ale gdzie my jesteśmy w tym tłumie? Czyżbyśmy naprawdę sądzili, że jako jedyni rozumiemy Jego drogi, że jesteśmy całą duszą z Nim!? Jeżeli byłoby tak, to już dawno w naszych duszach, w naszych rodzinach, w naszym życiu społecznym, w naszych państwach utworzylibyśmy Królestwo nie z tego świata – Królestwo Chrystusa. Nasze relacje z Chrystusem, nasz stosunek do Chrystusa jest tak samo splamiony, zbrukany jak wtedy – On jest samotny. A przecież mamy Ewangelię, mamy doświadczenie dwudziestu stuleci, wiemy to, czego nie wiedzieli o Chrystusie ówcześni Żydzi czy poganie, ale mimo wszystko jakbyśmy tego nie rozumieli.

I powinniśmy się opamiętać, powinniśmy się głęboko, mocno zastanowić nad tym, co dzieje się podczas tego święta; nie zgubić się, a stać z Chrystusem i dalej iść z Chrystusem.

Dalej rozpoczyna się *strastnaja siedmica* – narasta rozczarowanie tych, którzy w Chrystusie chcieli widzieć tego kim nie był, i nasila się wywołany tym rozczarowaniem gniew: On ich oszukał, ostatnia ich nadzieja prysła i rośnie chęć zemsty na tym, kto tyle zrobił, ale jednak zawiódł najważniejszą nadzieję. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał zmarłych, głosił nowe życie – to było dobrze. On jakby przygotowywał ludzi do tego, że wszystko to uczyni własnością Swego narodu. Ale On tego nie zrobił – ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!

Ostatnia Wieczerza. Uczniowie zebrali się wokół Zbawiciela, On prowadzi z nimi długą rozmowę. W Ewangelii Jana zawarta jest mowa Chrystusa, ale można sobie wyobrazić, że były pauzy, chwile milczenia, rozmyślań, pytanie albo padało, albo rodziło się w czyimś umyśle i sercu, i na nie wszystkowiedzący, kochający Chrystus odpowiadał. I tu, w tej grupie, dochodzi do szeregu wydarzeń.

Chrystus wstaje i chce umyć nogi Swoim uczniom. On pośród nich, jak sługa pośród swoich panów... Patrzą na to z niedowierzaniem, a Piotr mówi: „Nie! Nie umyjesz moich nóg!". A Chrystus mu odpowiada: „Jeśli nie umyję twoich nóg, nie będziesz miał udziału ze Mną...". Z jaką pokorą powinniśmy przyjmować Boże usługi. Przecież stale modlimy się do Boga: „Boże, pomóż! Boże, stwórz! Boże – daj!". Czyż to nie to samo, co powiedzieć: „Panie, umyj moje nogi!". Uważamy to za modlitewną śmiałość (*dierżnowienije*), wiarę, ale czy zdajemy sobie sprawę z tego, że modląc się w taki sposób, często jakby żądamy od Chrystusa, żeby stał się naszym sługą – sługą naszych realnych potrzeb, albo chwilowych pragnień: „Wstań od stołu, zdejmij wierzchnią odzież, przepasz się ręcznikiem, nalej wody do miski, umyj nam nogi – jestem zmęczony, czegoś tam chcę, coś mi tam jest potrzebne". Można nad tym się zastanowić.



Wjazd do Jerozolimy.
Ikona z początku XV wieku z moskiewskiego soboru Zwiastowania

Pośród uczniów jest Judasz, jemu też umywa Pan nogi. Myje nogi uczniom bez wyjątku. Wszystko o Judaszu wie, ale odnosi się do niego jak sługa do swego Pana, dlatego że przyszedł także go zbawić, jeśli tylko Judasz da, pozwoli siebie zbawić.

I tutaj, kiedy Chrystus mówi, że przyjdzie wilk i rozproszy owce, że wkrótce wszyscy Go zostawią, Piotr przechwala się: „Choćby wszyscy Ciebie zostawili, ja Ciebie nigdy nie zostawię!". I co? Po upływie kilku godzin nie tylko zaśnie podczas strasznej getsemańskiej nocy, ale później wyrzeknie się Chrystusa, żeby uratować siebie przed grożącym niebezpieczeństwem, ze strachu. Inni uczniowie także czują, że za Chrystusem i na szafot pójdą – ale wszyscy Go zostawią. Łatwo nam się dziwić temu, ale czyż nie postępujemy tak samo? Wstydzimy się nazwać Chrystusowymi, wstydzimy się powiedzieć, że jesteśmy prawosławni, wstydzimy się zachować „pod prąd", boimy się. Tylko w cerkwi, kiedy jesteśmy między sobą, nagle stajemy się śmiali – ale nie w obliczu domniemanego niebezpieczeństwa, nawet drwiny, nawet wzruszenia ramionami...

Judasz wychodzi, pozostają inni uczniowie; ale nie jest łatwiej Chrystusowi. On wie, że teraz jeden z Jego uczniów Go sprzedaje, że z powodu tego ucznia powoli, ale nieubłaganie zbliża się ku Niemu śmierć. Ale być może jeszcze ciężej Mu na duszy z powodu ucznia – zdrajcy... I trwa ta wieczerza, ta paschalna uczta, która dla Żydów w odległych czasach była ucztą upamiętniającą wyzwolenie, a teraz staje się jakby przedśmiertną stypą, która rozkwitnie w cerkwi w św. Liturgię, eucharystyczne spotkanie, zwycięstwo.

I uczniowie odchodzą razem z Chrystusem do ogrodu Getsemani.

Noc, chłód. Trzech – Piotra, Jakuba i Jana – Zbawiciel bierze ze Sobą, żeby byli przy Nim, choćby na odległość rzutu kamieniem. Starożytna Cerkiew mówi o Piotrze jako o przykładzie wiary, o Jakubie jako obrazie prawości (sprawiedliwości), o Janie jako obrazie miłości. I oto zebrali się wokół Niego ludzka wiara, prawość i miłość; i Chrystus odchodzi i stoi w obliczu śmierci, krzyżowej śmierci. A uczniom doskwiera chłód, nastała noc, wczesne, takie męczące, godziny nocy. I smutek ich gryzie, i z powodu smutku zasypiają. A w tym czasie Chrystus stoi w obliczu Swojej śmierci (...). I przed tym okropieństwem śmierci modli się: „Ojcze mój, jeśli jest to możliwe, niech mnie ominie ten kielich". Wzdraga się ciało, dusza Człowieka, być może jeszcze bardziej przejmująco niż dusza i ciało każdego człowieka przed śmiercią.

I On wstaje i idzie do Swoich uczniów w nadziei, że napotka ludzkie spojrzenie, że dotknie go ludzka ręka, że mimo pewnej odległości, jaka dzieli Go od nich, nie jest sam – a oni śpią. Ich zmęczenie okazało się silniejsze od współczucia, miłości, wszystkiego co łączyło ich z Chrystusem. Oni śpią, Chrystus znowu jest zepchnięty w całkowitą samotność. Znowu się modli. Tym razem uczynił krok w stronę zwycięstwa; pierwszy raz mówił: „Niech mnie ominie ten kielich", teraz mówi: „Jeśli muszę go wypić, niech tak się stanie". I na tym wyczerpał wszystkie Swoje ludzkie siły. I idzie po pomoc. A uczniowie śpią, nie mają dla niego ani spojrzenia, ani słowa, ani dotknięcia ręki – niczego. Znowu go spychają w samotność. I trzeci raz się modli: „Niech się stanie wola Twoja". I wtedy wszystko się dokonało. Wraca do uczniów i teraz może ich budzić, teraz wszystko spoczywa na Nim – nikt nie pomógł.

Z tego możemy się wiele nauczyć. Bywają momenty, kiedy i nam wydaje się, że stajemy może nie w obliczu śmierci, a przed jakimś ważnym wydarzeniem, decydującym o naszym życiu, i tak by się chciało usłyszeć chociaż jedno słowo, żeby chociaż ktoś spojrzał, dotknął ręki, ale czujemy, że jesteśmy sami i musimy zrobić wszystko bez pomocy. A także, że nie możemy tego zrobić razem żadnymi siłami, w żaden sposób, ale możemy walczyć. Getsemańskie zmaganie jest dla nas przykładem tego, co z nami może się dziać. Jeżeli nie możemy powiedzieć: „Niech się stanie wola Twoja" – możemy powiedzieć: „Panie, niech mnie ominie ten kielich, jeśli to możliwe". Słowa „jeśli to możliwe" są granicą naszej wiary, kresem naszej gotowości do przyjęcia woli Bożej, nawet jeśli jest ona taka straszna, taka straszna...

I drugi raz możemy przystąpić do walki. Jeśli pierwsze słowa – „jeśli to możliwe" – były prawdziwe w naszym sercu, możemy powiedzieć dalej: „Jeśli muszę go wypić, niech tak się stanie; ale tylko jeśli muszę!". Nie mam sił powiedzieć: „Niech się stanie wola Twoja". Ale jeśli te słowa: „Ale tylko jeśli muszę" – są prawdziwe, znajdziemy w końcu siły, by powiedzieć: „Niech będzie wola Twoja", nawet jeśli ona oznacza, że ma wydarzyć się coś strasznego... A kiedy wychodzimy z tej walki albo w przerwach między takim naszym rozpaczliwym modlitewnym wołaniem czy po prostu krzykiem duszy – to jak odnosimy się do tych ludzi, od których oczekiwaliśmy pomocy i którzy są zajęci czym innym, każdy swoim? Jeden śpi duszą, to znaczy nie jest w stanie usłyszeć naszego głosu; zajęty jest swoimi myślami, swoimi troskami. A innego serce usnęło, i to co mówimy do niego nie dochodzi: „Tak, tak, o tak, rozumiem..." niczego nie rozumie i o niczym nie chce wiedzieć...

Każdy ma swoje zmartwienia, swoje troski – czy ma czas na twoją? I w tym Chrystus nie jest do nas podobny; nam jest przykro, ogarnia nas gniew – gdzie jest przyjaźń, gdzie miłość, gdzie koleżeństwo? A Chrystus niczego takiego im nie mówi. On patrzy i żal Mu ich. W obliczu największego wydarzenia świata niczego nie czują, nie wiedzą,

że w ogóle coś się dzieje, zamknęli się w sobie, zapadli w sen, zasnęli... I tak całe życie drzemią i śnią, a obok nich przechodzi rzeczywistość, i to jaka rzeczywistość – nadchodząca ku nim śmierć, śmierć bliskich, śmierć najdroższego, Chrystusa. Chrystus nawet ich nie budzi, żal Mu ich. „Śpicie, odpoczywacie" – mówi Pan. Nie z goryczą – jak często jest to czytane na głos – ale z żalem: „Śpicie, dzieci! Odpoczywacie, nie wystarcza wam sił, żeby razem ze Mną jednocześnie dzielić przedśmiertelny smutek...".

A kiedy wszystko już się stało, mówi im: „Teraz wstańcie, ten kto mnie sprzedaje, już się zbliża". I oto zdrajca przychodzi z tłumem, całuje Go. Ten pocałunek przyjmujemy najprawdopodobniej inaczej niż był przyjęty wtedy. W tamtych czasach, kiedy chcieliście obwinić kogoś o przestępstwo, musieliście położyć swoje ręce na jego głowie i wygłosić oskarżenie. Ale jeśli wasze oskarżenie okazało się nieprawdziwe, sami podlegaliście tej karze, jakiej podlegałby człowiek, gdyby wasze oskarżenie było prawdziwe. Judasz nie chciał podejmować takiego ryzyka, nie położył swoich rąk na głowie Chrystusa, zarzucając mu, że jest bluźniercą, narusza prawo; pocałował go, żeby dać znak ludziom; bał się tego, co może się stać, jeśli pomylił się co do Chrystusa. Pocałunkiem sprzedaje Chrystusa. I czyni to, zapewniając sobie bezpieczeństwo, bezkarność. I jak Chrystus na to reaguje? Jak go nazywa, jak do niego się zwraca? „Przyjacielu". On nie mówi mu: „Odejdź, zdrajco. Trzy lata ze Mną dzieliłeś życie, widziałeś wszystko, co zrobiłem, byłeś świadkiem wszystkich Moich cudów, słyszałeś Moje życiodajne nauczanie, poruszyła się twoja dusza – a teraz pocałunkiem mnie zdradzasz?". On mu powiedział: „Przyjacielu". Nie odwrócił się od niego, nie odsunął go. On przyjął na siebie nawet zdradę. I tym wszystko zwyciężył. Trudno jest zwyciężyć nienawiść innych, zwyciężyć porzucenie, zwyciężyć tchórzostwo przyjaciół, trudno, ale można. Ale popatrzeć w oczy człowiekowi, który nas sprzedaje i powiedzieć: „Pozostajesz moim przyjacielem, kocham cię, jak zawsze całym życiem, całą śmiercią" – to prawdziwe, ostateczne zwycięstwo... I wtedy wszyscy się rozbiegli. To już nie był sen; rzeczywistość werwała się w drzemkę i ta rzeczywistość była taka straszna: Ten którego uważali za niezwyciężonego, jak widać został pokonany – nie pozostaje nic innego, jak ratować swoje życie. I Piotr, który chwalił się: „Nawet jeśli inni cię pozostawią, ja nie pozostawię" – też uciekł. I wszyscy uciekli, choćby tylko w bok, albo dalej do domu Marka, albo na inną odległość.

Jak potrafimy odnieść się do wrogości, do zdrady? Oto pytanie, jakie staje przed nami po lekturze tego fragmentu Ewangelii. Jak reagujemy na otaczającą nas wrogość, nienawiść, chęć zniszczenia nas? Narasta w nas gniew, rodzi się nienawiść – nie jak w Chrystusie! I kiedy widzimy, że zostaliśmy zdradzeni – z jakim oburzeniem, z jaką nienawiścią, z jaką pogardą patrzymy na zdrajcę, jak staramy się go poniżyć, obrazić. Nie tak postępuje Chrystus, a więc i my też nie tak powinniśmy postępować. Dopóki nie przezwyciężyliśmy w sobie samej umiejętności nienawidzenia wroga, tego który nam zagraża, który może zniszczyć nasze życie, dopóki nie przezwyciężyliśmy naszego stosunku do zdrajcy, nie jesteśmy jeszcze do końca Chrystusowi, w pewnym stopniu Chrystusowi, ale nie do końca.

I dalej prowadzą Chrystusa do Kajfasza. Za Nim daleko idą dwaj uczniowie. Wpuszczają ich na dziedziniec, dlaczego? Nie dlatego, że są uczniami Chrystusa, którzy przyszli świadczyć na Jego korzyść, a dlatego, że Jan jest przyjacielem domu, tego domu, w którym teraz będą bić Chrystusa po twarzy, opluwać Go, będą na Niego rzucać oszczerstwa, w którym skażą Go w oparciu o fałszywych świadków i wbrew samemu prawu żydowskiemu, wbrew wszystkiemu, wbrew prawdzie. Jan, jako przyjaciel tego domu, wchodzi na dziedziniec, a dzięki Niemu wpuszczają na podwórze także Piotra. I tutaj trzykrotnie Piotr wyrzeka się Zbawiciela. Kiedy



jedna ze służących, przysłuchując się jego rozmowie, mówi: „Ty też jesteś z Galilei, a więc jesteś jednym z Jego uczniów", Piotr zaprzecza: „Nie znam Tego Człowieka"! Czyż nie zdarza się to nam w jakimś stopniu? Czyż nie zdarzało się nam jakby ukryć się w tłumie i nie stać obok człowieka, którego poniżają, obrażają? Nie mówię o strasznych wydarzeniach, a o zwykłym ludzkim oszczerstwie, o najbardziej płytkiej, ludzkiej plotce: „Ja? Nie, nie znam; tak, jesteśmy znajomymi, ale on nie jest moim przyjacielem! Jesteśmy znajomymi – to wszystko!". Piotr po wyjściu z dziedzińca napotkał spojrzenie Chrystusa i zapłakał. Jeżeli byłoby nam dane w chwili tak podłego tchórzostwa obejrzeć się i popatrzeć w oczy człowiekowi, którego wyrzekliśmy się, być może też zapłakalibyśmy? Ale my zamykamy oczy, odwracamy się – byleby tylko nie napotkać tego spojrzenia! Dlatego nie rodzi się w nas *pokajanije*...

Ale nie tylko uczniowie są aktywnymi uczestnikami tych wydarzeń; jest jeszcze i naród, arcykapłani, Piłat, król Herod, rzymscy żołnierze... Ten sam naród, który witał Go w dzień wejścia do Jerozolimy: Hosanna!... Błogosłowiony, który przychodzi w imię Pańskie. Król Izraela!". On ich oszukał, tylko śmierć może być zemstą za ich rozczarowanie: Ukrzyżuj! Arcykapłani,

Ukrzyżowanie. Moskiewska ikona z XVI wieku

faryzeusze, widzą w Nim zarówno wroga swojej wiary, jak i polityczne niebezpieczeństwo – przez Niego Rzymianie mogą ujarzmić cały kraj, nie tylko go okupować, ale w całości zniewolić. Na to nie można pozwolić, lepiej niech jeden człowiek zginie, niż ma zginąć cały naród! I my też tak myślimy: lepiej jednego człowieka okryć hańbą, żeby stracił wszystko, byleby tylko inni pozostali bezpieczni. Herod i Piłat, obydwaj mogli ocalić Chrystusa; jeden był cynikiem, było mu wszystko jedno, czy niewinny człowiek będzie żyć czy nie, a drugi bał się o swoją karierę, o swój los: czy warto stracić wszystko, co z takim trudem zostało osiągnięte, po to by uratować jakiegoś człowieka? „Jeśli Ty wypuścisz człowieka, który nazywa siebie Królem Izraela, nie jesteś przyjacielem Cesarza!" – o nie! Na to on nie pójdzie! Ale i z nami bywa podobnie, i nam się zdarza, że boimy się stracić to co nasze dla zbawienia innego człowieka...

I jeszcze: Chrystusa biorą do pretora. Grubiańscy żołnierze, przyzwyczajeni do cierpienia innych ludzi, przyzwyczajeni także do swego cierpienia, chcą się zabawić – zasłaniają oczy Zbawiciela, zawiązują Mu oczy, biją po twarzy, pytają: „Kto Cię uderzył?". Czy nie tak bywa z nami? Czy kiedy chcemy zrobić coś niewłaściwego, to używając przenośni, nie chcielibyśmy zawiązać oczy Chrystusowi? A mówiąc dokładniej – zamykamy oczy, żeby nie widzieć, że Chrystus jest tutaj, że Chrystus wszystko widzi, wszystko słyszy i że każdym podłym kłamliwym słowem albo postępkiem wymierzamy Mu policzek, uderzamy Go w twarz, drwimy z Niego, przygotowując Go na gorsze – na ukrzyżowanie; dlatego, że może się tak zdarzyć, że będzie nam zbytnio przeszkadzać i wtedy pozbędziemy się Go, ukrzyżujemy. Nie cieleśnie, nie fizycznie, ale w sobie...

A potem – pochód z krzyżem i cudowne, naprawdę cudowne, wydarzenie: pewnemu człowiekowi dano nieść razem z Nim krzyż; cieleśnie, fizycznie nieść drewniany krzyż – w pewien sposób pomóc Chrystusowi. Krzyż to ciężar, krzyż to narzędzie śmierci, które człowiek na sobie niesie. W naszym przypadku krzyż składa się z niezgodności naszej woli z Bożą wolą – na przekór jest położona poprzeczka naszej woli. I czy nam się zdarza, kiedy człowiek ugina się pod ciężarem tej niezgodności, podstawić swoje ramię? Podtrzymać główną poprzeczkę woli Bożej, aby człowiekowi było lżej wolę Bożą ponieść na ramionach?

I płaczą po drodze kobiety jerozolimskie. I Chrystus na Swojej drodze do śmierci zatrzymuje się i lituje się nad nimi...

A potem ukrzyżowanie. Żołnierze przygważdżają Go do krzyża. Jest im wszystko jedno kto umiera, ich zadanie polega na tym, by przebić ręce i nogi przestępcy i postawić krzyż. A dalej – nudne oczekiwanie, czyżby On miał tak długo umierać?. Grają, rozmawiają... To bardzo tragiczne, ale czy nie bywa tak samo strasznie, kiedy w jednym pokoju, w tym samym mieszkaniu, umiera człowiek, a bliscy, przyjaciele, siedzą w kuchni albo w innym pokoju, piją herbatę, rozmawiają, żartują – nie sposób przecież cały czas być w takim napięciu. A człowiek umiera w samotności. Albo ktoś siedzi tam, tak, ale inni w tym czasie idą sobie trochę odetchnąć, odpocząć – nie można przecież z człowiekiem cały czas umierać! Umieranie to jego sprawa, a my chwilami go podtrzymamy, a na razie trzeba zebrać siły, jesteśmy jeszcze żywi! Czyż nie jest tak!

I oto stoi krzyż; na prawo, na lewo dwaj złoczyńcy. Jeden, widząc że zabijają także Sprawiedliwego, *Prawiednogo*, odrzuca ludzki sąd, ludzkie prawo do sądzenia nawet złoczyńcy. Drugi, widząc że także Sprawiedliwy ginie z powodu ludzkiej nieprawdy, przyjmuje swoją śmierć jako coś należnego. Jeśli Sprawiedliwy cierpi, to oczywiście i przestępca powinien pocierpieć... Jeden z pokoju wyrywa się w ostatniej minucie, drugi odnajduje drogę do wewnętrznego i wiecznego pokoju... A jaki jest nasz stosunek do tego? Jak odnosimy się do tego, że i nam zdarzają się doświadczenia męczące, gorzkie, straszne? Czyż nie mówimy Bogu, że to niesprawiedliwe, że tak nie powinno być? Czy rozumiemy, że jeśli z Nim tak było, to nie mamy co mówić o sobie?

Pośród tego okropieństwa – tylko jedne punkty milczenia. Chrystus i dwoje ludzi – Matka Boża i Jan. Matka Boża, która Go zrodziła, która przyniosła Go do świątyni w dzień Spotkania Pańskiego w ofierze i która teraz widzi, że Bóg tę ofiarę przyjął i że Chrystus umiera, by odkupić Izrael i Egipt, to znaczy i całe pogaństwo, za prawość i nieprawość, za wszystko, za wszystkich. I Jan, którego miłość była silniejsza niźli strach, mocniejsza niźli wiara, który nie potrzebuje nadziei, który jest po prostu miłością łączącą go z Chrystusem nierozłącznie.

A wokół różnorodny tłum – wrogowie, którzy cieszą się i śmieją się z Niego, i ten tłum, który się zebrał. Jedni marzą o tym, żeby Chrystus zszedł z krzyża i wtedy będą w stanie uwierzyć, wtedy będą wiedzieć, że Jego nauczanie naprawdę zwycięży, że można bezpiecznie być Chrystusowym. A drudzy przeciwnie, marzą, żeby Chrystus nie zszedł z krzyża, dlatego że jeśli nie zejdzie, to można się uspokoić; zaniepokojona Jego nauczaniem, Jego słowem dusza może spokojnie powrócić na ziemię. Jego straszna opowieść o miłości bez granic, o miłości podobnej do Bożej miłości, jest nierealna i ziemia pokonała niebo; ziemia mocna, solidna, a niebo – delikatne – ciągłe marzenie, jak obłoki. I wszyscy czekają na śmierć Chrystusa.

Gdzie jesteśmy w tym tłumie? Gdzie jesteśmy w tym tłumie, który spotyka Chrystusa przy Jego wjeździe do Jerozolimy, w tym tłumie, który podąża za Nim do ogrodu Getsemani, do pałacu Heroda, do sądu Piłata i w końcu na Golgotę. Kim jesteśmy? Oto pytanie, które powinniśmy postawić podczas Wielkiego Postu. Oto przede mną ukazują się wielkie, zbawcze Boże dzieła – gdzie jestem ja? Czy one mnie dotyczą, czy też wobec tego co się dzieje, pozostaję obcy?

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Już dali świadectwo wierności

– Tutejszych duchownych i wiernych postrzega się jako ***ispowiednikow*** – mówi arcybiskup lwowski i halicki Augustin. – Jako tych, którzy już dali świadectwo wierności. Dali mimo unii i neounii, *raskołów* i ciągłych trudności ze strony władz. Kilka lat temu prawosławni, należący do kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, modlili się tylko w dwóch miejscach – cerkwi św. Jerzego, która jest tymczasową katedrą tutejszego biskupa, i zbudowanej z odpadów kapliczce św. Włodzimierza. Teraz takich miejsc jest więcej.

Przy ulicy Antoniewicza była fabryka kineskopów. Tu znajduje się *obszczyna* Świętej Trójcy. – Cerkiew funkcjonuje już cztery Paschy – mówi proboszcz o. **Władimir Szerebura**. – W roku 1995 błogosławieństwa na powstanie we Lwowie *obszczyny* Świętej Trójcy udzielił starzec, o. **Ioann Krestiankin**. Wtedy, jeszcze po cichu, duchowni już szukali miejsca na przyszłą cerkiew.

Wiadomość, że będzie można kupić czteropiętrowy budynek po fabryce kineskopów, przynieśli wierni. Postanowiono działać, nie informując władz, do jakiej konfesji ma należeć przyszła świątynia. Parafianie rozbierali metalową konstrukcję fabryki, sprzedawali uzyskany materiał, a pieniądze wpłacali do banku z przeznaczeniem na nieruchomość, która formalnie mogła być własnością tylko osoby prywatnej. Jest nią **Irina**, tutejsza parafianka. Spokojnie było do czasu. Na firmę Iriny nasłano kontrolę skarbową, długo szukano nadużyć, ale ich nie znaleziono. Władyka lwowski interweniował u najwyższych władz w Kijowie. Nic to nie dało, władze miejskie nadal robiły trudności.

– Z tego wszystkiego pojechaliśmy do Poczajowa – opowiada o. Władimir – do naszego drugiego ojca, który błogosławił nam budowę, schimonacha **Dymitra**. Usłyszeliśmy od niego, że co by nie było, na Paschę, czyli już za trzy tygodnie, powinniśmy tu służyć. Wracaliśmy i pół drogi martwiłem się, że niepotrzebnie zajęliśmy starcowi czas. Następną połowę drogi już myślałem, jak się do służby przygotować. Trzeba było wywieźć stąd złom, szkło i śmieci, które wyrzucali właściciele okolicznych budynków. Później okazało się, że było tego trzydzieści kamazów.

Po powrocie dowiedziałem się, że dzwonił pewien artysta, który przez trzydzieści lat przechowywał u siebie *płaszczenicę*, odnowił ją i chciał oddać do jakiejś cerkwi. Spotkałem się z nim, zobaczyłem *płaszczenicę*. Już byłem spokojny. To cudowna, ponadstuletnia petersburska robota, wyszywana złotem. Kiedy w latach 60. rozbierano cerkwie, **Władimir**, bo tak ma na imię artysta, miał w Mołdawii zorganizować muzeum krajoznawcze. Wśród eksponatów miały się znaleźć *płaszczenica*, także ikona Bogarodzicy i *Nierukotwornoho Spasa*. Teraz wszystkie one są w naszej cerkwi – z dumą opowiada o. Szerebura.

Władimir przyjął chrzest niedawno. Niedawno też wziął ślub. Nadal pomaga, bo cerkiew Świętej Trójcy stała się mu bardzo bliska. Przygotował projekt przyszłej świątyni, która ma mieć 34 metry wysokości, a przy położeniu na jednym z lwowskich wzniesień będzie równie dobrze widoczna, jak tak charakterystyczne dla tego miasta katedra św. Jura i kościół św. Elżbiety.

Teraz funkcjonuje dolna cerkiew. – Prawie pięć lat temu, gdy zaczęliśmy służyć, ludzie stali pod parasolami, bo to co mieliśmy nad głowami było po prostu podłogą górnego piętra – wspomina o. Władimir.



Jest już dach. Jest też wykończony ołtarz, nowy dębowy ikonostas, są ikony. Przede wszystkim są wierni. W niedziele i święta służy się dwie liturgie, przychodzi na nie od czterystu do sześciuset osób. O. Władimirowi pomagają jeszcze dwaj duchowni, ale mają oni też inne obowiązki. O. **Jurij** jest lekarzem w pogotowiu, a o. **Wasilij** służy także na wiejskiej parafii. Do pomocy czasem przychodzi też czwarty batiuszka. Dużo spowiadających się. Wielu *pryczastników*. Działa



szkoła niedzielna, do której uczęszcza sześćdziesięcioro uczniów, i kilka chórów – parafialny, dziecięcy. Ostatnio powstał zespół męski, który teraz pracuje nad śpiewem *znamiennym*. Już niedługo wykończona zostanie chrzcielnica, będzie też biblioteka. Kancelaria i świetlica już działają.

Teraz są przygotowywane dokumenty potrzebne do budowy górnej cerkwi. Problem stwarzają władze miejskie. – Pozwalają budować wszystkim, także Świadkom Jehowy, tylko nie nam – mówi o. Władimir.

Od wielu lat o pozwolenie na budowę we Lwowie soboru stara się władyka **Augustin**. Bezskutecznie.

Teraz jego katedrą jest cerkiew św. Jerzego przy Korolenki. Wśród jej świętości jest Tychwińska Ikona Bogarodzicy, napisana w 1905 na Atosie specjalnie dla tej cerkwi. Na ikonie jest napis, że jeśli kiedykolwiek ta cerkiew przejdzie w ręce *raskolników* lub przestanie być świątynią prawosławną, ikona powinna być oddana do najbliższej cerkwi prawosławnej, do diecezji czerniowskiej, albo powrócić na Atos. Święto ikony gromadzi wielu wiernych, podobnie jest też w dniu św. męczennicy Barbary, której relikwie od 1946 roku znajdują się we Lwowie. Czczeni są tu też święci haliccy, do których zaliczono św. Maksyma (Sandowicza). Ich wstawiennictwo daje siłę. A tej trzeba wiele.

– *Mnogostradalnaja* – o swojej diecezji mówi władyka Augustin. Kijów i Wołyń poddały się unii brzeskiej znacznie wcześniej. Tu prawosławie broniło się jeszcze sto lat, ale kiedy unia odrodziła się na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, to Lwów stał się jej centrum.

– Czemu nie stało się tak na Wołyniu, Chełmszczyźnie czy zachodniej Białorusi? – pyta władyka.

Odpowiedź, według niego, tkwi w tym, że tam nie pozostali świadkowie, który byli wychowywani w duchu unii i mogli ją przekazać następnym pokoleniom. A unia jako twór sztuczny mogła przetrwać tylko dzięki łączności między starszymi i młodszymi. Nie ma korzenia, z którego może się odrodzić, gdy tej bezpośredniej łączności brakuje.

– Wszyscy katolicy w czymś są do siebie podobni, wszyscy muzułmanie również, prawosławni tak samo. I choć pochodzą z rożnych krajów, zawsze do stołu usiądą razem – dzieli się swoim doświadczeniem z podróży jako kapelan żołnierzy i służb więziennych władyka Augustin – mimo że czasem nie znają nawzajem swoich języków, ale łączy ich sposób myślenia, patrzenia na świat. Tragedia unitów polega na wierze, że jednocześnie można być prawosławnym i katolikiem. A to nie jest możliwe – dodaje hierarcha.

Wielki cios prawosławiu na Lwowszczyźnie zadał *raskoł*. Kiedy w 1988







Od góry:
władyka lwowski i halicki Augustin,
o. Władimir Szerebura
i o. Władimir Kuz'jo

Na sąsiedniej stronie:
u góry: wejście do cerkwi Świętej Trójcy;
u dołu: w cerkwi św. Włodzimierza

świętowano 1000-lecie chrztu Rusi, było tu ponad tysiąc dwieście parafii. Kilka lat później nie zostało nic.

Kiedy w 1992 roku władyka Augustin objął diecezję, miał przy sobie piętnastu duchownych. To zaledwie dwuletnie żniwo unii i *raskołów*. Inne diecezje też bardzo cierpiały z tych samych powodów, ale gdzie indziej udało się coś zachować. Sobór, budynki, archiwum, choćby stół. Tu nie zostało nic.

Unici zajęli prawosławny sobór katedralny, prawosławnym po interwencji dano były katolicki monaster, tam przyszedł kanoniczny hierarcha, który po krótkim czasie również przystąpił do *raskołu*.

Garstka wiernych zgromadziła się przy cerkwi św. Jerzego przy ulicy Korolenki. A i tu brakowało wyposażenia, szat.

Władyka zamieszkał w budynku przy cerkwi. W jednym pokoju miał jednocześnie i kancelarię, i sypialnię, i pokój gościnny.

Od samego początku zaczął walczyć. Bo poddawać się nie można. Tak jak w wojsku – jeśli jest lider, który poprowadzi, ludzie za nim pójdą. Są efekty.

Teraz nabożeństwa są odprawiane w sześćdziesięciu świątyniach, w niektórych z nich gościny udzielają katolicy. Są budowane nowe cerkwie, są cerkwie domowe, w których modlą się wierni wraz z sąsiadami. Diecezja powraca z niebytu.

To niełatwy powrót. Najwięcej trudności sprawiają władze miejskie. Dobrze układają się stosunki z katolikami, z unitami te na szczeblu oficjalnym również, ale niżej już nie.

Diecezja ma wszystkie struktury potrzebne do jej normalnego funkcjonowania, rozwija się działalność katechetyczna i charytatywna.

– Parafii nie jest w porównaniu z innymi diecezjami dużo, ale Cerkiew jest organizmem, w którym każda część ma swoje znacznie – mówi biskup i podaje przykład prawosławnych w Polsce, których nie jest wielu, ale umieją być razem, bardzo dobrze pracować z młodzieżą, prowadzić działalność w wojsku.

– Rozkwit Cerkwi nie zależy od liczby parafii, ale od wiernych czy biskupów i ich duchowości. Czujemy duże wsparcie z Polski. Mamy to samo szczęście żyć w środowisku innych wyznań – dodaje i dziękuje za ojcowskie podejście, którym przy każdym spotkaniu obdarza go metropolita **Sawa**.

Rozkwit diecezji lwowskiej to także powrót, po prawie trzechsetletniej nieobecności na tej ziemi, monastycyzmu. Prawie zaraz na początku XXI wieku powstał żeński monaster Przemienienia Pańskiego. Są też chętni do klasztoru męskiego.

Do cerkwi przy Korolenki na Paschę, czasem na święto Tychwińskiej Ikony, przychodziła pewna mniszka. Jej ubiór przypominał szaty prawosławnych sióstr. Jak się później okazało, była to **Wieniedykta**, grekokatolicka mniszka z lwowskiego klasztoru studytów, w którym była jedną z *nastawnic*. Czuła wielką potrzebę przychodzenia do prawosławnej cerkwi. Zauważyła to jej przełożona i zakazała tych wizyt. Krótko po tym siostra Wieniedykta złamała rękę, w tym samym czasie do tego samego lekarza trafił też władyka Augustin. Siostra opowiedziała mu, że chce przyjąć prawosławie, ale wiązała ją obietnica pozostania do końca życia w studyckim klasztorze.

O przejściu na prawosławie już wcześniej rozmawiała z jedną z grekokatolickich mniszek. Po pewnym czasie do władyki Augustyna przyszły razem. Ten wysłał je do Poczajowa, do schimonacha Dymitra. Siostry, postrzyżone z imionami **Warwara** i **Gawryiła**, przebywały w kilku żeńskich monasterach we wschodniej Ukrainie i w Kijowie, a kiedy wróciły do diecezji, zamieszkały we wsi Soposzni, potem dopiero we Lwowie. Teraz lwowskich sióstr jest około dziesięciu. Na co dzień w monasterze mieszkają ihumenia Warwara i siostra Gawryiła, pozostałe pomagają przy cerkwiach w diecezji.

W jednym z mieszkań urządziły maleńką cerkiew. Modlą się gorąco przed Iwerską Ikoną, napisaną na Atosie. Gdy przychodzą do nich kobiety w ciąży i proszą o modlitwę za szczęśliwe rozwiązanie, modlą się przed Fiodorowską Ikoną, napisaną w Trojce-Siergiejewoj Ławrze, by podobnie jak u jednej z matek, której lekarze radzili przerwać ciążę z powodu choroby płodu, dziecko urodziło się zdrowe. Wszystkie dzieci, za które modliły się mniszki, przychodzą do monasteru do *pryczastija*.

Jest we Lwowie jeszcze jedno miejsce szczególne. To cerkiew św. księcia Włodzimierza na dużym lwowskim osiedlu Sychów.

Już jest to cerkiew. Bo jeszcze jesienią było inaczej. Obok murowanej świątyni, którą przejęli *raskolnicy*, stała zbita z odpadów szopa. Dziurawa, mała, zimą było w niej bardzo zimno, latem gorąco. Dach nie dawał schronienia. Podłogi praktycznie nie było. Ściany zapadały się. Służyła tutejszym wiernym siedemnaście lat, bo od tak dawna trwają starania o wydanie pozwolenia na budowę. Nie mogło być tak dłużej.

O. **Władimira Kuz'jo** – laureata nagrody im. Księcia Ostrogskiego z 2002 roku – już nieraz ze świątyni wyganiano, straszono. Razem parafianie przeszli wiele. To na tyle ich połączyło, że postanowili działać mimo wszystkich nieprzychylności. Jesienią zaczęli gromadzić materiały. Kupowali je wieczorem i zaraz przywozili, by pod osłoną nocy schować w swojej cerkwi. Zajęli całą jej przestrzeń. Gdy wszystko zgromadzili, postanowili zbudować swoją cerkiew. Przyszli wszyscy mężczyźni i kobiety, były też dzieci. W ciągu dwóch dni musiały stanąć ściany, które trzeba było przykryć dachem inaczej wszystko by rozkradziono, może rozebrano.

Stał się cud. Stanęła cerkiew z prawdziwego zdarzenia, ze ścianami pachnącymi drewnem, prawdziwą podłogą, dachem pokrytym blachą, w którym zamontowano okna. Teraz jest tak jak powinno być zawsze – sucho, ciepło i widno. Cerkiew poszerzono, podwyższono, teraz normalnie może wejść do niej postawny mężczyzna. Już wypełnia ją radość modlitwy.

Władze przełknęły ten remont. Rada miejska uradziła, by całą ziemię, na której stoją obie cerkwie, oddać







kijowskiemu patriarchatowi. Nie jest istotne, że wcześniej była ona przyznana kanonicznej Cerkwi. Postanowienia rady miejskiej mogą być rozwiązane tylko przez sąd. Batiuszka i parafianie walczą teraz w sądach.

W zimowy, niedzielny wieczór, po akafiście, dziewczynki śpiewają kolędy, razem z nimi kilka kobiet i mężczyzn. W cerkwi jest ciepło, w ikonach odbija się światło świec. Nikt się nie spieszy do wyjścia. Dobrze nam tu być – zdają się mówić ich oczy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka** i **archiwum parafii św. Włodzimierza**

Do pobiedy



Delegacja patriarchatu moskiewskiego w Australii, od lewej archimandryta Tichon

Pewnego dnia patriarchę moskiewskiego i całej Rusi Pimena, wcześniej namiestnika Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru, zapytano: – ***Wasze Swiatiejszestwo***, osiągnęliście najwyższy szczyt hierarchicznej władzy Cerkwi. A gdyby dzisiaj was zapytać, kim chcielibyście zostać? – Stróżem przy dolnej bramie pskowsko-pieczerskiej ***obitieli*** – hierarcha nie zastanawiał się ani chwili.

W 1982 roku przez tę bramę wszedł młody człowiek, **Gieorgij Szewkunow** z dyplomem Państwowego Instytutu Kinematografii w Moskwie i głową pełną rozterek. Był jedynakiem, wychował się w rodzinie medyków – naukowców, którzy do Cerkwi odnosili się obojętnie. Teraz znalazł się w miejscu niezwykłym, jedynym monasterze w Rosji, który nigdy nie został zamknięty, w którym zachowało się *starczestwo*. Pozostał tu cztery lata.

Jako *posłusznik* wstawał wcześnie rano, modlił się na długich monasterskich służbach, rąbał drewno i zajmował się krowami.

A do pskowsko-pieczerskich starców nieprzerwanym potokiem wciąż szli ludzie. Szli, bo znajdywali w nich to, czego nie można znaleźć we współczesnym świecie – poznanie woli Bożej, uzdrowienie od chorób duchowych i cielesnych, rozwiązanie zdawałoby się nierozwiązywalnych życiowych problemów.

Gieorgij poznał ich wszystkich.

Poznał schiihumena **Melchisedeka**, ascetę, *podwiżnika*, duchownika, z zawodu stolarza. W swoim życiu ihumen Michał, bo takie imię nosił przed schimą, zrobił wiele kiotów, *anałojów*, krzyży. Kiedy zakończył kiot w *trapieznoj*, nagle upadł i zmarł. Monasterski lekarz potwierdził zgon.

– Nie, on żyje – zaprzeczył starzec, o. **Joann** (**Krestiankin**). Zaczął się modlić. I o. Melchisedek ożył, a następnego dnia poprosił namiestnika, żeby go postrzyc w wielką schimę.

– *Otiec* Melchisedek, co widzieliście, kiedy byliście martwi? – zapytał go Gieorgij.

– Widziałem, że stoję na pięknej łące – odparł schiihumen. – A przede mną wielki rów z błotem, w nim moje kioty, krzyże, *anałoje*. Nagle poczułem, że ktoś za mną z tyłu stoi. Odwacam się, a to Matka Boża. „Oto co zrobiłeś w ciągu swego życia, widzisz, gdzie się to znalazło. A przecież jesteś mnichem, oczekiwaliśmy od ciebie *pokajanija* i modlitwy" – powiedziała.

Poznał też Gieorgij starca **Adriana**, który wypędzał biesy, i starca **Teofana**, i najbardziej zagadkowego starca, archimandrytę **Serafina**, absolwenta matematyki w Tartu, i o. Ioanna (Krestiankina), o którym mówiono „starzec starców". To właśnie o. Ioann został jego *duchownikiem*.

– Kino to język – powiedział mu starzec podczas jednej z pierwszych spowiedzi. – W tym języku można powiedzieć wszystko: i *Sława Tiebie Boże*, i *Raspni, raspni Jego*. Teraz w tym języku częściej mówią to drugie, ale może przyjdzie czas, że zaczną wznosić prawdziwą chwałę Boga.

W 1986 roku Gieorgij przywiózł do pskowsko-pieczerskiego monasteru amatorską kamerę video. Nakręcił film, też amatorski. I kolor jest fatalny, i kadry drżą.

A jednak dziesięć lat później, w 2007 roku, ten dokument na festiwalu filmów prawosławnych Radoneż otrzymał Grand Prix. Zadecydowała jego wyjątkowość – film oddaje ducha wewnętrzego życia *obitieli*. Rzadko duchowni i mnisi pozwalają, by ich nagrywać. Tu zachowywali się naturalnie, bo znali *posłusznika*. Ale tak naprawdę często nawet nie wiedzieli, że ma w ręku kamerę. Sądzili, że to po prostu aparat fotograficzny.

Zbliżał się jubileusz 1000-lecia chrztu Rusi. Gieorgij został skierowany do oddziału wydawniczego moskiewskiego patriarchatu – pomagał w przygotowywaniu jubileuszowych materiałów. W pierwszych latach *pierestrojki* zaczął publikować. Jego artykuł „Nie uczestniczcie w działaniach ciemności", zamieszczony w Żurnale Moskowskoj Patriarchii i przedrukowany przez sto innych pism, był odpowiedzią na odradzające się praktyki okultyzmu. Potem przyszedł kolejny, „Cerkiew i państwo".

W lipcu 1991 został postrzyżony na mnicha z imieniem Tichon, ku czci św. Tichona, patriarchy moskiewskiego. *Postrig* odbył się w dońskim monasterze w Moskwie, zaraz po nim święcenia na jerodiakona, po miesiącu na jeromonacha.

Świątyń, zwłaszcza na *głubince*, wciąż brakowało, ale wiara w narodzie się odradzała. A Bóg o tych, którzy w Niego wierzyli, nie zapominał. I stale to udawadniał, często w niezwykły sposób.

Gdzieś na początku lat dziewięć-





Władyka Wasilij (Rodzianko) w Sretieńskim Monasterze na początku lat 90.; sobór Sretieńskiego Monasteru dzisiaj

dziesiątych po raz kolejny przyjechał do Rosji przyjaciel Gieorgija, biskup **Wasilij** (**Rodzianko**). Całe życie spędził na emigracji, przez wiele, wiele lat pracował w BBC, regularnie nadając, odbierane także w Rosji, prawosławne programy radiowe. Podczas wizyty duchowny ze wsi w kostromskiej *obłasti* poprosił go, żeby odprawił nabożeństwo w wiejskiej cerkwi. Władyka się zgodził. Po drodze, w głębokiej głuszy, tuż przed nimi doszło do wypadku – motocykl, którym jechali ojciec i syn, zderzył się z ciężarówką. Ojciec zginął na miejscu. Syn w szoku stał nad zabitym.

– Jestem duchownym – władyka wyszedł z samochodu i objął młodego człowieka. – Jeśli twój tata był wierzącym, mogę odsłużyć *otpiewanije*.

– Tak, tata był wierzący, tylko do cerkwi nie chodził, bo wszystkie wkoło zamknięte. Ale miał *duchownika*.

– Jak to, cerkwie są zamknięte, a on miał *duchownika*? – zdziwił się władyka

– Tata w każdą niedzielę słuchał na BBC religijnych audycji o. Włodzimierza (takie imię nosił przed postrigiem biskup) Rodzianko i uważał go za swego *duchownika*...

Władyka zapłakał i klęknął przed swoim duchowym synem.

Przy każdej wizycie nadziwić się nie mógł, jak szybkie zmiany zachodzą w rosyjskiej Cerkwi.

Zmiany zachodziły także w życiu o. Tichona.

W 1993 roku o. Tichon został *nastojatielem* moskiewskiego *podwor'ja* Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru, które zostało ulokowane w byłym monasterze *Sretienija* (Spotkania) Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej.

Przed rewolucją dzień *Sretienija*, 26 sierpnia (8 września), był głównym lokalnym świętem Moskwy. Bo i nawiązywał do cudownego wydarzenia. W 1395 roku ku Moskwie kierowały się wojska potężnego Tamerlana. Przerażeni moskwianie postanowili przenieść do stolicy główną obrończynię – cudowną Włodzimierską Ikonę. Dziewięć dni ją niesiono w *krestnym chodzie* z Włodzimierza nad Klaźmą. Spotkano i powitano ikonę na Kuczkowym Polu. Gdy dzień później wojska Tamerlana odstąpiły od Moskwy, zapadła decyzja o zbudowaniu w tym miejscu *Sretieńskiego* Monasteru. Monaster stanął w 1397 roku. Zamknięto go w 1925. W 1991 roku monasterski sobór wrócił do Cerkwi.

Przez dwa lata mieściło się w nim pskowsko-pieczerskie *podwor'je*. W 1996 roku, decyzją Synodu, zostało przekształcone w *Sretieńskij* Stauropigialny Monaster, a o. Tichon został jego namiestnikiem. Pełną parą ruszyły prace remontowe, restauracyjne i budowlane.

I pełną parą ruszyła ogromna działalność oświatowa. Monasterskie wydawnictwo opuszczały dziesiątki tytułów w wielotysięcznych nakładach. A monasterski sklep z religijną literaturą, ikonami i utensyliami cerkiewnymi już od początku stał się jednym z największych takich punktów w stolicy. Jesienią 1999 roku rozpoczęła działalność *sretieńska* prawosławna szkoła, przekształcona niebawem w *sretieńskie* duchowne seminarium. Do tego doszedł portal internetowy pravoslavie.ru, najczęściej odwiedzany portal prawosławny na świecie. Prezentuje nie tylko najświeższe wydarzenia z życia Cerkwi w Rosji i poza jej granicami, ale i spuściznę Świętych Ojców, apologetykę, wydarzenia i dokumenty historyczne, artykuły analityczne i polemiczne. Niejednokrotnie z artykułów tych korzysta Przegląd, z serwisu informacyjnego – stale.

Przybywało mnichów w *Sretieńskim* Monasterze, przybyły też dwa skity, żeński proroka Eliasza w *podmoskow'ju* i męski św. Serafina Sarowskiego w riazańskiej *obłasti*. Ten drugi niemal przylegał do ziem rolniczej spółdzielni „Woschod" ze wsi Słobodka.

Spółdzielnia w zasadzie istniała tylko na papierze. Z 2500 ha ziemi zasianych było tylko 150. Duża część ziem nie była obrabiana od ośmiu lat, pola zarosły burzanem. Prawie nie było maszyn. Spichlerze, obory były w opłakanym stanie. Stale zmniejszało się stado krów, bo nie było ich czym karmić, te które zostały, dawały zaledwie po 1,8 litra mleka. A ludzie nie dostawali pensji od czterech lat.

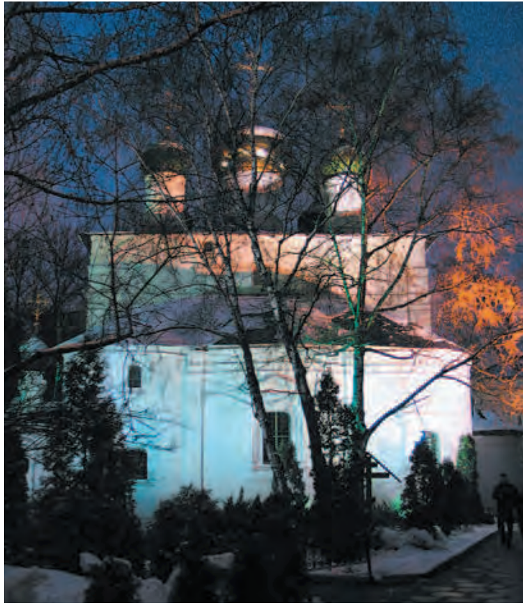
– *Wasze Wysokoprepodobije*, prosimy wziąć nasze gospodarstwo pod opiekę – napisali do archimandryty Tichona spółdzielcy.

Był rok 2001. Po przejęciu gospodarstwa przez monaster spółdzielnia, nazwana „Odrodzenie", zaczęła stawać na nogi. Nie od razu i nie bez kłopotów. Długo monaster zbierał 180 tys. dolarów na zakup kombajnu do zbioru zbóż. Nagle z monasterskiego sejfu te pieniądze zniknęły. Wszystkie. Ukradł je młody człowiek, który wstąpił do seminarium. Pochodził z ałtajskich Niemców, miał niemiecki paszport i od razu wyjechał do Niemiec.

– Batiuszka, zapomnijcie o tych pieniądzach – prokuratura generalna wszczęła śledztwo, ale nie dawała archimandrycie zbyt wiele nadziei. – Złodzieja nigdy nie znajdą. On już jako obywatel Niemiec wyjechał przez „zielony korytarz". A nawet jeśli znajdą, Niemcy go Rosji nie wydadzą.

– A więc zaczniemy się modlić – na to mnisi ze *Srieteńskiego* Monasteru.

Po dwóch tygodniach otrzymali wiadomość, że złodziej został aresztowany na niemieckiej granicy. Przeszukano go tylko dlatego, że przekraczał granicę trzy dni po 11 września 2001



Monaster Sretieński w Moskwie
U dołu: jedna z ośmiu sal księgarni Sretienije

roku, po ataku terrorystycznym na Nowy Jork. Wtedy Niemcy sprawdzali wszystkich – i z czerwonego korytarza, i z zielonego. Pieniędzy nie mógł zadeklarować, odebrano więc je i sprawę skierowano do sądu. Ale on przed sądem się nie stawił.

– Bez rozprawy sądowej pieniędzy nie zwrócą, a rozprawy nie będzie, dopóki on nie stawi się w sądzie – tłumaczyli prokuratorzy.

Mnisi znów zaczęli się modlić. Rok później, w związku z dialogiem z Rosyjską Cerkwią za Granicą, archimandryta Tichon poleciał do Monachium. W Niemczech mieszka 82 mln ludzi. I kogo tam od razu spotkał? Właśnie



tego gagatka! Schwycił za rękę i zamknął w miejscowym prawosławnym monasterze.

– Złapałem go – zadzwonił od razu do Moskwy do prokuratora. Ten długo nie mógł uwierzyć, ale kiedy zrozumiał, że to nie żart, mówi: – Natychmiast go wypuśćcie! Zatrzymaliście obywatela Niemiec i na mocy niemieckiego prawa was posadzą.

– Nie znam niemieckiego prawa, ale to *Hospod'* w moje ręce go skierował – na to archimandryta Tichon. – Jakie tu są potrzebne jeszcze paragrafy?

W sprawę wmieszała się niemiecka prokuratura, Interpol. Przyjechała policja. Odbyła się rozprawa i pieniądze zwrócono.

A „Odrodzenie" się odradzało. Już jesienią 2001 roku zostały zasiane wszystkie ziemie leżące dotychczas odłogiem, rok później powiększono areał o dodatkowe 1000 ha. W pełni został odnowiony park maszynowy, zakupiono traktory i kombajny, odremontowano obory i spichlerze. A według niektórych wskaźników spółdzielnia osiągnęła nawet pierwsze miejsce w rejonie. Zmieniło się też, co najważniejsze, życie mieszkańców Słobodki. Regularnie otrzymują pensje i po 400-500 kg zboża. „Odrodzenie" pomaga im w remoncie domów, odremontowana została szkoła i dom kultury. Grupa młodzieży ze wsi podjęła studia rolnicze w Riazańskiej Akademii, jeden chłopiec wstąpił do *sretieńskiego* seminarium.

A archimandrycie Tichonowi, rektorowi semianarium i głównemu redaktorowi pravoslavie.ru, przybyła jeszcze jedna funkcja – przewodniczącego „Odrodzenia".

O kinematografii zresztą też nie zapomniał. W 2008 roku wyszedł jego kolejny film, „Upadek imperium. Bizantyńska lekcja". Opowiada o Bizancjum, imperium, które istniało najdłużej na świecie (1123 lata), rozciągało się od Gibraltaru po Eufrat i Arabię, które zrodziło za Justyniana system prawa zwany rzymskim, najstabilniejszy system finansowy, pierwszy uniwersytet (V w.), doskonałą sztukę inżynieryjną i architekturę. A mimo to upadło.

– Upadło, bo Bizantyńczycy odeszli od swoich zasad: wiary w Boga i nadziei we własne siły – podkreśla archimandryta. – Tragiczna analogia z Rosją nasuwa się sama...

Film wywołał szeroką dyskusję, w której nie brakowało opinii krytycznych. A autor otrzymał nagrodę Złotego Orła, kolejną, którą uhonorowano jego działalność. Jest laureatem orderu „Przyjaźni" za zasługi na rzecz zachowania duchowych i kulturowych tradycji, za duży wkład w rozwój rolnictwa, nagrody „Najlepsze książki i wydawnictwa roku" za wydawanie religijnej literatury, narodowej nagrody P. A. Stołypina „Agrarna elita Rosji", nagrody Izwiestii „Izwiestnost'" za rok 2008. Cerkiew nagrodziła go dwukrotnie, orderem św. Włodzimierza III stopnia za starania na rzecz odbudowy jedności z Rosyjską Cerkwią za Granicą, a orderem św. Sergiusza z Radoneżu za gorliwą służbę i z okazji 50. rocznicy urodzin. Kapituła Nagrody im. Księcia Ostrogskiego w tym roku uhonorowała jego wysiłki na rzecz *proswieszczenija* i odrodzenia rosyjskiej wsi.

O nowych planach archimadryty Tichona wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy. Bo ledwie przebrzmiała ogólnonarodowa dyskusja o „Upadku imperium" a tu już namiestnik *Sretieńskiego* Monasteru rozpoczął „Wspólną sprawę", akcję dotyczącą największej plagi rosyjskiego społeczeństwa, alkoholizmu. Plaga to rzeczywiście ogromna. Według danych Międzynarodowej Organizacji Zdrowia spośród stu chłopców, którzy ukończyli szkołę w 2009 roku, do emerytury dożyje 90 angielskich absolwentów, rosyjskich – zaledwie 40. Resztę zabierze alkohol. Akcja nie jest skierowana do alkoholików, oni stanowią bowiem marginalną część społeczeństwa, ale do zwykłych ludzi, którzy są przekonani, że „swoją normę znają".

– Projekt obejmie piętnaście krótkich filmów reklamowych, dwa fabularne, dziesięć dokumentalnych – tłumaczy w wywiadzie dla Izwiestii archimnadryta Tichon. – Przygotowujemy także gry komputerowe na ten temat, książkę. Po projekcji każdego z filmów w studiu I programu telewizji odbędą się dyskusje.

Kto wie, może dojdzie do wprowadzenia odpowiednich ustaw.

Ile czasu będzie trwać kampania?

– *Do pobiedy* – odpowiada archimandryta.

Ałła Matreńczyk
fot. **www.pravoslavie.ru**
i **Jarosław Charkiewicz**

Trochę Grecji

Najbliższy chyba w Polsce duchowy związek z Grecją mają dwie wsie położone koło Kleszczel na Białostocczyźnie, Saki i Zaleszany. W obu ulokowały się monastery, w Sakach w 2000 roku, w Zaleszanach w 2007. Patronem pierwszego jest św. Dymitr, niebiański opiekun Salonik, miasta rodzącego świętych – Hagiothokos, jak inaczej są nazywane Saloniki, drugiego zaś – św. Katarzyna Aleksandryjska, co po grecku znaczy „zawsze czysta", której relikwie przybyły do Polski w sierpniu 2007 wraz z arcybiskupem Synaju Damianem i grecką delegacją.

Ale te związki z Grecją są podtrzymywane i przez osobę ihumena monasteru w Sakach o. **Warsonowiusza**, władającego greką, znającego duchowość prawosławnych Greków, i przez ihumenię monasteru w Zaleszanach, siostrę **Elżbietę**.

Siostra Elżbieta po studiach w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie skorzystała ze stypendium greckiego ministra spraw zagranicznych i przez rok uczyła się greki w Uniwersytecie Arystotelesa w Salonikach. Teraz uczy się starogreckiego i pisze pracę doktorską na tymże uniwersytecie o modlitwie greckich dwudziestowiecznych świętych i ascetów.

Siostra Elżbieta dzieliła w Grecji czas między uniwersytet a monaster Souroti, odległy od Salonik o godzinę jazdy, w którym duchowym opiekunem sióstr był starzec św. **Paisjusz Hagioryta** (o św. Paisjuszu pisaliśmy w poprzednim numerze PP w tekście Radiotelegrafista).

Św. Paisjusz odszedł w 1992 roku. Przed śmiercią, mimo że był starcem atoskim, chciał, by pochowano go w Souroti. Chciał, by na jego grób mogły przychodzić także kobiety.

W monasterze w Zaleszanach wisi ikona św. Arseniusza z Kapadocji, duchowego ojca starca Paisjusza, i zdjęcie św. Paisjusza.

Siostra Elżbieta opowiada o ostatnich dniach życia starca: – Chorował na raka. Miał wiele przerzutów. Leżał w klinice w Salonikach. Był poddawany naświetlaniom. Któregoś razu pielęgniarka zapomniała wyłączyć naświetlający aparat. Starzec został poparzony. Wrócił do monasteru. Nie skarżył się na ból, ani nikogo nie obwiniał. Pewnego dnia przybyło do Souroti dwóch lekarzy. Zechcieli zbadać św. Paisjusza. Obaj wyszli wstrząśnięci. Przez jakiś czas milczeli.



– Aż tak źle jest z naszym duchownikiem? – dopytywały się siostry – Przecież ostatnio nie skarżył się, mówił nawet, że czuje się lepiej. Uśmiecha się, rozmawia.

– Cały bok od stóp do głowy ma poparzony, jest w ranach – odpowiedzieli lekarze. – Kiedy do takich przypadków dochodziło w Atenach, pacjentów przywiązywano nawet do łóżka, bo ból popychał ich do samobójstwa.

Paschalna świeca na grobie

Ta doskonała inicjatywa stawiania paschalnych świec na grobach bliskich narodziła się w monasterze św. Serafima Sarowskiego w Kostomłotach.

Czym różni się ona od znicza?

– Jest poświęcona i zrobiona z czystego wosku – odpowiada ihumen, o. Ambroży. – Poza tym nie nazywamy jej zniczem. Znicz po litewsku oznacza imię boga ognia i jest w warstwie słownej przywoływaniem pogańskiej tradycji. Komuniści pamięć o poległych czcili, zapalając znicze i wieczne ognie, uciekając w ten sposób od tradycji chrześcijańskiej.

Przygotowaniem nagrobnych paschalnych świec zajął się o. Ambroży. Przypominają one gromnicę. Taka świeca pali się kilkanaście godzin. Nie gaśnie na wietrze, ponieważ jest umieszczona w plastikowej osłonce, do której można wstawiać kolejne świece. Na osłonce widnieją litery XB.

W przyszłości może uda się wyprodukować osłonki szklane.

Trzy tysiące świec trafiło już do parafii Białostocczyzny i Lubelszczyzny.

– Zawsze z rezerwą odnosiłem się do stawiania zniczy na grobach – mówi o. Ambroży. – Jak zmienić te nawyki, zastanawiałem się już, niosąc posługę w supraskim monasterze.

Wtedy jednak, zgodnie ze swym *posłuszanijem*, pracowałem w drukarni i nie miałem czasu, by zająć się świecami.

W Kostomłotach, po zakończeniu najpilniejszych prac budowlanych, mogę to czynić.

Kupując paschalną, poświęconą świecę, zostawiamy skromną ofiarę – taki wdowi grosz – dla monasteru w Kostomłotach i parafii, w której ją nabywamy.

(ar)

Ihumenia Elżbieta. Na ścianie ikona św. Arseniusza z Kapadocji i zdjęcie św. Paisjusza Hagioryty; obok: monasterski dom w Zaleszanach



Do Souroti, na grób św. Paisjusza, ciągną tysiące pielgrzymów, nie tylko z Grecji. Za pośrednictwem starca dzieje się wiele cudów, wybawianie ludzi z tragedii i opresji. Niektórzy św. Paisjusza poznali dopiero po jego śmierci. Objawił się im, zapobiegając tragediom, jako żywy człowiek.

Mniszki robiły notatki z rozmów i pouczeń świętego. Teraz cały materiał porządkują i przygotowują do wydania. Tom drugi „Słów" Paisjusza zaproponował niedawno polskojęzycznemu czytelnikowi hajnowski Bratczyk. Powstał on właśnie w monasterze w Souroti jako efekt trudu mniszek nad wcześniej zrobionymi zapiskami z pouczeń świętego. Mniszki uzbierały zapiski, które stworzą nie jeden tom.

– Jest wiele dobrej współczesnej duchowej literatury greckiej, którą trzeba by było przetłumaczyć na polski – uważa siostra Elżbieta. Tyle że – stawia mniszka gorzkie pytanie – ile osób jest zainteresowanych taką literaturą? Niewiele. Na Białostocczyźnie coraz mniej prawosławnych chce ją czytać, coraz więcej natomiast sięga po nią katolików z Polski centralnej i zachodniej – takie są doświadczenia hajnowskiego Bratczyka.

Chciałoby się, żeby na przekór coraz większemu zeświecczeniu ludzi, monastery w Sakach i Zaleszanach stały się ośrodkami przekładów greckiej literatury duchowej na polski.

Ale na razie przed Zaleszanami dużo budowania i porządkowania. Na końcu wsi, na najwyższym wzniesieniu, stoi dom. Dobudowano do niego poddasze, zwieńczono je kopułą i krzyżem, urządzono na dole cerkiewkę. I to wszystko.

– Do domu chcemy dobudować cerkiewkę, do której prowadziłoby oddzielne wejście – mówi ihumenia.

Jej projekt już jest. Trzeba nieco powiększyć dom o część gospodarczą. Na uporządkowanie czeka około półhektarowa posesja, zwłaszcza wjazd na nią, który stał się głęboko wyżłobionym wąskim lejem, gdzie przy roztopach i deszczach grzęzną samochody. W gruncie tkwi wiele korzeni po ściętych drzewach i chaszczach. Plac trzeba ogrodzić. Na placu stoi jeszcze stodoła i inny mniejszy budynek. Na razie to dobre magazyny na opał i materiały budowlane.

Gdy ruszą roboty, każde wsparcie finansowe i ręce do pracy będą bardzo potrzebne. Siostra Elżbieta mówi o dobrej współpracy z hajnowską młodzieżą z bractwa, działającego przy parafii św. Dymitra. Pod kierunkiem swoich opiekunów, o. **Marka Jurczuka** i **Marka Ignatiuka**, młodzież zawsze chętnie przyjeżdża do Zaleszan i pracuje z całym oddaniem. Ihumenia bardzo ceni pomoc ludzi z Zaleszan i Sak oraz mnichów z monasteru w Sakach. Cieszy się, że przedsiębiorca z Hajnówki obiecał przyjechać ze swoim sprzętem i zniwelować cały monasterski plac.

Ale cieszy się przede wszystkim z tego, że monaster, który jest tworzony w imię Boga, staje się dla ludzi, głównie doświadczonych bólem i cierpieniem, duchowym oparciem, że znajdują tu oni ukojenie, zwłaszcza w modlitwie. Bo jak zawsze przypominał starzec Paisjusz, najważniejsza jest modlitwa mnicha. Świat o wiele bardziej potrzebuje jego modlitwy, niż pracy fizycznej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Ponieważ pieniądze i praca będą teraz dla monasteru w Zaleszanach bardzo potrzebne, podajemy numer jego konta:

Prawosławny Dom Zakonny
św. Katarzyny
Zaleszany 21, 17-250 Kleszczele
18 8063 0001 0070 0706 5918 0001

Ewangelia Słucka powielona

Pod koniec lutego metropolita miński i słucki **Filaret**, błogosławił faksymilowe wydanie Ewangelii Słuckiej, rękopisu kniazia Jerzego Olelkowicza z 1582 roku. Ewangelia Słucka jest jedną z prawosławnych świętości Białorusi. – Obecnie Ewangelia znajduje się w Mińsku, w cerkwi Wszystkich Białoruskich Świętych – mówi sekretarz białoruskiego egzarchatu **Dionizy Doronin**. – Cerkiewna tradycja głosi, że szesnastowieczny rękopis na początku przechowywany był w monasterze Świętej Trójcy w Słucku.

W 1889 roku Ewangelię Słucką pokazano na wystawie w Moskwie. Później jej ślady odnajdujemy w 1914 roku, wśród dokumentów Państwowego Archiwum Historycznego, które miały być wraz z cerkiewnymi kosztownościami wywiezione z Białorusi do Rosji. Po rewolucji Ewangelia trafiła do Państwowego Muzeum w Mińsku i do końca lat dwudziestych XX wieku pozostawała w jego zbiorach. Potwierdza to pieczątka i numer inwentarza na rękopisie. 21 listopada 1929 roku przekazano ją do Państwowego Muzeum w Mohylewie, gdzie znajdowała się do 1941 roku. Później znikła.

– Przez ponad sześćdziesiąt lat nie wiedzieliśmy, gdzie się znajduje – mówi Dionizy Doronin. – Dopiero w 2003 roku cudem została odnaleziona i przekazana metropolicie Filaretowi. Prawosławni na Białorusi mieli okazję zobaczyć Ewangelię w 2008 roku w Mińsku, kiedy uroczyście świętowano 2020-lecie chrztu Rusi.

Narodowa Biblioteka Białorusi przygotowała wystawę, która prezentowała starodawne chrześcijańskie rękopisy, wśród nich Ewangelię Słucką, współczesne wydania białoruskiego egzarchatu, literaturę teologiczną.

Anna Piotrowska

Bombardowanie Nowego Sadu i miasteczko Aleksinac po nalocie

Bombardowanie Serbii – dziesięć lat później

Dziesięć lat temu, 24 marca 1999 roku, NATO rozpoczęło bombardowania Serbii. Jako powód podano konieczność obrony albańskiej mniejszości w Kosowie. Codziennie przez 78 dni, przy użyciu najnowocześniejszej techniki, niszczono nie tylko wojskową infrastrukturę, ale też serbskie miasta, szkoły, szpitale, cerkwie. Bombardowań nie zaprzestano, o co prosił patriarcha Paweł, nawet w Święta Wielkanocne. Agresję przeciwko suwerennemu państwu nazwano „akcją humanitarną", a jej ofiary „ubocznymi skutkami". Polska, jako nowy członek, sankcjonowała działania NATO, a polskie media prześcigały się w obwinianiu Serbów. – Wydaje się – pisał w Polityce z 13 marca 1999 roku Ludwik Stomma – jakby w kraju, który ma tak tragiczną przeszłość jak nasz, nikt nie pamiętał już, że gdzie spadają bomby, tam giną ludzie… Starcy, kobiety, dzieci. I nikogo to nie przeraża? Nikt nie podrywa się do protestu? Nikogo nie obchodzą serbskie ofiary? Stawiających pytania o sens i rzeczywiste przyczyny agresji było niewielu. Jeszcze mniej dostrzegało potrzebę przyjścia z pomocą ofiarom, niezależnie po jakiej stronie konfliktu one były. Z odruchu serca, z poczucia solidarności z cierpiącymi, organizowaliśmy zbiórkę darów, które za pośrednictwem serbskiej Cerkwi przekazaliśmy ludziom, którzy w wyniku wojny stracili wszystko, często także najbliższych. Wobec ogromu zniszczeń i cierpień nasza pomoc w wymiarze materialnym miała znikome znaczenie, była jednak – i tak to odbierali Serbowie – symbolicznym gestem pomocy. Przypominając tragiczne wydarzenia sprzed dziesięciu lat chcemy przypomnieć prawdę, że użycie siły jest katastrofą człowieczeństwa, i że Bóg jest nie w sile, a w prawdzie.

Przed bombardowaniami

Wraz z zakończeniem wojny w Bośni (koniec 1995 r.) nasilają się działania separatystyczne przedstawicieli albańskiej mniejszości narodowej, zamieszkującej południową serbską prowincję Kosowo i Metochia. Na czele albańskiej rebelii staje tzw. Wyzwoleńcza Armia Kosowa (UCK), formacja zbrojna dokonująca ataków terrorystycznych, których celem byli zarówno Serbowie, jak i Albańczycy lojalni wobec państwa serbskiego.

UCK powstała w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Źródłem jej finansowania była różnego rodzaju działalność przestępcza, głównie handel narkotykami. Jej podstawowym celem była secesja i utworzenie z południowej serbskiej prowincji niezależnego albańskiego państwa Kosowa.

Organizacja ta do ataków terrorystycznych po raz pierwszy przyznała się w 1996 roku, kiedy to jej członkowie przeprowadzili zamachy bombowe na znajdujące się na terenie Kosowa i Metochii obozy dla serbskich uchodźców z Chorwacji.

W niecałe dwa i pół roku (do marca 1999 r.) uzbrojeni Albańczycy z UCK zamordowali w Serbii 462 osoby i uprowadzili 151 osób, po których zaginął wszelki ślad.

Mimo że UCK w połowie lat dziewięćdziesiątych znajdowała się na sporządzanej przez Departament Stanu USA liście zagranicznych organizacji terrorystycznych, a wysłannik **Billa Clintona** ds. Bałkanów **Robert Gelbard** potwierdził w wywiadzie dla BBC, że Wyzwoleńcza Armia Kosowa jest islamską organizacją terrorystyczną, została ona zdjęta z tej listy.

Obecność misji weryfikacyjnej OBWE w Kosowie i Metochii, od końca 1998 roku, nie sprawiła, że UCK zaprzestała prowokacji i ataków, mających na celu wywołanie odwetu serbskich sił bezpieczeństwa. Po wydarzeniach z 15 stycznia 1999 roku można było podejrzewać, że celem misji weryfikacyjnej nie było nadzorowanie zawieszenia broni, ale znalezienie pretekstu do ostatecznego wskazania Serbów jako sprawców wszystkich nieszczęść i rozpoczęcia bombardowań.

15 stycznia 1999 r. policja przypuściła atak na jedno z największych gniazd UCK – wieś Račak. Po rozbiciu terrorystów, z których część zdołała uciec w okoliczne góry, policja zarekwirowała we wsi trzy karabiny maszynowe, 36 automatycznych, dwa snajperskie, bomby, amunicję.

Ze względu na zapadający zmrok postanowiono wycofać się ze wsi i następnego dnia przeprowadzić śledztwo. W nocy do wsi zeszli z okolicznych wzgórz terroryści i założyli zabitym w walce towarzyszom cywilne ubrania, a następnego dnia szef misji weryfikacyjnej OBWE w Serbii, Amerykanin **William Walker**, oznajmił po wejściu do Račaka, że zostało tam z zimną krwią rozstrzelanych czterdziestu albańskich cywilów.

Fakt umiejętnego spreparowania rzekomej zbrodni potwierdził emerytowany kanadyjski generał **Lewis MacKenzie**, pierwszy dowódca oddziałów Błękitnych Hełmów (UNPROFOR) w Sarajewie w roku 1992, na konferencji zorganizowanej po nielegalnym ogłoszeniu niepodległości przez kosowskich Albańczyków w 2008 roku. Generał powiedział: – Obecny premier **Hashim Thaci** był liderem Wyzwoleńczej Armii Kosowa (UCK). Przyznał się do tego, że UCK spreparowała tzw. masakrę w Račaku, zakładając cywilne ubrania na zabitych członków UCK, strzelając do nich z karabinów maszynowych i wrzucając ich do rowu, twierdząc że byli to cywile zamordowani przez siły serbskie.

W trakcie sekcji zwłok zabitych członków UCK, dokonanej w Instytu-





cie Medycyny Sądowej w Prištinie, na rękach prawie wszystkich stwierdzono ślady prochu, co oznacza, że przed śmiercią strzelali oni z broni palnej.

Jednak do Serbii wysłano „niezależną komisję międzynarodową", celem przeprowadzenia powtórnej sekcji zwłok. Na jej czele stała **Helena Ranta**, fiński patolog. Odrzuciła ona poprzedni wynik sekcji, sporządzonej przez serbskich fachowców, jako nieodpowiedni ze względu na „przestarzałą metodę", choć jej patolodzy wspólnie z serbskimi podpisali wcześniej wszystkie protokoły z sekcji zwłok zabitych terrorystów.

Jednocześnie zachodnie środki masowego przekazu informowały o rzekomej masakrze, dokonanej przez serbskich policjantów.

Wkrótce po tym wydarzeniu w zamku Rambouille niedaleko Paryża rozpoczęły się negocjacje między władzami Serbii a kosowskimi Albańczykami. Napawało to Serbów nadzieją, że nie dojdzie do bombardowań.

Okazało się jednak, że było to dobrze zorganizowane widowisko, mające ostatecznie przesądzić o rozpoczęciu nalotów.

Dowodzą tego warunki zawarte w Aneksie B, wojskowej części dokumentu, podstawione stronie serbskiej do podpisu, zgodnie z którymi miałaby ona zgodzić się na obecność dwudziestu ośmiu tysięcy żołnierzy NATO w Kosowie i Metochii. Mieliby oni możliwość swobodnego poruszania się po całym terytorium ówczesnej Federalnej Republiki Jugosławii oraz nie podlegaliby prawu tego państwa. Rzecz jasna, Serbia nie mogła zgodzić się na swego rodzaju okupację i 18 marca 1999 roku odrzuciła zaproponowane porozumienie.

Rozpoczęcie nalotów tylko sześć dni później świadczy o tym, że decyzja w tej sprawie zapadła już dużo wcześniej, a tzw. rozmowy pokojowe były swoistym teatrem.

Tak więc NATO, jako sojusz obronny, postanowiło zbombardować nie zagrażającą mu w żaden sposób Serbię bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ, co było świadomym złamaniem wciąż obowiązującego prawa międzynarodowego.

Bombardowania

Pierwsze bomby spadły na Serbię 24 marca 1999 roku o godzinie 19.45. Naloty trwały codziennie przez 78 dni.

Serbia musiała bronić się przed atakami USA i jego sojuszników z NATO. Kraje atakujące łącznie były 228 razy większe od Serbii, miały 67 razy więcej mieszkańców i były 518 razy bogatsze (tyle razy miały większy PKB).

NATO rozpoczęło bombardowania, używając początkowo 371 samolotów, z czego 210 było samolotami USA. Ze względu na początkowo słabe wyniki militarne dowództwo NATO w drugiej fazie bombardowań trzykrotnie zwiększyło liczbę samolotów (do 1200). Wykonano około 30 000 nalotów i zrzucono ponad 20 000 ton śmiercionośnego ładunku, około trzy tysiące bomb i około tysiąca pocisków sterujących.

Podczas bombardowań używano amunicji ze zubożonym uranem, zatruwającej na wiele, wiele lat glebę i wodę. Zubożonym uranem zbombardowano 113 miejsc. Według profesora **Slobodana Čarkicia**, prezesa Stowarzyszenia do Walki z Rakiem, tylko na południu Serbii (bez Kosowa i Metochii) zrzucono 15 ton uranu, a na samą południową prowincję prawie 100 ton. W Serbii po roku 1999 wzrosła o 40% liczba zachorowań na raka w porównaniu z okresem sprzed bombardowań.

Na Serbię zrzucono również 1100

bomb kasetowych, rozpryskujących się na małe ładunki, których duży procent nie wybucha i jest szczególnym zagrożeniem dla dzieci przez wiele lat.

Osiem razy zrzucono bomby grafitowe, niszczące system energetyczny, pozbawiając w ten sposób prądu setki tysięcy mieszkańców Serbii.

Bombardowano ciepłownie i stacje wodociągowe. Pod koniec bombardowań tylko jedna trzecia mieszkańców Belgradu, prawie dwumilionowej stolicy Serbii, miała wodę w kranach.

W jedenastotygodniowej „interwencji humanitarnej" NATO zginęło około dwóch tysięcy osób, z czego 88 to dzieci. Liczba rannych sięga sześciu tysięcy. Najwięcej cywilów zginęło w atakach na miasteczko Aleksinac (pięciu), na pociąg przejeżdżający przez wąwóz Grdelica (ponad trzydziestu), na kolumnę uchodźców (siedemdziesięciu), na budynek serbskiej TV (szesnastu), na miasteczko Surdulica (dwudziestu), na autobus koło miasteczka Lužani (trzydziestu), bombami kasetowymi na Niš, drugie po wielkości miasto w Serbii (piętnastu), na wieś Koriša (osiemdziesięciu), na szpital w centrum Belgradu (czterech), na więzienie w miasteczku Istok (około stu).

Zniszczono dwie rafinerie (w wyniku czego spłonęło ponad 150 000 ton ropy), a ponad trzysta kilogramów rakotwórczego piralenu wyciekło ze zbombardowanych stacji energetycznych.

Zburzono 60 mostów i zniszczono dziesiątki kilometrów dróg oraz trakcji kolejowych, a także pięć lotnisk.

W gruzach legło ponad 7500 domów, uszkodzono ponad dwieście szkół, ponad pięćdziesiąt szpitali, kilkadziesiąt cerkwi, zrównano z ziemią kilkaset fabryk, pozbawiając w jednej chwili pracy tysiące Serbów.

Bezpośrednie szkody materialne wyrządzone bombardowaniami wynoszą około 30 miliardów dolarów. Równolegle przeciw Serbii prowadzona była ogromna kampania propagandowa, w której ofiary przedstawiano jako „skutki uboczne".

Trzeba jednak było pokonać Serbię za wszelką cenę. Dowodzący lotnictwem NATO generał **Michael Short** powiedział dla BBC2: – Jeżeli nie mamy dość mocnych nerwów do skutków ubocznych i do niechcianych ofiar cywilnych, to przestaniemy istnieć jako Sojusz.

3 czerwca 1999 r. Parlament Republiki Serbii zaakceptował plan pokojowy, zgodnie z którym Serbia zgodziła się na obecność obcych wojsk na terenie Kosowa i Metochii, a 10 czerwca 1999 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła obowiązującą do dziś Rezolucję 1244, w której zagwarantowano integralność Serbii.

Formalne zakończenie bombardowań nastąpiło tegoż samego dnia o godzinie 13.15.

Po bombardowaniach

Wszystkie ówczesne i późniejsze zapewnienia o interwencji militarnej przeprowadzonej dla ochrony albańskiej mniejszości narodowej, zamieszkującej południową serbską prowincję Kosowo i Metochia, tracą jednak swoją wiarygodność w obliczu ogromu śmierci i zniszczeń, które dosłownie spadały na głowę mieszkańców jednego z europejskich krajów.

Wygląda na to, że sprawcy tej zbrodni na narodzie serbskim oraz na państwie serbskim prawdopodobnie nigdy nie staną przed obliczem sprawiedliwości, ponieważ należą oni do strony zwycięzców w tej nierównej wojnie i jak zwykle to oni decydować będą o tym, jak będzie wyglądać obowiązująca prawda i jak będzie wymierzana przez nich samych kontrolowana sprawiedliwość.

Serbowie mogą tylko zachować pamięć. Zachować pamięć o tym, co najbardziej rozwinięte kraje Europy i USA wyczyniały pod koniec XX wieku w imię obrony praw człowieka, a dokładnie praw Albańczyków, bowiem wygląda na to, że Serbowie wiosną 1999 roku nie byli zaliczani do grona ludzi.

Vladan Stamenković

Vladan Stamenković jest serbskim publicystą i poetą, mieszkającym w Polsce

Maestro

III

Jarosław Trochanowski pracę znalazł dopiero w 1981 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Gorlicach. W 1982 roku ośrodek telewizji z Krakowa nakręcił półgodzinny film o „Łemkowynie" z udziałem Jerzego Harasymowicza.

Poeta w Bielance bywał częstym gościem. Jego wiersze, poświęcone „Łemkowynie", pojawiły się już w 1978 roku w „Życiu Literackim", a opublikowany w 1982 roku tomik „Wesele rusałek" powstał z inspiracji zespołem.

Góry i ludzie z nieba schodzą,
Trochanowscy prowadzą basy
Przez wieś wiodą jak niedźwiedzia
Jak jastrząb skrzypce płaczą
To Sławko gra skrzypce trzyma
Smykiem zahacza szczyty dalsze
A bas Piotra jak wicher wydyma
Banie na cerkwi w Bielance

– wiersz „Bielanka przyjazd" Jarosław zna na pamięć.

Poeta swój przyjazd zapowiadał listownie, adresując koperty: *Jarosław Trochanowski – mistrz skrzypiec*. *Bielanka*. Zawsze docierały. Potem mistrz skrzypiec grywał mistrzowi pióra własne opracowania oraz kompozycje, poruszające marsze i czardasze.

Na przełomie 1982 i 1983 roku **Petro Murianka** i **Władysław Graban** przyjechali z pomysłem zorganizowania watry. Pytali maestra o opinię. Krynickim poetom chodziło o uaktywnienie młodzieży, przybliżenie jej piękna Łemkowszczyzny.

– Przeżycia z dzieciństwa sprawiły, że ojcu bardzo zależało na powrotach Łemków, zwłaszcza młodych – mówi **Bohdan Trochanowski**. – Od lat zastanawiał się, co zrobić, aby ściągnąć ludzi w góry. Przy każdej okazji zachęcał, aby wracali. Ziemia kosztowała tu wtedy grosze.

Z Grabanem i Murianką postanowili wspólnie zorganizować latem 1983 roku warsztaty plenerowe zespołu „Łemkowyna" o nazwie

Zespół w cerkwi w Bielance



„Łemkowska Watra".

W zamierzeniu miały być festiwalem dorobku kulturalnego, prezentacją tradycji muzycznych, poezji i fotografii. W pierwszej watrze w Czarnej wzięło udział około siedmiuset osób. Potem ściągały tysiące z województw zachodnich oraz z zagranicy. Młodzież wstydziła się już nie mówić po łemkowsku. Wielu zaczęło mieć żal do rodziców, że nie uświadomili im, jak bogata jest ich kultura. Występujący w zespole Polacy zachwycali się bogactwem pieśni.

Wystawa „Łemkowie" w nowosądeckim muzeum etnograficznym w 1984 roku zbiegła się z piętnastoleciem zespołu, którego występ tworzyszył otwarciu, i wzbudziła zainteresowanie mediów. Nie obyło się bez zgrzytów. **Antoni Kroh**, jej kurator, umieścił napis po łemkowsku nad polskim. Zaraz znalazła się grupa oponentów, z profesorem **Reinfussem** na czele. Kuratorowi groziło zwolnienie z pracy.

W latach 80. próby odbywały się w różnych miejscach, gościnnie w zakładowych salach, w zamian za występy zespołu, oraz w Gorlickim Centrum Kultury. Bywało, że ludzie przyjeżdżali z daleka, a dyrygent jeszcze poszukiwał sali, dlatego zdecydował, że próby będą się odbywały w Bielance, w przybudówce przerobionej ze stodoły. Trochanowski wysyłał materiały i zawiadomienia o próbach. Ludzie brali urlopy i przyjeżdżali.

Kiedy zaczynały się próby, maestro dawał z siebie wszystko i tego też żądał od grupy. Stefania kwaterowała na kilkunastu metrach drewnianej podłogi nieraz kilkanaście osób i żywiła ponad czterdziestoosobowy zespół. Prasowała stroje przed koncertami, kompletowała po występach, a nocami, by nazajutrz były gotowe, prała. W czasach „wędrujących prób" robiła po kilka kursów autobusem do Gorlic, dowożąc jedzenie.

Kiedy padała ze zmęczenia, pomagali członkowie zespołu i własne dzieci. – Z „Łemkowyną" się żyło i rosło, przejmując kolejne obowiązki – mówi Bohdan Trochanowski, debiutujący jako trzynastolatek wraz z dziewięcioletnim **Mirkiem** na scenie Filharmonii Krakowskiej w 1986 roku, potem wieloletni sekretarz zespołu.

Pewnego razu pracownicy ministerstwa kultury stanęli na podwórzu, zaskoczeni skromnym obejściem. Kiedy usłyszeli dobiegające ze stodoły chóralne śpiewy, wpadli w zachwyt. Nie mogli się nadziwić, że w trudnych warunkach można stworzyć coś tak pięknego.

Maestro po próbach pakował do malucha tyle osób, ile mogło się zmieścić (nigdy nie zapłacił mandatu) i kilkoma kursami odwoził na stację do Gorlic. Przyjeżdżający z zachodniej Polski po nocy w pociągu, nieraz przestanej na jednej nodze, rano szli do pracy.

Niemało satysfakcji dawały koncerty w Akademii Muzycznej w Warszawie, w Filharmonii Krakowskiej, Operze Śląskiej w Bytomiu czy na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. Zachęcały do dalszej pracy.

Niezwykła była trasa koncertowa po Dolnym Śląsku. W drodze z Gromadki do Liścia, gdzieś w lesie, zepsuł się im autobus. Na miejsce dotarli dobrze po północy i ze zdumienia przecierali oczy – przed salą stały rowery, furmanki, motocykle i samochody. Ludzie czekali. Nie mogli zawieść publiczności. Bisom nie było końca,

koncert zakończył się około trzeciej w nocy.

– Żadne pieniądze nie zastąpią niesamowitej atmosfery tamtego koncertu, śpiewu całej sali – wspomina **Stefania Trochanowska**.

Koncertem w Filharmonii Krakowskiej w 1986 roku zachwycił się impresario **Henry Michalski**, proponując zespołowi zagraniczne tournee. We wrześniu 1987 roku pojechali na miesiąc

do Stanów i Kanady.

Czterdzieści jeden osób – pod warunkiem, że wrócą wszyscy – otrzymało paszporty. Czterem osobom odmówiono wyjazdu. Trudno było też wytłumaczyć tym, którzy zostali, że ilość miejsc jest ograniczona.

Dziewczyny z zespołu własnoręcznie wyszywały bluzki pod fachowym okiem starszych Łemkiń. Wyjeżdżali z dwoma programami, bo dyrygent przygotował repertuar z trzydziestu pięciu pieśni. Cenzura zabroniła im wykonywać popularną pieśń *Tiażko żyty na czużyni*.

Po wylądowaniu od razu usłyszeli o kłopotach. Zmartwiony impresario oznajmił, że ludzie zwracają bilety. Podobno ktoś wykonał „dywersyjny" telefon z Polski, że „Łemkowyna" to zespół na niskim poziomie, „zbieranina" Łemków, Żydów i Polaków. Trzy dni bezczynnie siedzieli w hotelu.

Przed pierwszym koncertem w Montrealu Trochanowski przeżywał chwile niepokoju. Na kilka minut przed rozpoczęciem sala na trzy tysiące miejsc wypełniła się jednak po brzegi. Emigrantami nie tylko w pierwszym pokoleniu, Ukraińcami, Łemkami oraz, krótko mówiąc, Słowianami, kierowała ciekawość. Kiedy na sali zabrzmiało *Hory naszy Karpaty*, wszyscy wstali z miejsc.

– Trzeba było kilkakrotnie bisować. Szczególnie gorąco przyjęli *Ichał Kozak za Dunaj* – śmieje się maestro.

I tym razem, lekceważąc narzucone przez cenzurę ograniczenia, poprosił zasłużoną solistkę, **Marię Trochanowską-Sterankę**, o wykonanie *Tiażko żyty na czużyni*. Publiczności pociekły łzy. Z zaplanowanych dwóch godzin, koncert przeciągnął się do trzech i pół, a potem koło amfiteatru publiczność stała z artystami kolejne dwie, nie mogąc się rozstać.

– Naszą ideą było ukazanie ludziom, pamiętającym jeszcze domy kryte słomą, że nasza kultura nie zaginęła – wyznaje Stefania Trochanowska.

Rozdzwoniły się telefony z rekomendacjami. Podczas następnych koncertów brakowało biletów. Przychodziło dużo młodych. Spora grupa fanów przez cały czas jeździła za zespołem. Jego członkowie byli wprost rozrywani, zapraszani na kolacje do prywatnych domów. W ciągu miesiąca dali dwadzieścia cztery koncerty dla wypełnionej do ostatniego miejsca widowni, pokonując ponad osiem tysięcy kilometrów. W Chicago „Łemkowyną" zachwyciła się tamtejsza Polonia. Specjalnie dla nich zespół wykonał wiązankę polskich pieśni. Po koncercie dziękowali za przywiezienie „części" kraju.

Po powrocie zaczęły się niesnaski. Jarosław Trochanowski wykonawcom poświęcał dużo czasu, ale nigdy nie tłumaczył, skąd wziął się sukces zespołu.

– To była ogromna harówka męża. Często resztkami sił, nocami, klęcząc ze zmęczenia, pisał nuty – stwierdza małżonka.

W Stanach, wbrew zapewnieniom złożonym w Warszawie, zostały cztery osoby. Trochanowskiemu zaproponowano dobrze płatną pracę. Potencjalni pracodawcy nie mogli zrozumieć odmowy.

Kilka osób postanowiło zakończyć karierę w „Łemkowynie". Dla nich wyjazd do Ameryki był pełnią sukcesu. Pojawiły się też sporne kwestie finansowe. Problemy uniemożliwiły wyjazd do Australii.

Amerykańskie tournee zrobiło jednak reklamę. W marcu 1988 roku odbył się nabór. Z nowymi trzeba było pracować od podstaw. Często indywidualnie. Za własne pieniądze Trochanowscy, latem 1988 roku, odremontowali starą szkołę, pamiętającą czasy Franciszka Józefa. Przez dziesięć lat odbywały się tam próby, znalazło się i dziesięć miejsc noclegowych.

W 1990 roku watrę na stałe przeniesiono z Bartnego do Żdyni. Wtedy też

odsunięto „Łemkowynę"

– jej dotychczasowego organizatora. Trudno było pogodzić się z marginalizacją zespołu w organizacji najważniejszego święta kultury łemkowskiej. Dotąd niewielkie dochody z watry po części pomagały przeżyć zespołowi kolejny rok. – W komercyjnym pędzie zatracała się pierwotna idea watry – uznaje pani Trochanowska.

Ich zdaniem watra miała nieść przede wszystkim walory edukacyjne.

W 1991 roku „Łemkowyna" zawiesiła działalność na dwa lata. Jedną z przyczyn był wzrost cen biletów kolejowych. Zaczął nawet dojeżdżać na Dolny Śląsk na próby zachodniej



grupy „Łemkowyny". Wkrótce jednak jej członkowie utworzyli Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera", z siedzibą w Legnicy.

Znów dla Jarosława nie było etatu instruktora, więc pracował czysto społecznie. Wprawdzie mógł prowadzić na niższym poziomie jakikolwiek zespół w zamian za etat, ale powtarzał, że woli jeść suchy chleb z wodą.

W trosce o artystyczną niezależność postanowiono nie wiązać „Łemkowyny" z żadną z nowo powstałych łemkowskich organizacji społeczno-kulturalnych.

Tymczasem prowadzona przy Gorlickim Ośrodku Kultury orkiestra dęta, dzięki zapałowi Trochanowskiego, po kilku miesiącach dała nadspodziewanie (dyrekcja spodziewała się sukcesu dopiero po trzech latach) dobry wy-



Na jednej z pierwszych watr

stęp. Perfekcjonista nie mógł jednak dzielić czasu między „Łemkowynę” i orkiestrę.

– Chronił nas Bóg, bo na skraju przepaści, kiedy brakowało pieniędzy, znajdowali się prywatni darczyńcy i zawsze jakoś udawało się wyjść z długów – mówi pani Stefania.

Pojawiła się kwestia kształcenia własnych dzieci. Byt rodziny przez lata wspomagali również rodzice Stefanii. W latach 80. sprzedali dwunastohektarowe gospodarstwo na Dolnym Śląsku i, przeprowadzając się do Bielanki, kupili dzieciom ponad pięć hektarów.

W 1992 roku, ponownie zwolniony, wyjechał do Belgii pracować na budowie.

W 1993 roku przeprowadzono kolejny nabór. Nowa, bardzo odmłodzona, „Łemkowyna” nie brzmiała już tak, jak ta „eksportowa”, gdzie prawie każdy mógł być solistą. Teraz zespół na żdyńskiej Watrze występował okazjonalnie. Natomiast jego sukcesem podpierali się nowi organizatorzy, jednocześnie umniejszając jego watrotwórczą rolę.

W 2001 roku, kiedy wielokulturowość stała się modna, w Bielance pojawili się pracownicy nowosądeckiego Ośrodka Kultury. Okazało się, że dawny pracodawca Trochanowskiego w zbiorach nic nie ma na temat łemkowskiego folkloru.

Kłopoty w „Łemkowynie”, której poświęcił całe życie, przekładały się na rodzinę. Nigdy nie wchodził w polemikę z wypaczającymi fakty publikacjami na swój temat, uważając to za stratę czasu. Żona chwilami pytała go, czy warto tak się poświęcać? Wtedy odpowiadał, że kiedyś naród to doceni.

– Ojciec nie potrafił się promować, zawsze chciał wyjść do zwykłych ludzi – mówią domownicy.

Z zespołem nagrał kilkadziesiąt audycji radiowych i programów telewizyjnych, wydał trzy kasety w Polsce i jedną w Stanach, kilka płyt winylowych i CD.

Niewspółmiernie mało do swych osiągnięć – opracował ponad trzysta pieśni. Ostatni album, wydany w 1997 roku, nie satysfakcjonuje maestra. W profesjonalnym studiu nagrań realizator dźwięku nie potrafił sobie poradzić ze śpiewem na cztery głosy. Cieszy zaś dołączona książeczka, gdzie wymieniono wszystkich członków zespołu, ponad trzysta osób.

Chociaż kadry zespołu od zawsze stanowiły problem, to przez lata zespół dał sześćset koncertów. Młodzi ludzie, otwarci na wiedzę i chętni do pracy, garnęli się do zespołu, nie ograniczając się tylko do koncertów. „Łemkowyna” to był sposób na życie. Ludzie mogli się tu poznawać. Wielu znalazło swoje połowy, a potem przyprowadzało dzieci. Nauczyło się też języka. W okresie świetności „Łemkowyna” z twórcami kultury łemkowskiej, jak **Piotr Trochanowski**, **Paweł Stefanowski** czy **Teodor Gocz**, pełniła funkcję chóru narodowego. Zatrzymała proces asymilacji.

– Dziś dziwię się, że nam się udało. Czasem zastanawiam się, czy nie był to tylko sen – podsumowuje Stefania Trochanowska.

Długoletnia starosta zespołu oraz kierownik organizacyjny obiecująco zadebiutowała w 1984 roku tomikiem poezji *Potem, teraz, przedtem*. Potem wydała kolejne trzy, ale w dużej mierze nie wykorzystała danego jej talentu.

W 2002 roku

kierownictwo nad zespołem Jarosław Trochanowski przekazał najstarszemu synowi, chcąc skupić się nad zapisem opracowanych przez siebie pieśni, wykonywanych podczas całego swego życia artystycznego. Dorobek ten, jak twierdzą jego bliscy, został w wielu przypadkach rozkradziony, bo nie miał czasu na zapisanie opracowanych przez siebie utworów. W przyszłości planuje wydać wielki śpiewnik z zapisem nutowym. Wszystkie utwory zajęłyby ponad osiemset stron, więc postanowił podzielić je na części. Pierwszą wypełnią pieśni ludowe – ukraińskie, słowackie, serbołużyckie, polskie i łemkowskie. Druga, z pieśniami cerkiewnymi, powstanie w dużej mierze dzięki pamięci muzycznej rodziców. Szczególnie bliska jest mu zapisana od matki wersja *Iże Chieruwymy*.

– Wprost perełka, nawet w Moskwie takiej nie posiadają – mówi z namaszczeniem. – Jak się śpiewa, to jakby Pan Bóg dyktował.

Kiedy powstała parafia w Krynicy, trzeba było ujednolicić „wniesione w posagu” przez parafian ich rodzime melodie. Przez dwa tygodnie siedzieli z Piotrem w przybudówce i opracowywali melodie liturgii. Ofiarnie harmonizował dźwięki. Jego praca do dziś służy parafii.

– Gdybym miał zapewniony byt i nie miałbym poczucia, że całe życie walczyłem z wiatrakami, martwiąc się, co jutro włożę do ust, to artystycznie doprowadziłbym zespół do tej klasy, co Chór Aleksandrowa – wyznaje, bo kluczem są odpowiednie opracowania. Uważa, że mogłyby śmiało konkurować z najpiękniejszymi ariami operowymi.

Marzeniem maestra jest odbudowanie poziomu dawnej „Łemkowyny”.

Anna Rydzanicz, fot. **archiwum rodziny Trochanowskich**

Jak w Białymstoku budowano sobór św. Mikołaja

Pierwszą próbę budowy cerkwi prawosławnej w Białymstoku podjęto w 1818 roku. Z inicjatywy arcybiskupa mińskiego Anatolija, skierowanej do Świątobliwego Synodu, uruchomiono procedury, w wyniku których został wykonany projekt cerkwi i kosztorys opiewający na 21 951 rubli 24 kopiejek ze skarbu państwa. Wyznaczono też miejsce budowy na placu położonym między ul. Bojarską (obecnie Warszawska) a rzeką Białą. Ale do budowy nie doszło (Krzysztof A. Jabłoński, Koncepcje architektoniczne świątyń wschodnich w Białymstoku w pierwszej połowie XIX wieku, Biuletyn Historii Pogranicza, nr 5, 2004 r.). Od 1830 roku istniała już w Białymstoku cerkiew prawosławna św. Aleksandra Newskiego, utworzona w byłej kaplicy w pałacu Branickich.

Ale prawosławnych w Białymstoku przybywało i potrzeba budowy większej cerkwi była coraz bardziej paląca. Dodajmy, że do 1843 roku Białystok był siedzibą władz wojewódzkich, miał więc niemało urzędników.

Istniejąca w mieście od 1727 r., ufundowana przez Branickich, drewniana cerkiew unicka była bardzo zniszczona i po kasacji unii w 1839 r. uznano, że nie nadaje się do remontu.

W 1839 roku wykonano projekt nowej cerkwi unickiej, ale nie został zrealizowany (K. A. Jabłoński, cyt. wyżej). Natomiast odżyła inicjatywa budowy prawosławnej cerkwi. Ten plan popierała litewska diecezja prawosławna z siedzibą w Żyrowicach, kierowana przez biskupa **Józefa Siemaszko**. Na zlecenie synodu wykonano projekt murowanej cerkwi *w wojewódzkim mieście Białymstoku.*

Na zachowanym w dokumentach egzemplarzu rzutu poziomego widnieje data ostatecznego zatwierdzenia projektu – 28 grudnia 1840 roku, nr decyzji 3645.

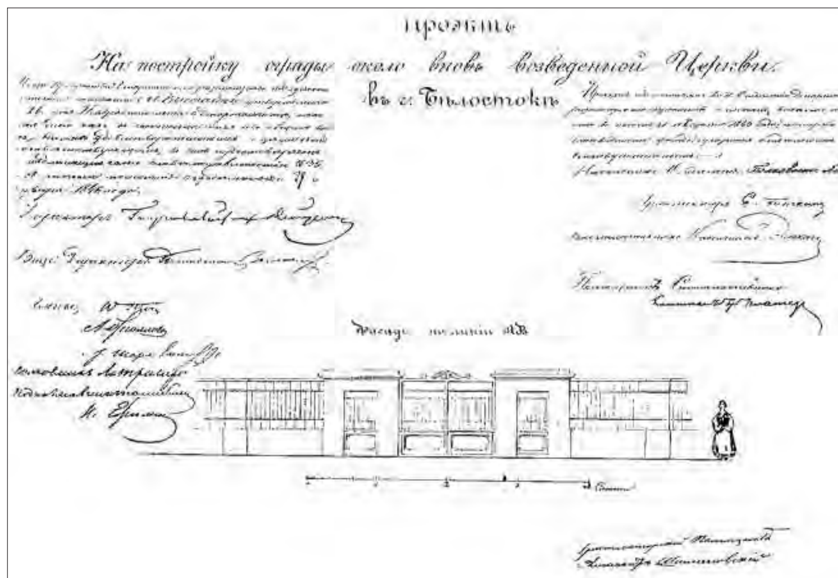
Według sporządzonego kosztorysu koszt budowy wynosił 36 749 rubli srebrem (dalej wszystkie kwoty będą podawane w rb (sr); 1rb sr = 3,5 rb w asygnatach). Koszt budowy w całości miał pokryć skarb państwa. Starania Litewskiego Duchownego Konsystorza i Synodu o pozyskanie odpowiednich sum na poszczególne etapy budowy i przekazanie ich do niższych instancji trwały przez cały 1841 rok. Pismem z 6 listopada 1841 roku konsystorz powiadamiał dziekana białostockiego, o. prot. **Lwa Markiewicza**, o wyasygnowaniu ze skarbu państwa pierwszej kwoty na budowę cerkwi w Białymstoku w wysokości 2997 rb 39 kop.

I tak rok 1842 stał się rokiem przygotowawczym do budowy cerkwi. W piśmie z 19 lutego 1842 r. konsystorz zawiadamia o utworzeniu Białostockiego Duchownego Komitetu Budowlanego w składzie: *sobornyj* o. prot. Lew Markiewicz (wówczas proboszcz w Rybołach), miejscowy o. prot. **Włodzimierz Prorwicz** (wówczas proboszcz cerkwi pałacowej św. Aleksandra Newskiego), miejscowy zastępca dziekana o. prot. **Onufry Gogolewski** (proboszcz w Dojlidach) i architekt diecezjalny **Tomasz Tyszecki**. Komitet miał organizować i nadzorować budownictwo sakralne i przycerkiewne w całym województwie. Następne korespondencje w sprawach budowy były już adresowane do komitetu. Z roku 1842 zachował się rejestr pism wchodzących do komitetu (47 pism, z których 37 dotyczy budowy cerkwi w Białymstoku) i *żurnały* (rodzaj protokołów z 47 zebrań komitetu).

Dokumenty pozwalają dość dokładnie prześledzieć działania komitetu. Stały przed nim dwa główne zadania: zapewnienie środków finansowych i troska o jakość materiałów budowlanych oraz opracowanie warunków i przeprowadzenie przetargu na realizację inwestycji. Pismem z 13 kwietnia 1842 roku konsystorz zawiadomił komitet, że na budowę cerkwi zdeponowano 10 000 rubli w Białostockim Zarządzie Skarbowym. Łącznie z poprzednią dotacją była to już suma wystarczająca na pierwszy rok budowy. Kolejnym pismem z 18 maja 1842 roku konsystorz poinformował, że warunki przetargu zostały zatwierdzone, a sam przetarg – dwustopniowy: *torgi* i *pieretorżka* – został wyznaczony na 1 i 14 sierpniwa. Ostetcznie przetarg odbył się 7 sieprnia. W dokumentach wymienia się uczestników przetargu: wileńscy kupcy **Zelik Frydberg** z powiernikiem **Fajwelem Nachimowiczem** oraz **Mojżesz Załkind** z powiernikiem **Dawidem Zabłudowskim**, kupiec **Kopel Galpern** z powiernikiem **Szmulem Bylkowszteinem**, białostocki kupiec **Izaak Zabłudowski** i major rezerwy **Skrypicki**.

Przetarg wygrał Zelik Frydberg z Fajwelem Nachimowiczem, ale 3 września wspólnie z Mojżeszem Załkindem i Dawidem Zabłudowskim zgłosili, że Nachimowicz ustępuje wygrany kontrakt na rzecz Zabłudowskiego, który zobowiązuje się wybudować cerkiew zgodnie z planem i wszystkimi detalami w wyznaczonym terminie za sumę 30 000 rb. Protesty i propozycje niższych kosztów zgłoszone przez innych uczestników przetargu zostały odrzucone. Kontrakt z Zabłudowskim zatwierdził biskup brzeski **Michał** (**Hołubowicz**) z zaleceniem, aby komitet przekonał wykonawcę do pewnych dobrowolnych ustępstw cenowych, traktując je jako ofiarę na budowę cerkwi.

I rzeczywiście Dawid Zabłudowski złożył pisemną deklarację, że wykona bezpłatnie żelazne kraty do dziesięciu okien cerkwi o ciężarze 2,5 puda każda, z czterema pionowymi i dziesięcioma poprzecznymi prętami, oraz

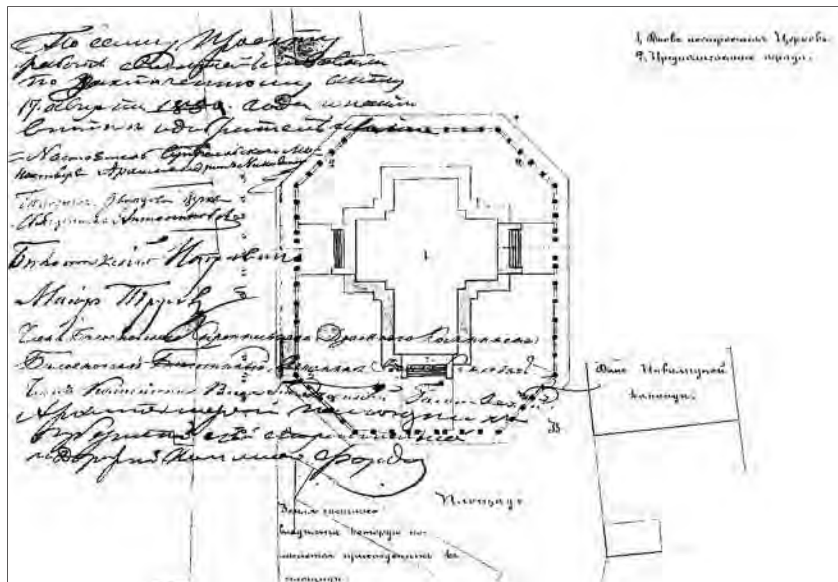


Zatwierdzony do realizacji projekt ogrodzenia i decyzja o przyjęciu wykonanego ogrodzenia

dwa drewniane stoły. Ponadto kupi potrzebne w cerkwi srebrne przedmioty, jak czasza, diskos, krzyż, dwa podświeczniki i ewangelię zdobioną srebrem, z tym aby ofiarowanego srebra łącznie nie było więcej niż pięć funtów. Zatwierdzony kontrakt komitet otrzymał z konsystorza 3 listopada 1842 roku i zarejestrował go u białostockiego notariusza.

Załączona potwierdzona kopia kontraktu została przekazana wykonawcy robót, Zabłudowskiemu, co oznaczało, że można rozpocząć przygotowania do budowy. Wykonawca wnosił w zastaw nieruchomości i aktywa jako zabezpieczenie przed sprzeniewierzeniem wypłaconych mu pieniędzy. Dawid Zabłudowski jako zastaw zgłosił dom kupca **Chaima Zabłudowskiego** i cztery murowane sklepy **Herszka Karczmarza** w Białymstoku oraz dom rodziny kupieckiej **Sołowiejczyków** w Wilnie. Zgłoszone i przyjęte podlegały zakazowi zmiany właściciela oraz szczególnej ochronie przeciwpożarowej.

Komitet na zebraniu 9 listopada 1842 roku postanowił, zgodnie z prośbą Dawida Zabłudowskiego, przekazać mu pierwszą ratę pieniędzy – 5884 rb 65 kop. Do ich przekazywania został upoważniony o. prot. **O. Gogolewski**, który odpowiadał za pisemną dokumentację prac komitetu.



Cerkiew miała stanąć na placu, na którym stała jeszcze stara drewniana cerkiew unicka, ale prawie dwukrotnie powiększonym w kierunku południowym.

W październiku 1842 r. konsystorz zdecydował, że dawną cerkiew należy sprzedać na publicznym przetargu. Zalecił też postawienie uczestnikom przetargu kilku warunków – godne wykorzystanie uzyskanego z rozbiórki materiału, wyłączenie z przetargu krzyży na cerkwi z kulami, w których są osadzone (było ich trzy), krzyże mają być zdjęte bez uszkodzeń, plac po rozbiórce ma być uprzątnięty do 15 marca, a miejsce ołtarza ogrodzone i postawiony tam drewniany krzyż.

Architekt diecezjalny **Tomasz Tyszecki** wyznaczył jako cenę wywoławczą 50 rb. Komitet ze swojej strony, aby zagwarantować godne wykorzystanie materiału, postanowił dopuścić do udziału w przetargu tylko chrześcijan. Przysięgli rzeczoznawcy zarządu miasta wycenili cerkiew na 70 rubli. Pierwszy przetarg 25 lutego 1843 r. wygrał wojewódzki architekt **Kułakowski** za 77 rb. Drugi przetarg (*pieretorżka*) 1 marca wygrał kolegialny registrator **Michał Noinski** za 105 rb 25 kop.

W lutym 1843 r. komitet otrzymał z konsystorza szczegółowe plany placu budowy cerkwi z zaznaczeniem ogrodzenia wokół niej (rzut poziomy, zachowany w archiwum), plan fundamentów i cokołu z dokładnym podaniem wszystkich wymiarów, plan ścian cerkwi oraz informację, że inne plany są wykonywane i będą sukcesywnie przesyłane.

Wykonawca robót, Dawid Zabłudowski, 12 marca 1843 roku zawiadomił komitet, że ma już przygotowane 75 sążni (1 sążeń = ok. 4 m^3) kamieni na fundament cerkwi i 52 tys. sztuk cegieł zmagazynowanych we własnej cegielni poza miastem.

Wykopy pod fundament rozpoczęto 16 kwietnia 1843 roku, a 21 kwietnia archimandryta supraski **Nikodem** poświęcił kamień węgielny. Prace budowlane trwały od kwietnia do października. *Zakończona cała budowa w stanie surowym do kopuły i dzwonnicy, wybudowana w stanie surowym do bębna kopuły i podstawy dzwonnicy z attykami, frontonami i stropami; na zakończonych częściach cerkwi wykonano więźbę dachową i pokryto blachą. Na niedokończonych częściach budowy wykonano tymczasowe zada-*



Podpisy członków komitetu na „żurnale” z pierwszego posiedzenia

szenie – czytamy w raporcie z 1843 roku. Na prace i materiały budowlane komitet wydał 15 003 rb.

Pierwsze miesiące 1844 roku komitet poświęcił na pozyskanie pieniędzy na dalszą budowę. Zgodnie z kontraktem powinien był wypłacić wykonawcy w listopadzie 1843 r. zaliczkę w wysokości połowy kwoty przewidzianej na 1844 r.

W piśmie z 26 stycznia 1844 r. do Grodzieńskiego Zarządu Skarbowego domaga się szybkiego przekazania 5000 rb, gdyż Dawid Zabłudowski już żąda, zgodnie z kontraktem, kary jednego procenta od przewidzianej sumy za każdy miesiąc opóźnienia. W raporcie z 23 marca 1844 r. zawiadamia konsystorz, że kosztorys nie obejmuje dostawy płyt kamiennych na schody i ganki wejściowe do cerkwi z Warszawy, napisania ikon do ikonostasu, żelaznych krat do pozostałych okien cerkwi (dziesięć ofiarował wykonawca robót), wykonania chodników i rowków ściekowych dookoła cerkwi, wykonania ogrodzenia placu cerkiewnego.

Przy tym raporcie załączył też ofertę nauczycieli rysunku i kreśleń z białostockiego gimnazjum, kandydata sztuk pięknych oraz kawalera **Gaspara Borowskiego** i **Marka Przewalińskiego**, napisania do cerkwi wszystkich potrzebnych trzydziestu ikon różnych rozmiarów za sumę 600 rb.

Konsystorz pismem z 10 czerwca odrzucił ofertę, jako nie gwarantującą odpowiedniej jakości ikon, i zalecił przesłanie dokładnego wykazu rozmiarów i treści dwudziestu pięciu ikon do ikonostasu, które będą zamówione w Moskwie. Pozostałe wymienione roboty powinny się zmieścić w 10-procentowej rezerwie kosztorysowej.

Roboty budowlane przewidziane na rok 1844 były wykonywane bez opóźnień.

Pod koniec lipca Dawid Zabłudowski zawiadomił architekta diecezjalnego Tyszeckiego, że już kończy budowę kopuły i proponuje, aby ze względu na niesprzyjającą pogodę tynkowanie odłożyć na wiosnę następnego roku. Architekt przyjął propozycję.

Wiosną 1845 roku zakończono roboty murarsko-tynkarskie i przystąpiono do realizacji prac wystrojowych. Ikony do cerkwi pisał artysta malarz z Moskwy **Adrian Małachow**, któremu zapłacono 300 rb.

Dużo kłopotu sprawiły płyty kamienne na schody i ganki przy trzech wejściach do cerkwi –154 sztuk, które zamówiono w Warszawie.

Cerkiew wyświęcił arcybiskup Józef Siemaszko w 1846 roku.

Według dokumentów z 1846 roku pierwszy skład *priczta* soboru św. Mikołaja był następujący – protoijerej **Atanazy Łopuszyński**, *swiaszczennik* **Mikołaj Samczewski**, diakon **Bazyli Stankiewicz**, *diaczok* **Jan Gapanowicz**, *ponomar* **Emilian Karolewicz** i prosfornia **Zofia Kraskowska**. 12 września 1846 roku proboszczem soboru na etacie *protoijereja* został o. **Jan Sitkiewicz**. Służył do 1883 roku.

Jak wyglądała nowa cerkiew, dowiadujemy się z opisu zawartego w księdze inwentarzowej (*Gławnaja cerkownaja opiś*) z roku 1859: *Cerkiew murowana, budowa zakończona w 1846 r. i w tymże roku wyświęcona przez... Józefa, arcybiskupa Litewskiego i Wileńskiego. Cerkiew wybudowana przez skarb państwa długości 45 arsz. i szerokości 28 arsz. W niej ołtarz jeden p.w. św. Mikołaja. Kopuła na niej jedna z krzyżem drewnianym obitym miedzią. Dach na cerkwi i na kopule pokryty blachą. Kopuła pomalowana na niebiesko, a dach cerkwi na czerwono. ... W cerkwi są trzy piece z białych kafli i drewniana podłoga pomalowana olejną farbą. Dzwonnica zbudowana nad wejściem w kształcie wieży, pomost na dzwonnicy pokryty żelazem. Z tego pomostu wznoszą się cztery słupy, zwieńczone niedużą kopułą, na której umieszczona jest iglica obita blachą z krzyżem na wierzchu, obitym miedzią. Między słupami z czterech stron jest żeliwna krata. ... Na dzwonnicy znajduje się pięć dzwonów: największy o wadze 10 pudów i mniejsze 3 pudy, 2 pudy, 35 funtów i 6 funtów. ... Przedołtarzowy ikonostas drewniany, trójpoziomowy, pomalowany białą farbą z rzeźbionymi pozłoconymi kapitelami i gzymsami; nad Carskimi Drzwiami Wszechwidzące Oko, rzeźbione w drzewie i pozłocone.*

W 1848 roku zmarł członek komitetu, o. prot. **Włodzimierz Prorwicz**. Na jego miejsce powołano o. **Jana Sitkewicza**.

Zostało jeszcze wykonanie ogrodzenia cerkwi. Na ten cel wyasygnowano ze skarbu państwa 2555 rb. Projekt ogrodzenia wykonał architekt diecezjalny Tomasz Tyszecki w kwietniu 1844 roku, ale nie został przyjęty. Zaakceptowano projekt architekta **S. Paskina** i jego pomocnika **A. Szymanowskiego**.

Komitet otrzymał zatwierdzony projekt 23 sierpnia 1846 roku. Miesiąc wcześniej Dawid Zabłudowski zawiadamił konsystorz, że na wykonanie ogrodzenia przygotował już dziewięć sążni kamienia budowlanego, 55 tys. sztuk cegły i 90 pudów żelaza. Roboty rozpoczęto w lipcu 1848 r.

Po dwóch latach delegowani przez konsystorz archimandryta **Nikodem** i o. **Grzegorz Antonikowski** z cerkwi pałacowej, z komitetu o. **Ioann Sitkiewicz** i o. prot. **Onufry Gogolewski** oraz delegowani przez władze gubernialne naczelnik białostockiej policji mjr **Trusow** i pomocnik architekta guberni na egzemlparzu projektu zapisali, że wykonanie ogrodzenie według tegoż projektu sprawdzili 17 sierpnia 1850 roku i uznali je za całkowicie zadowalające.

Sergiusz Borowik

O kozacką wolność i *błahoczestiwą* wiarę

Mimo pewnych ustępstw dla prawosławnych, główne postanowienia ugody zborowskiej nie zostały przez stronę polską zrealizowane także w sferze religijnej. Poza tym przewagę zdobyło stronnictwo dążące do konfrontacji zbrojnej, dlatego też po uchwaleniu przez sejm podatków wojennych, król na początku 1651 r. dał rozkaz rozpoczęcia działań militarnych. Po spowodowanym ponowną zdradą tatarską niepowodzeniu w bitwie pod Beresteczkiem i zajęciu Kijowa przez wojska litewskie, Chmielnicki został zmuszony do zawarcia we wrześniu 1651 r. ugody, na mocy której terytorium Wojska Zaporoskiego ograniczono do woj. kijowskiego. Chmielnicki oczywiście uważał ugodę za chwilowe ustępstwa, dlatego też gdy sejm mający ją zatwierdzić został zerwany, przystąpiono do mobilizacji sił. Pierwszym celem ataku Wojska Zaporoskiego stały się wojska zajmujące Bracławszczyznę, które w maju 1652 roku rozbito pod Batohem, przywracając kozackie zwierzchnictwo na terytorium po rzekę Słucz.

Echa bitwy pod Batohem, będącej największą klęską polskiego wojska w ówczesnej dobie, rozeszły się szeroko po obszarze Rzeczypospolitej. W lipcu 1652 r. polski szlachcic **Hieronim Chalecki** oskarżył mieszczan drohiczyńskich o organizowanie procesji i manifestacji fetujących zwycięstwa Chmielnickiego, utrzymywanie z nim kontaktów, spowodowanie rozruchów i wystąpień przeciwko religii katolickiej i narodowi polskiemu oraz o rozpowszechnianie przez bractwo dokumentów antykatolickich i podburzanie plebsu do wystąpień religijnych, a nawet gromadzenie broni i prochu w cerkwiach. Obok członków bractwa głównym oskarżonym był ihumen monasteru św. Spasa. Oskarżenia o podobnym charakterze wnoszone były i w okresie późniejszym.

Działania wojenne, kontynuowane w 1653 roku, zakończyły się ugodą żwaniecką. W obliczu kolejnego rozgromienia wojsk polskich, wspomagający kozaków chan tatarski ponownie wymusił na Chmielnickim pertraktacje pokojowe (przy okazji uzyskując zgodę od króla na branie w jasyr ludności Wołynia i woj. ruskiego). Jednak ugoda zawarta w grudniu 1653 roku tylko częściowo przywracała postanowienia ugody zborowskiej. Dlatego też pogarszająca się sytuacja Wojska Zaporoskiego, będąca następstwem toczącej się szósty rok wyniszczającej wojny, zmusiła hetmana i starszyznę do ostatecznego rozwiązania kwestii sojusznika w walce o zerwanie więzów zależności od władz Rzeczypospolitej, nie godzących się nawet na spełnienie postulatu ograniczonej autonomii kozackiej Ukrainy. Wkrótce więc stało się to, przed czym Chmielnicki przestrzegał stronę polską jeszcze w listopadzie 1650 roku: *Nie chcemy naruszać cudzych praw, domagamy się tylko naszej ruskiej własności. Prosimy usilnie panów w.m., nie przywodźcie nas do skrajnej desperacji, do której nas żal i ucisk zniewala, nie zmuszajcie do tego, abyśmy gdzie indziej szukali pomocy*.



Państwami, które miały w ostatnich dziesięcioleciach konflikty z Rzecząpospolitą, a więc dawały nadzieję na ponownie wstąpienie na drogę wojny, były Moskwa, Turcja i Szwecja, z nimi też Chmielnicki nawiązał stosunki dyplomatyczne. Z przyczyn natury religijnej i historycznej na pierwsze miejsce wysuwała się *jednowiercza* Moskwa, pragnąca rewanżu za niedawne upokorzenia doznane ze strony Rzeczypospolitej.

Jednak wiosną 1648 roku Moskwa, związana postanowieniami traktatowymi z Rzecząpospolitą, gromadziła swe siły do interwencji przeciwko powstańczym wojskom kozackim (w czerwcu 1648 roku jeden z polskich magnatów podkreślał, że ponieważ *Ruś po wielkiej części rebelizowała*, ratunku można oczekiwać tylko *z Moskwy, z Wielkopolski i Litwy*).

Wprawdzie na skutek powstania ludowego w Moskwie i akcji dyplomatycznej przeprowadzonej przez Chmielnickiego, który obiecał carowi poparcie jego kandydatury na króla polskiego, groźba interwencji moskiewskiej została zażegnana, lecz prośby o pomoc pozostały bez odpowiedzi.

Po obiorze nowego króla Chmielnicki zaczął zapewniać cara o gotowości przyjęcia jego zwierzchności, w końcu więc moskiewski władca odpowiedział na jego listy, jednak powołując się na postanowienia traktatu pokojowego z Rzecząpospolitą odmówił pomocy wojskowej.

Zmiany w stanowisku rządu carskiego, zainteresowanego w odebraniu ziem utraconych podczas niedawnych wojen, a nawet ich poszerzenia, nastąpiły w 1651 roku, gdy w Moskwie przekonano się, że z jednej strony

Rzeczpospolita osłabiona wojną z kozakami nie jest już tak groźna, z drugiej zaś, że dalsze nieudzielanie pomocy może związać Chmielnickiego z drugim wrogiem Moskwy – Turcją, którą kozacki hetman również starał się pozyskać.

Duchowieństwo zwolniło wówczas cara od obowiązku dotrzymania przysięgi złożonej przy zawieraniu pokoju z Rzecząpospolitą. Nadal jednak nie decydowano się na konkretne działania, co wiązało się z niepowodzeniami Wojska Zaporoskiego podczas kampanii w lecie 1651 r. W odpowiedzi na nalegania Chmielnickiego w marcu 1652 r. zaproponowano przyjęcie kozaków na służbę carską i osiedlenie ich na bezludnych obszarach nad Donem.

Do zdecydowanych kroków przystąpiono w Moskwie dopiero w 1653 roku, gdy zaistniała groźba sfinalizowania pertraktacji w sprawie przyjęcia Wojska Zaporoskiego pod protektorat sułtana tureckiego (pod koniec maja poselstwo tureckie przywiozło Chmielnickiemu insygnia sułtańskiego wasala).

Już w kilka dni po dotarciu wieści o tym do Moskwy car wysłał do hetmana *gramotę*, w której oznajmiał o swej woli wzięcia Ukrainy *pod Naszą Carskiego Wieliczestwa wysoką rękę*. Carską decyzję w październiku 1653 r. formalnie zatwierdził Sobór Ziemski, na którym ogłoszono zerwanie pokoju z Rzecząpospolitą, postanawiając aby: *Bohdana Chmielnickiego i całe Wojsko Zaporoskie z miastami i ziemiami przyjąć pod monarchy wysoką rękę..., aby ich nie oddać w niewolę tureckiemu sułtanowi albo krymskiemu chanowi*. W następstwie tej uchwały wysłano na Ukrainę specjalne poselstwo z bojarem Wasylem Buturlinem na czele, które z końcem grudnia 1653 r. przybyło do Perejasławia. Jego celem było wręczenie Chmielnickiemu *gramoty* carskiej i przyjęcie od hetmana oraz starszyzny przysięgi na wierność **Aleksemu Michajłowiczowi**, czym miało być potwierdzone przejście Wojska Zaporoskiego pod jego panowanie.

Do pierwszego nieoficjalnego spotkania Chmielnickiego z **Buturlinem** doszło 17 stycznia 1654 r. W nocy miała miejsce, przeciągająca się do przedpołudnia dnia następnego, tajna narada hetmana ze starszyzną i pułkownikami, na której górę ostatecznie wzięli zwolennicy przyjęcia zwierzchności carskiej.

Jeszcze 18 stycznia 1654 r. o godzinie drugiej po południu na placu przed Soborem *Uspieńskim* została zwołana rada generalna z udziałem przedstawicieli poszczególnych pułków oraz kozaków pułku perejasławskiego. Hetman wygłosił przemowę, w której wezwał zebranych do oddania się pod opiekę carską, na co wyrażono zgodę. Po obiedzie udano się więc do cerkwi sobornej, gdzie miała być złożona przysięga.

Początkowo domagano się od Buturlina, aby w imieniu cara złożył przysięgę, iż będzie bronił Ukrainy przed królem polskim i nie naruszy wolności i praw Kozaków, szlachty, mieszczan i w ogóle wszystkich stanów ukraińskich. Buturlin jednak nie zgodził się na to, mimo usilnych starań ze strony hetmana i starszyzny. Nie zdecydowano się jednak na zerwanie i uznano, że słowo cara zastępuje jego przysięgę. Chmielnicki wraz ze starszyzną przysięgli, *aby być im z ziemiami i miastami pod carską wysoką ręką na wieki nieodstępnie*.

Wiele kontrowersji budzi do dzisiaj postawa samego Chmielnickiego – czy rzeczywiście był on szczerym zwolennikiem połączenia się z Moskwą. Zarówno bowiem zwolennicy, jak i przeciwnicy tej tezy znajdowali liczne argumenty na udokumentowanie swych twierdzeń.

Interesująco na tym tle przedstawiają się wnioski, wyciągnięte przez **Janusza Kaczmarczyka** w monografii „Bohdan Chmielnicki": *Wczytując się w korespondencję Bohdana Chmielnickiego z Aleksym Michajłowiczem i wojewodami moskiewskimi oraz śledząc przebieg kolejnych poselstw kozackich wysyłanych do Moskwy odnosimy wrażenie, że hetman kozacki konsekwentnie dążył do przejścia pod panowanie moskiewskie. Lecz gdy przyjrzymy się uważniej stosunkom kozacko-moskiewskim w tym okresie, zauważymy pewną prawidłowość. Chmielnicki zwracał się ku Rosji zawsze w sytuacji, gdy groziło mu bezpośrednie niebezpieczeństwo. Tak postąpił w okresie bitwy zborowskiej, gdy zdradził go Islam Gerej III, i po Beresteczku, kiedy armia kozacka została rozbita. Gdy niebezpieczeństwo minęło, Chmielnicki powracał do taktyki lawirowania pomiędzy otaczającymi go potęgami. Godził się z Janem Kazimierzem, zabiegając równocześmie u Mehmeda IV* [sułtan turecki] *o gwarancje dla sojuszu kozacko-tatarskiego. Rosja stanowiła zaś najistotniejszy atut w prowadzonej po mistrzowsku grze dyplomatycznej, i to atut bezpieczny, gdyż do końca 1653 r. car nie weryfikował intencji hetmana. Lecz jesienią 1653 r. Bohdan Chmielnicki się przeliczył... Państwo moskiewskie uznało swą gotowość stawienia czoła Rzeczypospolitej i na Kremlu postanowiono zadośćuczynić prośbom hetmana kozackiego. Jemu samemu pozostało zaś jedynie pogodzić się z wolą większości swych pułkowników*.

Wprawdzie powszechnie używa się określenia ugoda perejasławska, ale faktycznie nie zawarto wówczas żadnej pisanej umowy. Wzajemne stosunki zostały określone w postaci tzw. artykułów marcowych, zaproponowanych przez starszyznę kozacką i zatwierdzonych w marcu 1654 r. przez cara. Gwarantowały one całkowite zachowanie przez Wojsko Zaporoskie podporządkowanego mu terytorium oraz form organizacyjnych i ustrojowych, które ukształtowały się w latach 1648-1653, a także prawo hetmana do prowadzenia własnej polityki zagranicznej.

Zatem na krótką metę ostateczne zerwanie z Rzecząpospolitą i poddanie się pod zwierzchnictwo carskie ugruntowywało niezależność Wojska Zaporoskiego. Dopóki bowiem buława hetmańska znajdowała się w rękach Bohdana Chmielnickiego, jego osobisty autorytet gwarantował wewnętrzną zwartość tego tworu wojskowo-politycznego, zabezpieczającą go przed carskim centralizmem. **(cdn)**

Jerzy Hawryluk



Dwadzieścia lat w szkole

Z dyrektorem do spraw nauczania religii w Cerkwi w Polsce dr. JANEM ZIENIUKIEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Kończyły się wakacje 1989 roku. 24 sierpnia została podpisana rządowa instrukcja, dotycząca nauczania religii w szkole. Wszystkim towarzyszy niepokój – jak Cerkiew wejdzie do szkół?

Dr. Jan Zieniuk: – Doskonale pamiętam zakłopotanie władyki Sawy, wtedy arcybiskupa diecezji białostocko-gdańskiej. Chodził zmartwiony przy cerkwi św. Mikołaja.

– Co się stało władyko, pytam, bo akurat tędy przechodziłem. – W ciągu pięciu dni mam dobrać nauczycieli i rozpocząć nauczanie religii w szkole – odpowiedział.

– Uporamy się z tym – uspakajałem. – Może jakiś kursik zorganizować? – władyka do mnie. – Po co kursik – ja na to. – Trzeba studium utworzyć. Da ono uprawnienia do nauczania religii. – A któż to zrobi! – nie opuszczało zmartwienie arcybiskupa. – Pomogę – proponuję. – Och *dorożeńki*, z nieba mi spadłeś! – zawołał uradowany władyka.

– Był Pan wtedy dyrektorem Wojewódzkiego Zespołu Placówek Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku. 26 lat prowadził Pan tę placówkę. Doświadczenie ogromne. Wtedy jedyne na tym polu?

– Ależ nie. Wiele lat byłem dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Białymstoku, szesnaście przewodniczącym krajowej sekcji nauczycieli bibliotekarzy. Było mi bardzo przyjemnie, gdy po latach oceniono, że sekcja działała najlepiej wtedy, gdy nią kierowałem. Przewodniczyłem wojewódzkiej radzie postępu pedagogicznego, w której pracował również obecny rektor Uniwersytetu w Białymstoku prof. Jerzy Nikitorowicz. Podyplomowe studia dla zarządzających wojewódzką kadrą oświatową i trzeci, najwyższy, stopień specjalizacji zawodowej, też pomagały mi w otwieraniu się na nowe zadania. Inne funkcje wzbogacały moje doświadczenie. Przez czterdzieści lat byłem członkiem zarządu głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Piętnaście lat przewodniczyłem radzie spółdzielni mieszkaniowej Zachęta w Białymstoku, osiem pracowałem jako członek centralnej rady spółdzielni mieszkaniowych i tyle samo jako radny sejmiku samorządowego województwa podlaskiego. A w ogóle to już pracuję ponad 53 lata.

– W osiemdziesiątym dziewiątym raczej nauczycieli nie brakowało. Na pracę czekała choćby armia rusycystów, którym szkoła powiedziała: dziękujemy.

– Ale teolodzy nie mieli pojęcia, jak fachowo poprowadzić lekcję a, powiedzmy rusycyści, nie znali teologii.

– Studium było lekarstwem na tę sytuację?

– Oczywiście. Cerkiew przygotowała program nauczania przedmiotów teologicznych, ja pedagogicznych, w sumie dwanaście przedmiotów, po sześć w każdej dziedzinie.

Zajęcia odbywały się w Białymstoku dwa dni w tygodniu, przez sześć godzin i trwały przez dwa i pół roku. Jedni chodzili na wszystkie, inni na te, które uzupełniały ich wiedzę.

Studium skończyło 135 osób, uzyskując uprawnienia do nauczania religii w szkole, ważne aż do ubiegłego roku.

– Teraz wymagania wzrosły?

– W szkole podstawowej i gimnazjum można uczyć po studiach licencjackich, takich jak nasze duchowne seminarium, w szkole średniej obowiązują studia magisterskie.

– Podobno był Pan pierwszym katechetą, który jako nauczyciel akademicki przekroczył próg Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

– Zgadza się. Wiedzę pedagogiczną i

W 215 szkołach, 68 punktach katechetycznych i 13 przedszkolach uczy religii 296 katechetów. 176 spośród nich jest duchownymi. Wśród katechetów 6 ma tytuł doktora, 211 magistra, 71 licencjat i 9 inne przygotowanie. Religii uczy się 18 230 uczniów, najwięcej w diecezjach warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej (8640 i 8149 uczniów), najmniej w łódzko-poznańskiej – 74 uczniów.

psychologiczną trzeba było wnieść do ChAT i seminarium duchownego, by absolwenci tych szkół byli przygotowani do uczenia religii. Teraz w ChAT pracuje chyba więcej pedagogów i psychologów niż teologów. Został tu w 1991 roku utworzony ekumeniczny wydział katechetyczno-pedagogiczny. Poza tym przyszli duchowni mają na każdym roku dwie godziny w tygodniu zajęć pedagogicznych. Tak samo jest w seminarium.

– A duchownym, którzy wcześniej opuścili obie szkoły, proponowaliście coś więcej, niż studium w Białymstoku?

– Przyszedł do mnie kiedyś batiuszka i mówi: – Panie doktorze, brakuje mi przygotowania pedagogicznego. Udałem się do ówczesnego rektora ChAT, prof. Andrzeja Wysoczańskiego. – Utwórzmy podyplomowe studium pedagogiczne dla absolwentów teologii – proponuję. – Pomysł doskonały – na to rektor – ale szkoła nie ma pieniędzy na jego realizację. – Niech więc nauczyciele pracują za darmo – ja na to – a koszty ich podróży i wyżywienia pokryją biskupi i słuchacze. I tak ruszyło trzyipółletnie studium, które opuściło 273 absolwentów.

– A Pan pozostawał wtedy w nieustannych podróżach.

– Jako nauczyciele dojeżdżaliśmy do studentów, a ci gromadzili się w czterech ośrodkach: Supraślu, Mikołajkach, Warszawie i Cieplicach. Co tydzień, po dwa dni, uczyliśmy w innym ośrodku. Wykładał dr Olgierd Benedyktowicz, ks. prof. Marian Bendza. Władyka Jeremiasz raz w miesiącu fundował mi przelot do Wrocławia samolotem, potem do Cieplic zabierano mnie samochodem. Inaczej, przy takim tempie, tej najdłuższej podróży pewnie bym już nie zniósł. Egzaminy końcowe odbywały się w Warszawie w ChAT. Wszyscy nasi studenci przyjechali w sutannach. Zaczerniło się na całej uczelni. Co to za najazd! – dziwiono się. Cóż to była za satysfakcja, że aż tylu ludziom daliśmy do ręki umiejętność poruszania się po pedagogicznych ścieżkach i nowościach. Dyplom studium pozwolił na podniesienie poborów jego absolwentom o 350-400 złotych miesięcznie.

– Nie uznał Pan wykształcenia katechetów za koniec swego dzieła.

– Oczywiście, bo dobry nauczyciel powinien kształcić się nieustannie.

– Jak go do tego zachęcić?

– Trzeba było zorganizować system nadzoru pedagogicznego i doradztwa. We wszystkich diecezjach powołaliśmy wizytatorów do spraw nadzoru pedagogicznego przy nauczaniu religii. Ci ludzie, oceniając pracę katechetów, współpracują z wizytatorami w kuratoriach i z dyrektorami szkół. Dyrektor szkoły może ocenić jedynie metodykę i organizację prowadzenia lekcji religii, ale nie jej treść, dlatego do wydania oceny potrzebuje współpracy z wizytatorem diecezjalnym. Jak uczą katecheci, zależy w dużej mierze od tego, jakich i ilu mają wizytatorów.

Również we wszystkich diecezjach powołaliśmy doradców metodycznych przy placówkach doskonalenia nauczycieli, w warszawsko-bielskiej trzech, w białostocko-gdańskiej dwóch. Organizują oni spotkania, warsztaty, a nawet kursy dla katechetów. Teraz nauczyciel musi się uczyć, zdobywając kolejne stopnie awansu zawodowego, od stażysty po nauczyciela dyplomowanego. Każdy stopień, to wzrost stabilności nauczyciela, jego prestiżu i poborów. Doradcy pomagają na drodze awansu.

– Jaki jest system rekrutacji wizytatorów i doradców?

– Wybieramy ich spośród wiodących, najlepszych nauczycieli. Z wielką przyjemnością muszę powiedzieć, że nasi wizytatorzy z diecezji warszawsko-bielskiej i białostocko-gdańskiej są równorzędnymi partnerami dla wizytatorów innych przedmiotów. Wszyscy przeszli 120-godzinne szkolenie, prowadzone zgodnie z programem ministerstwa edukacji narodowej, choć na początku wiele osób zadawało pytanie – po co ten kurs.

– Przed dwudziestu laty uczył religii duchowny tak, jak podpowiadała mu intuicja. Wykładał uczniom treści, które wydawały mu się ważne, albo które znał. Po wejściu do szkół, zaczął obowiązywać program nauczania religii. Tego wymagało ministerstwo. Jak sobie z tym poradziliście?

– Metropolita Sawa powołał komisję do spraw programu nauczania z przewodniczącym prof. Jerzym Tofilukiem, rektorem seminarium duchownego. Spływały projekty programów dla poszczególnych klas od doświadczonych nauczycieli. Były one wypalone w ogniu dyskusji. Zatwierdził je sobór biskupów.

– Podręczniki to kolejny krok. Trudny?

– Niewątpliwie. Początkowo wydawało się, że ich autorami będą nasi naukowcy. Niestety, spod ich pióra nie wyszedł żaden podręcznik. Pracując przedtem przez dziewięć lat na białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego, miałem doświadczenie w prowadzeniu prac magisterskich. Pomyślałem – niech najlepsi studenci swe prace magisterskie, powstające na ChAT, tworzą jako koncepcje podręczników. Wielu nie ufało memu pomysłowi.

Ale podręczniki były niezbędne, wyjścia więc nie widziałem. Praca matuszki Haliny Borowik, pisana pod kierunkiem władyki Sawy, stała się pierwszą, która przybrała kształt podręcznika. Staraniem proboszcza parafii św. Eliasza, o. Mikołaja Borowika, została ona wydana jako podręcznik do klasy piątej. Bardzo dobry. Mamy już jego trzecie wydanie. Są przygotowane podręczniki do wszystkich klas szkoły podstawowej, gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych. Niektóre z nich zostały wydane.

Do klasy trzeciej licealnej wspaniale przygotował podręcznik zespół z Hajnówki, pracujący pod kierunkiem matuszki Lilii Busłowskiej.

30 maja dbędzie się na Świętej Górze Grabarce ogólnopolski zjazd nauczycieli religii prawosławnej. Weźmie w nim udział metropolita Sawa. Na zjazd została zaproszona sekretarz stanu w ministerstwie edukacji narodowej Krystyna Szumilas. Podczas uroczystości zostanie otwarta wystawa obrazująca dorobek katechetów. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest władyka supraski Grzegorz.

W ubiegłym roku diecezja lubelsko-chełmska wydała podręcznik do drugiej klasy gimnazjum i wspaniały zeszyt ćwiczeń do nauki języka cerkiewnosłowiańskiego autorstwa matuszki dr Izabeli Kochan z Siedlec.

– Każde wydanie potrzebuje pieniędzy.

– Chcemy utworzyć fundusz wydawniczy. Zyski, powstałe ze sprzedaży istniejących podręczników, pozwoliłyby na przygotowanie i druk kolejnych podręczników i zeszytów ćwiczeń.

– Kto przygotowuje zeszyty ćwiczeń?

– Pionierem jest tu również matuszka Halina Borowik. Przygotowała ona zeszyty do wszystkich klas szkoły podstawowej oraz do zerówki. Uczeń i nauczyciel dostaje prosty, jasny i dobrze opracowany materiał.

– Obudowa programowa, jak to nazywacie, nie kończy się na podręcznikach i zeszytach.

– Proponujemy szeroką gamę literatury. I tak dla szkół podstawowych sugerujemy aż 74 pozycje, dla gimnazjum – 56, dla szkół ponadgimnazjalnych – 44. Stworzyliśmy listę literatury, przedstawiającą stronę tytułową książki, wydawcę, podstawową informację o jej treści. Niebawem wykaz umieścimy w internecie.

– A same książki?

– Chcemy, by przy każdej parafii powstała biblioteka. W niej, w pierwszej kolejności, powinny znaleźć się materiały do nauki religii. Taka biblioteka jest już przy parafii św. Mikołaja w Białymstoku.

– Rozumiem, że biblioteki służyć będą szeroko pojętej katechizacji.

– Na katechizacji całych rodzin najbardziej nam zależy. Jeśli to nie nastąpi, marne będą wyniki nauczania religii w szkole. Pierwszymi bowiem katechetami są rodzice. Od tego, co oni wiedzą i jaką mają postawę wobec Cerkwi, zależą efekty pracy w szkole.

– Proboszczów traktujecie jako kolejne, bardzo ważne ogniwo w waszej pracy?

– Niewątpliwie. Proboszczowie regularnie spotykają się z katechetami, uczącymi religii na terenie danej parafii.

– I jeszcze olimpiady i konkursy. Ważna jest ich rola w katechizacji?

– Bardzo rozwijająca. W tym roku mieliśmy już dziesiątą edycję olimpiady wiedzy teologicznej. Znajomość teologii przez młodych ludzi często wprowadza w zdumienie komisję olimpiady. Dwa lata temu, gdy uczeń drugiej klasy liceum z Bielska Podlaskiego prezentował swą wiedzę z liturgiki, władyka Grzegorz powiedział, że już dziś mógłby go wyświęcać na diakona, gdyby nie jego młody wiek. Chłopiec jest *prisłużnikiem*. Po każdym nabożeństwie analizuje teksty, które zabrzmiały w cerkwi.

Trzech laureatów olimpiady ma prawo wstępu na dowolną uczelnię humanistyczną, nasza bowiem olimpiada od dwóch lat figuruje w rejestrze olimpiad MEN.

– A jak jest z turniejem czytania tekstów cerkiewnosłowiańskich?

– Serce się raduje, gdy słyszy się trzecio- czy czwartoklastów pięknie czytających słowiańskie teksty, w dodatku wykazujących się znajomością słownictwa.

– Do tego dochodzi konkurs literacki, recytatorski, konkurs plastyczny.

– Każdy z nich wyzwala u uczniów pewną twórczą inwencję. Chwała pomysłodawcom i prowadzącym te konkursy – Danilukom, Barbarze Uścinowicz, matuszce Lilii Busłowskiej i wielu innym.

– Objechał Pan niedawno Polskę, rozmawiając z biskupami, proboszczami parafii, katechetami, doradcami, wizytatorami. Wiele budujących przykładów Pan spotkał?

– O tak. Młody proboszcz parafii w Lubinie o. Bogdan Repeła objechał dokładnie całą parafię i w miejscowościach oddalonych od Lubina o kilkanaście kilometrów znalazł ośmioro prawosławnych dzieci. Teraz dojeżdża do nich i w domu jednego z parafin uczy je religii.

Praca innych duchownych na ziemiach zachodnich – Sławomira Kondratiuka, Lubomira Worchacza czy Igora Popowicza, jest również przykładem dbania o każdą duszę.

Z inicjatywą godną polecenia spotkałem się w Lublinie. Arcybiskup Abel polecił duchownym, by za młodzieżą idącą na studia czy do pracy, szła o nich informacja do nowej parafii, aby w ten sposób strzec młodzież przed rozpływaniem się w morzu katolicyzmu.

– Przez dwadzieścia lat, za wyjątkiem zajęć prowadzonych na ChAT, pracuje Pan społecznie na rozległej niwie katechizacji. Mam wrażenie, że wciąż kipi w Panu jakaś niewyczerpalna społecznikowska energia, rodem jakby z innej epoki. Dziś nie mamy już takich społeczników. Żona nie ma o to do Pana pretensji?

– Jest bardzo tolerancyjna. Wyręcza mnie w wielu domowych obowiązkach. Ale czasem pyta, kiedy zacznę żyć normalnie, czyli stanę się domownikiem, a nie gościem we własnym domu.

– I co Pan na to?

– A jeśli arcybiskup Jeremiasz, przynaglany przez katechetów, pyta kiedy zorganizuję im konferencję w Cieplicach, to co mam odpowiedzieć? I jak można odejść od tej pracy, jeśli metropolita Sawa i wszyscy hierarchowie stwarzają wspaniałą atmosferę wokół nauczania religii, są autentycznie zatroskani poziomem katechezy, osobiście uczestniczą w konferencjach adresowanych do nauczycieli. To ewenement w skali kraju na tle innych Kościołów.

Dlatego tak łatwo wyzwolić entuzjazm wśród tych, którzy na tej niwie niosą swoją posługę. A w ogóle to jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

– Dziękuję za rozmowę

fot. **Anna Radziukiewicz**



Kaplica-pomnik męczenników

Przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku, od ulicy Antoniuk Fabryczny, wystaje ponad ogrodzenie konstrukcja kaplicy-pomnika męczenników za wiarę i narodowość. O jej budowie, historii zmagań o pozwolenie na budowę i ostatecznym wyglądzie kaplicy-pomnika opowiada **Jan Syczewski**, wiceprzewodniczący Komitetu Budowy Pomnika.

– Pomnik żelbetowej konstrukcji został posadowiony na fundamencie zgodnie z projektem tuż za ogrodzeniem, obok dzwonnicy. Upamiętni prawosławnych Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956.

Przewodniczący komitetu, **Konstanty Masalski**, ustalił na podstawie świadectw rodzin ofiar i danych archiwalnych, że w wymienionych latach zginęli prawosławni pochodzący z 594 miejscowości. Razem było ich około 4700. Historia budowy pomnika zaczęła się oficjalnie 30 kwietnia 1997 roku, gdy Sąd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował Stowarzyszenie Budowy Pomnika. Od początku komitet napotykał na swojej drodze trudności. Historycy związani z prawicą rządzącą w Białymstoku, a także województwie, kwestionowali ideę budowy pomnika.

Ich sugestie chętnie brali pod uwagę prezydenci Białegostoku i wojewoda podlaski. Sprawa w końcu trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Sąd w końcu lipca 2006 roku rozpatrzył skargę parafii Świętego Ducha w Białymstoku na decyzję wojewody, sprzeciwiającą się budowie kapliczki. Stwierdził, że wojewoda naruszył przepisy i uchylił decyzję.

Budowę planowano rozpocząć wiosną 2008 roku. Z braku funduszy – komitet nie otrzymał pomocy z budżetu państwa ani samorządu – przystąpiono do realizacji projektu na początku 2009 roku. Komitet zgromadził około 30 tysięcy złotych. Ofiarodawcami są osoby prywatne.

– Już połowę prac – mówi Jan Syczewski – mamy za sobą. Wartość dotychczasowej inwestycji to jakieś 50 tysięcy złotych. Jeszcze drugie tyle trzeba na dokończenie dzieła. Konstrukcja będzie obłożona granitem. Siedmiometrową kaplicę zwieńczy grecki krzyż. Na kaplicy będą umieszczone ikony Chrystusa, Zesłania Ducha Świętego na Apostołów, św. Gabriela Zabłudowskiego oraz Białostocka Ikona Matki Bożej, nad nimi napisy w języku cerkiewnosłowiańskim: *Błogosławieni, których wybrałeś i przyjąłeś Panie.Uczyń dusze zmarłych Twych sług w miejscach pokoju. Ich dusze zamieszkają w miejscach dobroci. Pamięci ich z pokolenia na pokolenie*. Od strony cerkwi i ulicy pojawią się tablice z napisami: *Prawosławnym ofiarom drugiej wojny światowej, męczennikom za wiarę i narodowość w latach 1939-1956. Świętym Ziemi Podlaskiej*.

Komitet dziękuje ofiary i prosi o pomoc na dokończenia dzieła. Wpłat można dokonywać na konto:

Stowarzyszenie Budowy Pomnika
ING Bank Śląski O/Białystok
30 1050 1823 1000 0023 1765 3232

Można też wpłacać bezpośrednio w siedzibie Stowarzyszenia Komitetu Budowy Pomnika, Białystok, Warszawska 11, w godz. 8-15, tel.085/7435118 lub kom. 693638877.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Książka o parafii

W Muzeum Wnętrz Pałacowych w Choroszczy, 26 lutego, odbyło się spotkanie autorskie z Haliną Surynowicz i prezentacja jej książki. Wieloletnia praca badawcza pani Haliny Surynowicz przyniosła plon w postaci książki „Pod opieką Matki Bożej. Dzieje parafii prawosławnej w Choroszczy. 1507-2007”.

– Napisanie takiej monografii – mówił na spotkaniu **Sławomir Iwaniuk** – to wielki trud. Białostocczyzna, region pogranicza, ma bogate dzieje. Ale tylko nieliczne miejscowości i parafie zdobyły się na taką publikację, jaką otrzymaliśmy dzięki autorce i parafii prawosławnej w Choroszczy, wydawcy tej publikacji.

Podobnie ocenił publikację i badawczy trud Haliny Surynowicz prof. **Antoni Mironowicz**. – Praca powstawała kilkanaście lat – mówił – autorka dotarła do wielu nowych źródeł, dotarła do wielu archiwów. Ale nie na tym rzecz polega, że historyk coś znajduje. Trzeba jeszcze to należycie zinterpretować, krytycznie ocenić, wskazać na powiązania z otoczeniem bliższym i dalszym. **Halina Surynowicz** zrobiła to jak należy. Dzieje pogranicza, to historia często trudna, zawiła. Autorka książki nie bała się trudnej tematyki religijnej, politycznej, narodowej. Wszystko ukazała we właściwej formie i proporcji. Napisała językiem dostępnym. Książka, jestem pewien, będzie czytana.

– W latach 90. – zwierzała się autorka – pracowałam w miejscowej gazecie. Pomyślałam, że napiszę o dziejach swojej parafii artykuł. Wydawało mi się, że nic prostszego, jak pójść do proboszcza, poprosić o archiwalne materiały i pisać. Poszłam. Proboszcz o. **Andrzej Bołbot** rozłożył ręce: „Nie ma nic. *Bieżeństwo*, wojna, trudne czasy powojenne obeszły się z

Od lewej: Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Halina Surynowicz, prof. Antoni Mironowicz, o. Andrzej Bołbot

nami okrutnie". I można powiedzieć, że tak zaczęła powstawać moja książka. Duża w tym zasługa i pomoc o. Andrzeja Bołbota.

Nie dotarłam – pisze autorka we wstępie do książki – *do wszystkich zachowanych źródeł, które poszerzyłyby wiedzę o dziejach naszej parafii i miasteczka. Wiele wniosłoby do niniejszej publikacji archiwum parafialne wywiezione do Rosji po wybuchu pierwszej wojny światowej*.

Prof. Antoni Mironowicz jest przekonany, że to początek badań dziejów Choroszczy i dziejów prawosławia na tej ziemi.



Dziś umownie przyjmuje się początek parafii prawosławnej w Choroszczy od aktu z 1507 roku, którym król nadaje miejscowości magdeburskie prawa miejskie. Zaraz potem Zygmunt Stary potwierdził wolę Aleksandra Chodkiewicza, który przekazał *na sodierżanije ihumiena i bratii (...) swoj dwor wotczinnyj i miasteczko nazywajemoje Choroszcza, so wsiemi mieszczanami, sługami, kmietami i so wsiemi ich ziemlami...*

Według księgi ewidencyjnej parafii z 1942 roku, którą autorka zamieszcza w aneksach (aneksy i bibliografia, pomieszczone na osiemdziesięciu stronach, to wielka zaleta książki), do parafii Choroszcz należały miejscowości Choroszcz, Ruszczany, Kościuki, Rogowo-Majątek, Rogowo, Czaplino, Sienkiewicze, Żółtki, Jaworówka, Łyski, Dzikie, Barszczewo.

Teraz do parafii o. Andrzeja Bołbota należą Choroszcz, Ruszczany, Żółtki, Kościuki i Sienkiewicze. Parafia do czasów *bieżeństwa* była dosyć liczna. Przy okazji 500-lecia parafii proboszcz mówił: – W Żółtkach 70 proc. mieszkańców stanowili prawosławni (teraz są dwa domy), w Ruszczanach 80 proc. (teraz osiem domów), w Kościukach ponad sto domów prawosławnych (dziś dwa), no i w Choroszczy było nas niemało.

Na nieszczęściach, jakim było *bieżeństwo*, potem nieżyczliwej dla prawosławnych sytuacji w międzywojniu, kropkę postawiono zaraz po wojnie. Autorka cytuje dokumenty (chwała jej za to) Państwowego Urzędu Repatriacyjnego Oddział Powiatowy z 1946 roku.

Pisze m.in.: *W marcu 1946 roku ewakuowały się prawie całkowicie dwie wsie białoruskie, Topilec i Kościuki, oraz częściowo kilka innych. W związku z tym Inspektorat Osadnictwa otrzymał około 60-ciu nowych gospodarstw wolnych, białoruskich, na których osiedliło się 12 rodzin repatriantów (62 osoby)...*

W kwietniu 1946 roku urzędnicy PUR donosilili: *Akcja osadnictwa, jak również ewakuacja ludności białoruskiej z terenu powiatu białostockiego wykazała duże nasilenie. Dzięki pomocy przydzielonego w tym celu wojska, wieś Zawady i Zaczerlany gm. Barszczewo ewakuowały się w porządku i pozostawiając zabudowania w stanie nieuszkodzonym, nadającym się natychmiast do osiedlenia. Dzięki temu wieś Zawady zasiedlono całkowicie przez repatriantów zza linii Curzona, zaś wieś Zaczerlany na wszystkich wolnych gospodarstwach. Napływ repatriantów w miesiącu kwietniu ogromnie się wzmógł...*

Kiążka „Pod opieką Matki Bożej..." Haliny Surynowicz to kopalnia wiedzy o czasach dawnych i najnowszych. Warto, a nawet trzeba, ją kupić i czytać.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Władyka Paisjusz biskupem gorlickim

Sobór biskupów Cerkwi w Polsce, który obradował 10 marca, podjął między innymi decyzję o odwołaniu biskupa piotrkowskiego Paisjusza ze stanowiska wikariusza diecezji łódzko-poznańskiej i powołaniu go na stanowisko biskupa gorlickiego, wikariusza diecezji przemysko-nowosądeckiej. Siedzibą biskupa będą Gorlice.

NOWI MITRACI

Z okazji zbliżającej się Paschy sobór biskupów Cerkwi w Polsce przyznał duchownym nagrody. Mitrą odznaczeni zostali o.o.: Henryk Paprocki z Warszawy, Sergiusz Korch z Białowieży, Aleksander Wysocki z Klejnik, Leonidas Jankowski z Lewkowa Starego, Bazyli Litwiniuk z Siemiatycz, Aleksander Surel z Narewki, Włodzimierz Szumikowski z Plosek, Leon Sajewicz z Wólki Wygonowskiej, Eugeniusz Zabrocki z Drohiczyna, Anatol Tokajuk z Orli, Mirosław Drabiuk z Częstochowy, Jarosław Dmitruk z Bydgoszczy, Mikołaj Hajduczenia z Torunia, Michał Szlaga z Malczyc, Jan Antonowicz z Sanoka, Włodzimierz Klimiuk z Tarnogrodu, Jan Łukaszuk z Chełma, Bazyli Gałczyk z Krakowa, Jan Fiedorczuk z Białegostoku, Eugeniusz Kosakowski z Królowego Mostu, Jerzy Mackiewicz z Białegostoku, Jan Troc z Białegostoku, Mikołaj Podolec z Białegostoku i Aleksander Klimuk z Ostrowa Północnego.



Młodzież na Świętej Górze Grabarce

Przed majową

O przygotowaniach do XXX Paschalnej Pielgrzymki Młodzieży na Świętą Górę Grabarkę z Tomaszem Hanczarukiem, przewodniczącym Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, i Igorem Dacewiczem, koordynatorem przygotowań do tego wydarzenia, rozmawia Natalia Klimuk.

– Czy pielgrzymka paschalna, popularnie zwana majową, to najważniejsze wydarzenie w kalendarzu Bractwa?

Tomasz Hanczaruk: – Zdecydowanie tak. To, że spotkania odbywają się w okresie paschalnym, ma wielkie znaczenie dla wszystkich, którzy tu przyjeżdżają. Pielgrzymka to możliwość podzielenia się paschalną radością z młodzieżą z najdalszych zakątków Polski, także z zagranicy. Razem uczestniczymy w Eucharystii, razem poznajemy bliżej prawosławie, ale też tak po prostu możemy się poznać, porozmawiać. W tym roku zapraszamy wszystkich na Grabarkę w dniach od 22 do 24 maja.

– Tegoroczna pielgrzymka odbędzie się po raz trzydziesty. Czy z okazji jubileuszu znajdzie się w programie coś nowego?

Igor Dacewicz: – Staramy się, aby każda pielgrzymka w jakiś sposób odróżniała się od poprzedniej. Dlatego też każdego roku obok stałych punktów programu wprowadzamy choćby niewielkie zmiany. Zawsze chcemy zapewnić uczestnikom spotkania jak najlepszą atmosferę.

T.H.: – W tym roku można będzie obejrzeć kilkadziesiąt zdjęć z pierwszych spotkań, porozmawiać o tym, jak organizacja pielgrzymek wyglądała wiele lat temu, jakie trudności i problemy wtedy napotykano, ale też ile radości dawały spotkania uczestnikom i organizatorom. Mam nadzieję, że będzie to punkt wyjścia do dyskusji o kondycji Bractwa, współczesnej młodzieży, a także o tym, co zrobić, by pielgrzymki były jeszcze lepsze. Chcielibyśmy, żeby jubileuszowe spotkanie zapisało się w pamięci pielgrzymów, a jego efekty były widoczne przez długie lata. Dlatego zapraszamy do tworzenia jego programu. Czekamy na propozycje od młodzieży, rodziców, duchownych i katechetów, dawnych członków bractwa i pielgrzymów. Czekamy na propozycje, a potem na przyjazd wszystkich na Grabarkę.

– Z nazwy jest to pielgrzymka młodzieżowa. Czy tylko młodzież może na nią przyjechać?

T.H.: – O nie. Zapraszamy młodszych i starszych, bo przecież teraz

Po informacje można zgłaszać się do Igora Dacewicza, tel. 502 242 044, igordacewicz@o2.pl, przyjść do pokoiku Bractwa: ul. św. Mikołaja 3, Białystok, tel./fax: +48 85 742 65 28, bractwo_zc@poczta.onet.pl (spotkania odbywają się w każdy poniedziałek od 18.00 do 19.00), a pod adresem: orthodoxzach@op.pl, do końca marca można zgłaszać propozycje tematu referatu, który zostanie wygłoszony pierwszego dnia pielgrzymki, głosować na nie można od początku kwietnia poprzez stronę www.bractwo.cerkiew.org.



przyjeżdżają dzieci tych, którzy byli uczestnikami pielgrzymek dwadzieścia czy trzydzieści lat temu, więc dlaczego by nie wybrać się razem z rodziną? To będzie też dobra okazja do spotkania się ze znajomymi sprzed dwudziestu lat, ale i poznania młodych prawosławnych ludzi z innych państw. Spodziewamy się młodzieży z Cypru, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Słowacji, Niemiec, Serbii oraz Finlandii.

– Czy chętni do pomocy jeszcze mogą się jeszcze zgłaszać?

I. D.: – Gorąco do tego zachęcamy. Można zwracać się bezpośrednio do mnie lub przyjść do biura Bractwa, gdzie spotykają się wszyscy członkowie zarządu centralnego i miłośnicy Bractwa. Mówimy o sprawach bieżących, ale ponieważ czas nas goni, coraz częściej mówimy też o „majowej". Jestem pewien, że z okazji jubileuszu wiele osób zaangażuje się w przygotowania i wspólnymi siłami doprowadzimy do tego, że klimat będzie wspaniały, właściwy pielgrzymowaniu młodzieży na Grabarkę.

– Dlaczego warto tam być?

I. D.: – Święta Góra jest sercem polskiego prawosławia. Tu, poprzez modlitwę, ludzie odnajdują odpowiedzi na trudne pytania, zostawiają swe radości i smutki, porzucają choć na trochę grzeszny świat, odnajdują ukojenie. To właśnie tutaj można naładować swoje duchowe akumulatory na cały rok.

I może jeszcze osobista refleksja. Paschalne spotkania młodzieży na Świętej Górze wywierają na mnie głęboki wpływ. W połowie lat dziewięćdziesiątych przyjechałem tu po raz pierwszy, oczywiście jako uczestnik. Pamiętam dobrze swoje przygotowania do wyjazdu i przebieg pielgrzymki. Po zakończeniu wiedziałem, że będę tu wracał, kiedy tylko będę mógł. Bo właśnie okres paschalny powoduje, że ludzie, tak jak przyroda, odradzają się duchowo do życia i miło jest widzieć, kiedy setki młodych, przybywają na to namodlone miejsce i pozdrawiają się gromkimi: Christos Woskriesie!, Woistinu Woskriesie!

fot. **Anna Radziukiewicz** i **Jarosław Charkiewicz**

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Prosimy o 1%

Najpierw jednak najserdeczniej dziękujemy za pomoc, jaką od Was, Drodzy Czytelnicy, otrzymaliśmy w roku 2008. Było to 59 511 złotych. To wpływy z jednego procenta podatku. Za Wasze pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu Prawosławnego oraz dodatku Sami o Sobie. Część z nich, na prośbę ofiarodawców, przekazaliśmy na Świętą Górę Grabarkę, do monasterów w Jabłecznej i Zaleszanach.

Przegląd Prawosławny, wydawany przez dwie fundacje – Ostrogskiego i Ekumeniczną, od trzech lat nie otrzymuje ministerialnej dotacji. Dotację taką zaczęliśmy otrzymywać dopiero na dodatek Sami o Sobie, liczący 16 stron. Stwarza to bardzo trudną sytuację dla wydawców pisma, adresowanego do mniejszości. Żadne bowiem z takich pism nie może pokryć kosztów swego utrzymania.

I w tym momencie przyszła pomoc od Was – ważna, niezbędna nawet dla dalszego trwania Przeglądu.

Od maja 2008 roku drukujemy pismo w kolorze. Wprowadziliśmy od listopada dodatek o mniejszościach narodowościowych Sami o Sobie. Ale do wydawania dodatku potrzebowaliśmy tak zwanego wkładu własnego. Był nim między innymi papier kupiony z „jednego procenta".

Fundacja Ostrogskiego nie tylko wydaje pismo.

W 2008 roku między innymi obchodziliśmy 400-lecie śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, zorganizowaliśmy II Biesiadę z Księciem, młodym dziennikarzom z Polski, Białorusi i Ukrainy zaproponowaliśmy staże i wizyty studyjne w trzech sąsiednich krajach, prowadziliśmy programy rozwojowe na Białorusi, adresowane do cerkiewnych środowisk. Staraliśmy się informować, pomagać i integrować nasze środowisko.

W tym roku będziemy rozwijać naszą działalność. I na nią znów prosimy Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku.

1%

W tym roku znów będzie prosto. Urząd Skarbowy przekaże 1% podatku. Państwo tylko wybieracie organizację pożytku publicznego (opp), którą chcecie wesprzeć. **W odpowiedniej rubryce składanego przez was zeznania podatkowego podajecie nazwę organizacji oraz jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS)**. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i ma być zaokrąglona do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, Drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego i Sami o Sobie, należy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

TEŻ PROSZĄ O 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego (ul św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

Od lewej: Beata Żukowska i Halina Nazaruk;
u dołu: od lewej Joanna Jakimczuk, Beata Żukowska, Lena Ławniczuk i Halina Nazaruk



Jaka jest wasza szkoła? – Świetna – odpowiada Dominika Jurkiewicz, Agnieszka Zdanowska, Zuzanna Ostapczuk i Martyna Fajfer. – Dobra – Grzegorz Zińczuk (na zdjęciu) wystawia ocenę szkole podstawowej św. św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, założonej przez bractwo, mające tych samych patronów. Szkoła to póki co pierwsza i druga klasa nauczania początkowego, w sumie czternaścioro dzieci. I tyle samo nauczycieli. Takiej proporcji uczniów i nauczycieli próżno chyba szukać w całej Polsce, choć nauczyciele zatrudniani są tu tylko na umowę zlecenie, na etacie pracując w innych placówkach. – U nas jest indywidualna praca z dzieckiem, w żaden sposób nieporównywalna z tą w przeciętnej klasie szkoły publicznej, gdzie jest na przykład dwudziestu sześciu uczniów – mówi dyrektor brackiej szkoły, Lena Ławniczuk.



Bracka szkoła

Szkoła dopasowuje się do rodziców i dzieci. Pierwsi mogą przyprowadzić dzieci już przed siódmą i odebrać przed siedemnastą, cały dzień spokojnie pracując. Dzieci ciągle pozostają pod czujnym okiem nauczyciela bądź wychowawcy. Co im szkoła daje oprócz lekcji? Basen, taniec, śpiew, szachy, tym które tego potrzebują zajęcia z logopedą. I oferuje dobry start do bycia poliglotą, czyli naukę języka rosyjskiego, białoruskiego, ukraińskiego i angielskiego. Poza tym proponuje nawet udział w warsztatach archeologicznych, ikonograficznych i fotograficznych, szeregu konkursach. Został tu stworzony zespół artystyczny Orthpower, który miał już jak najprawdziwsze występy – z zespołem Prymaki na Siabrouskaj Biasiedzie w Gródku, na dziewiątym międzynarodowym przeglądzie jasełek i pastorałek, na drugim festiwalu muzyki ludowej „Dawne pieśni młode głosy" w Warszawie, na tegorocznym wieczorze kolęd w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

Jak rodzice widzą szkołę?

– Nasza Dominika – mówi **Edyta Jurkiewicz** – już po dwóch dniach ferii pyta, kiedy pójdzie do szkoły, albo gdy ją odbieram nieraz ma pretensje, dlaczego tak wcześnie. Dla rodziców to najlepsza cenzurka. W rodzinie mam nauczycielkę, która pracuje z klasami I-III. Nieraz sprawdza wiadomości Dominiki. Jest zaskoczona jej postępami. Dzieciom ciągle proponuje się tu ciekawe zajęcia, włącznie z czytaniem bajek, zabawą na podwórzu i całym





mnóstwem zajęć świetlicowych. My, jako rodzice, też z tej szkoły wiele wynosimy. Zaprzyjaźniliśmy się między sobą i z nauczycielami. Jesteśmy niczym wielka rodzina. Wspaniały był okres, gdy rodzice i dzieci uczyli się kolęd, zbierając się w każdą sobotę, by potem wystąpić w filharmonii.

– Jeśli rodzice chcą czegoś więcej – mówi **Elżbieta Zdanowska** – to ta szkoła zaspokaja ich wszelkie oczekiwania. Fakt, trzeba dziecko dowieźć do szkoły. W naszym wypadku to około siedmiu kilometrów w jedną stronę. Ale ta placówka rekompensuje wszystko. Wychowuje dzieci śmiałe, chętnie wypowiadające się, otwarte wobec rówieśników i dorosłych, nawet oswojone ze sceną.

Rodzice szkołę współtworzą, czują się odpowiedzialni za jej rozwój. Ot, choćby matuszka **Anna Misijuk** przygotowała akcję „Książka to nie makulatura". Efekt? Spłynęło około 500 książek. Za darmo.

Czesne wynosi tylko dwieście złotych miesięcznie.

Szkoła mieści się w jednym z budynków Politechniki Białostockiej przy ul. Zwierzynieckiej. W następnym roku może tu być za ciasno, bo zgodnie z planami liczba uczniów miałaby się podwoić. Weszłaby zerówka i byłyby już klasy I-III. Obecną więc siedzibę traktuje się jako tymczasową.

Anna Radziukiewicz, fot. **autor**

Dla tych, którzy z oferty szkoły chcą skorzystać, podajemy kontakty: ul. Zwierzyniecka 10, 15-333 Białystok, tel. 660 073 444, www.szkolacim.pl



O. Bazyli Niegierewicz w Krynoczce, rok 2002
fot. **Marek Dolecki**

Odszedł o. Bazyli Niegierewicz

O. Bazyli Niegierewicz, proboszcz parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Dubinach, odszedł 25 lutego. ***Czyn pogrebienija*** miał miejsce 28 lutego. Liturgię św. służył arcybiskup hajnowski Miron wraz z dziekanami hajnowskim o. Michałem Niegerewiczem, bielskim o. Jerzym Tokarewskim i kleszczelowskim o. Mikołajem Kiełbaszewskim oraz wieloma duchownymi. Modlili się parafianie i przedstawiciele lokalnych władz samorządowych. Ciało o. Bazylego spoczęło na cmentarzu w Bielsku Podlaskim, w pobliżu cerkwi. Do Bielska, miasta w którym zamieszkali dwaj synowie z rodzinami o. Bazylego i matuszki Lidii Niegierewicz, przeprowadzi się i matuszka Lidia.

O. Bazyli urodził się 3 stycznia 1933 roku w Suchowolcach koło Kleszczel. Do szkoły podstawowej chodził do Sak, miejscowości, w której powstał monaster i gdzie w budynku starej szkoły zamieszkali mnisi. Po wojnie, gdy energicznie likwidowano analfabetyzm, bardzo brakowało nauczycieli. Wystarczył więc roczny kurs przygotowawczy po szkole podstawowej, by młody człowiek zaczął uczyć niemal swoich rówieśników. Tą drogą poszedł o. Niegierewicz. Uczył w Mołoczkach i Masiewie. Jego powołaniem była jednak służba za *prestołem*. W 1956 roku wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie. Równolegle uczył się w wieczorowym liceum ogólnokształcącym. Obie szkoły skończył w 1960 roku. Niebawem przyjął święcenia diakońskie w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim z rąk późniejszego metropolity **Bazylego**. 25 czerwca, w *prazdnik* św. Onufrego, przyjął w Jabłecznej święcenia kapłańskie.

Na początku dojeżdżał ze słowem Bożym z Warszawy do Łemków w góry, ale w 1962 roku został mianowany proboszczem parafii w Hrubieszowie. Tu pozostawał bardzo krótko, bo już 7 sierpnia 1962 roku został przeniesiony do parafii Apostołów Piotra i Pawła w Maleszach niedaleko Bielska. Z tą parafią związał się na 37 lat. Plebania w Maleszach wymagała pilnego remontu. Niegierewiczowie zamieszkali więc w Mulawiczach, w domu, w którym z jednej strony ulokował się sklep, z drugiej mieszkanie służbowe dla nauczycielki. Matuszka Lidia uczyła matematyki i fizyki. W następnym roku mogli się przeprowadzić do odnowionej plebani w Maleszach. Batiuszka służył przez dwie niedziele w Maleszach i przez dwie w odległym o dziesięć kilometrów Brańsku.

W Brańsku zbudowano duży dom opieki społecznej. W nim urządzono kaplicę. O. Bazyli regularnie jeździł do pensjonariuszy. Na służby przychodzili także katolicy, tak wszyscy polubili o. Bazylego i jego modlitwę, kazania, wsłuchanie się w troski innego człowieka. Mówili o bólach ci, którzy czuli się porzuceni przez dzieci.

Na otwieranie się katolików wobec duchownego prawosławnego niewątpliwy wpływ miał proboszcz sąsiedniej parafii Łubin Kościelny, ks. **Tadeusz Kryński**, dziś proboszcz jednej z bielskich parafii, wykładowca w seminarium duchownym w Drohiczynie. On zachęcał nawet swoich wiernych z Malesz: – Jeśli ktoś będzie

Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Mironowi, księżom dziekanom z Hajnówki, Bielska Podlaskiego i Kleszczel, wszystkim duchownym, pani wójt gminy Hajnówka i innym przedstawicielom organów administracji lokalnej, delegacjom z zakładów pracy, radzie parafialnej, rodzinie oraz wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych nieodżałowanego naszego męża, ojca i dziadka, ś.p. ks. protoijereja BAZYLEGO NIEGIEREWICZA, składamy serdeczne podziękowanie za wspólną modlitwę. Radzie parafialnej dziękujemy także za wielką pomoc okazaną rodzinie po śmierci batiuszki.

Matuszka Lidia Niegierewicz z dziećmi i wnukami

umierał, a wy boicie, że nie zdążę do umierającego ze świętymi olejami i spowiedzią, spieszcie do prawosławnego księdza. Macie go na miejscu. Wszak to ten sam sakrament.

Z Łubina do Malesz jest sześć kilometrów, a ludzie wędrowali wtedy furmankami. Ks. Kryński bywał w cerkwi na wszystkich ważnych prawosławnych świętach.

W Maleszach o. Bazyli dbał o drewnianą cerkiew. Doprowadził do tego, że kilka razy była remontowana, włącznie z wymianą gontu na blachę, pozłoceniem ikonostasu i niektórych ikon. Przy niej wybudowano nową plebanię. Wyświęcono ją w 1988 roku.

I zaraz o. Bazyli rozpoczął długie i uciążliwe zabiegi o pozwolenie na budowę nowej cerkwi w Brańsku. Kamień węgielny pod nową świątynię wyświęcono 20 lipca 1997 roku.

Parafia w Maleszach była mała, liczyła około 350 osób. Żeby się utrzymać, Niegierewiczowie uprawiali parafialną ziemię. Dlatego wnuczka batiuszki, **Ewa**, dziś studentka prawa w Lublinie, zapamiętała, jak jej ukochany dziadek o. Bazyli nosił swoje wnuczki – a miał je cztery – w koszach po ziemniakach, woził taczką, częstował gumą do żucia, uczył pieśni cerkiewnych i piosenek żołnierskich. Zawsze był pogodny, dobroduszny, wesoły, uśmiechnięty, sprawiedliwy.

– Był wspaniałym człowiekiem, duchownym z powołania – podsumowuje Ewa Niegierewicz.

Inna wnuczka o. Bazylego, **Magdalena**, z klasy maturalnej, przed komisją oceniającą krasomówstwo uczniów na szczeblu województwa podlaskiego, opowiedziała o swoim dziadku. Żył jeszcze. Wyciągnęła bowiem polecenie „opisz swego najbliższego przyjaciela”. Opowiadała o dziadku i Maleszach, które dla niej i jej sióstr na zawsze pozostaną małą ojczyzną. Zajęła pierwsze miejsce.

Potem były zmagania ogólnopolskie. Przybyło też na konkurs kilku krasomówców zza granicy. Magdalena zajęła drugie miejsce.

W Maleszach zostawili Niegierewiczowie wielu ludzi bliskich sercu. Przyjechali oni na pogrzeb batiuszki.

Do Dubin o. Bazyli przybył w 1999 roku. Pierwszą św. Liturgię oidsłużył 9 maja. – Przez dziesięć lat pracował bez wytchnienia – ocenia matuszka.

Przeprowadził gruntowny remont Krynoczki, należącej do dubińskiej parafii, odnawiając cerkiew, budując nowe, obszerne zadaszenie z syberyjskiego świerku dla studzienki, grodząc święte miejsce nowym płotem.

Remont cerkwi w Dubinach zaczął od dzwonnicy. Potem została odnowiona cała cerkiew z zewnątrz. I przyszedł czas na wykonanie nowego grobu Pańskiego,a także nowej grobnicy i płaszczenicy Matki Bożej, pozłacanie ram do ikon, wymianę drzwi, zakup wielu nowych utensylii, układanie chodników z polbruku i na koniec remont plebani, wraz z ociepleniem budynku z zewnątrz i wymianą okien oraz centralnego ogrzewania.

O. Bazyli nie zdążył wymienić okien w cerkwi.

– Żył cały czas Cerkwią – mówi matuszka. – Cieszył się jak dziecko, gdy udało mu się coś dla cerkwi zrobić. Tylko za mało dbał o siebie. Nigdy nie brał urlopu. Całe życie pracował.

Podczas pogrzebu wójt gminy Hajnówka, **Olga Rygorowicz**, powiedziała: – Było w nim wiele ciepła i zrozumienia wobec innego człowieka. Batiuszkę dobrze poznałam, gdy razem zabiegaliśmy o godny wygląd Krynoczki. To człowiek, który zawsze myślał o przyszłości.

Anna Radziukiewicz

Równo?

Zasada równouprawnienia Kościołów jest jedną z fundamentalnych norm państwa demokratycznego. Równość Kościołów wobec prawa została zapisana w konstytucji (art. 25) i szeregu ustaw. W teorii wszystkie organy władzy publicznej, a parlament w pierwszej kolejności, mają więc konstytucyjny obowiązek równego traktowania wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, niezależnie od liczby wyznawców. Wyegzekwowanie tego obowiązku w praktyce nie jest takie łatwe. Że prawosławni muszą długo, i niekoniecznie z pozytywnym skutkiem, zabiegać o to co Kościołowi rzymskokatolickiemu podawane jest na przysłowiowym „talerzu”, świadczą losy projektu ustawy o finansowaniu z budżetu państwa Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

W okresie Polski Ludowej państwo finansowało dwie uczelnie o charakterze wyznaniowym. Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie i wielowyznaniową Chrześcijańską Akademię Teologiczną, również w Warszawie. Obie uczelnie utworzono po usunięciu w 1954 roku z Uniwersytetu Warszawskiego wydziałów teologii katolickiej i teologii ewangelickiej – istniejącego na uniwersytecie do 1939 roku Studium Teologii Prawosławnej po wojnie nie reaktywowano.

Po przełomie 1989 roku budżet państwa przejął finansowanie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (na podstawie ustawy z 1991 roku) i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (na podstawie konkordatu z 1993 roku). Stan taki utrzymał się do 2006 roku, kiedy to w Sejmie pojawiły się projekty przejęcia przez budżet państwa finansowania trzech kolejnych katolickich szkół: Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Igantianum” w Krakowie i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Wszystkie te uczelnie kształcą przede wszystkim duchownych, wyłącznie dla potrzeb Kościoła



katolickiego. Projekty zgłosili posłowie wówczas opozycyjnej Platformy Obywatelskiej, a wśród popierających projekty widnieją podpisy reprezentujących województwo podlaskie posłów **Józefa Klima** i **Damiana Raczkowskiego**.

Tworzący ówczesną koalicję rządową posłowie Prawa i Sprawiedliwości, Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin, a także opozycyjnego wówczas Polskiego Stronnictwa Ludowego, natychmiast poparli inicjatywę PO. Nieśmiałe głosy lewicy, że przejmowanie na garnuszek państwa kolejnych katolickich szkół narusza zasadę światopoglądowej neutralności państwa, ignorowano. Ponieważ prace nad projektami ruszyły w szybkim tempie – projekty do laski marszałkowskiej wpłynęły 16 grudnia 2005 roku, a już 11 stycznia 2006 odbyło się ich pierwsze czytanie – poprosiłem metropolitę **Sawę** o błogosławieństwo na podjęcie starań zmierzających do uchwalenia podobnej, dotyczącej prawosławnego seminarium, ustawy. Jeśli Sejm, myślałem, przyznawać będzie kolejne wielomilionowe dotacje na kształcenie katolickiego duchowieństwa, to może zechce dostrzec analogiczne, choć niewspółmiernie skromniejsze, potrzeby Cerkwi prawosławnej.

Choć nie bez trudu, ale zebrałem potrzebną ilość podpisów i 12 stycznia 2006 roku zgłosiłem projekt, który marszałek **Marek Jurek** 3 lutego 2006 roku skierował do Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Finansów Publicznych. Byłem przekonany, że 17 lutego, kiedy komisje te miały rozpatrywać projekty „katolickie", rozpatrzą też mój projekt. W końcu wszystkie dotyczyły finansowania kościelnych szkół.

Tak się jednak nie stało. Przewodnicząca Komisji Edukacji **Krystyna Szumilas** (PO) i Finansów **Aleksandra Natalli-Świat**, zdecydowały, że rozpatrzą tylko projekty „katolickie. Nie zgłaszano żadnych zastrzeżeń, a rząd zaproponował nawet korzystniejsze dla katolickich uczelni rozwiązanie, polegające na rozpoczęciu finansowania od 1 października 2006 roku, a nie, jak proponowano w projekcie od nowego roku budżetowego, to jest od 1 stycznia 2007 roku. Sejm w ekspresowym tempie, 5 kwietnia ustawy uchwalił, równie błyskawicznie rozpatrzył je Senat nie wnosząc żadnych poprawek i 18 maja, po podpisaniu przez Prezydenta stały się obowiązującym prawem.

Mimo moich wielokrotnych próśb przewodniczące Krystyna Szumilas i Aleksandra Natalli-Świat nie wprowadziły pod obrady komisji mojego projektu.

Przeleżał on w sejmowej „zamrażarce", a z dniem rozwiązania Sejmu stał się nieaktualnym drukiem, z czego moi adwersarze byli wyraźnie zadowoleni.

Dzięki zaufaniu i głosom moich wyborców, w 2007 roku zostałem jednak znowu wybrany posłem i jedną z pierwszych moich inicjatyw w obecnej kadencji było ponowne zgłoszenie projektu o finansowaniu Prawosławnego Seminarium Duchownego. Projekt poparli następujący posłowie: **Anna Bańkowska, Ryszard Galla, Tomasz Garbowski, Ryszard Kalisz, Witold Klepacz, Jan Kochanowski, Janusz Krasoń, Wacław Martyniuk, Zbigniew Matuszczak, Henryk Milcarz, Wojciech Olejniczak, Wojciech Pomajda, Stanisława Prządka, Stanisław Rydzoń, Elżbieta Streker-Dembińska, Wiesław Andrzej Szczepański, Tadeusz Tomaszewski, Jerzy Wenderlich, Stanisław Wziątek, Ryszard Zbrzyzny**.

4 listopada 2008 r. zgłosiłem projekt do laski marszałkowskiej. I tu znów zaczęły się schody. O ile finansowanie z budżetu państwa trzech wspominanych wyżej szkół katolickich nie budziło żadnych kontrowersji, to w przypadku szkoły prawosławnej pojawiło się wiele wątpliwości. W dodatkowej, opracowanej przez Biuro Analiz Sejmowych, opinii na 17 stronach wyłożono różnorakie zastrzeżenia, w tym obawę, że moja ustawa może nie być zgodna z konstytucją, i to z kilkoma jej artykułami. Najbardziej niepokoi autorów opinii możliwość „uprzywilejowania Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie w porównaniu z innymi niekatolickimi wyższymi szkołami wyznaniowymi". Zarzut taki można by uznać, gdyby nie fakt finansowania, i to nie jednej, wyższej katolickiej szkoły wyznaniowej. Gdy uchwalano ustawy o ich finansowaniu, ignorując jednocześnie projekt dotyczący prawosławnego seminarium, nikt o uprzywilejowaniu Kościoła katolickiego nawet nie wspomniał. Teraz dyskryminowane mogłyby się poczuć inne Kościoły. Formułującym takie zarzuty nie przychodzi do głowy, że również i „innym niekatolickim Kościołom", jeśli o to wystąpią, państwo będzie musiało przyznać dotacje na prowadzenie ich szkół. Inaczej zasada równoprawnego traktowania Kościołów i związków wyznaniowych okaże się fikcją.

W 2007 roku z budżetu państwa, a więc z podatków wszystkich, w tym także prawosławnych obywateli, na pięć uczelni katolickich przeznaczono 118,5 miliona złotych. Ewentualna dotacja dla prawosławnego seminarium wynosić ma 0,4 miliona, to jest 0,3 procenta tego co otrzymują szkoły katolickie. Już choćby te liczby powinny skłonić większość posłów do poparcia projektu. Niestety, tego nie można być pewnym. Decydujące okaże się stanowisko ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego **Barbary Kudryckiej**. Jeśli, podobnie jak uczynił to **Kazimierz Marcinkiewicz** w odniesieniu do szkół katolickich, obecny rząd ustawę o prawosławnym seminarium poprze, z jej uchwaleniem problemów nie będzie. Rząd może też uchylić się od jednoznacznego stanowiska, pozostawiając decyzję posłom. Wówczas także ustawa może przejść – PO i PSL w naszym województwie w kolejnych wyborach zabiegają o głosy prawosławnych i trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego te partie odmiennie traktują potrzeby Kościołów katolickiego i prawosławnego. Jeśli minister Kudrycka zgłosi sprzeciw, Sejm naszej ustawy z pewnością nie uchwali. Pozostaje mieć nadzieje, że liderzy PO zechcą potwierdzić w praktyce deklarowane przywiązanie do standardów demokratycznego państwa.

Eugeniusz Czykwin

■ Spór o cerkwie zostanie rozwiązany. Chodzi o 24 świątynie pounickie w południowo-wschodniej Polsce. Te kwestie miały być uregulowane, zgodnie z ustawą z 1991 roku o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, w odrębnej ustawie. Do dziś takiej nie uchwalono. Z tego powodu PAKP wniósł skargę do Trybunału Strasburskiego. W maju 2008 roku powołano ekspertów do wypracowania szczegółów ewentualnego porozumienia. Doszło do podpisania protokołu. Teraz projekt ustawy, przygotowany przez MSWiA, trafił do konsultacji.

■ Trwają konsultacje ministerstw na Białorusi w sprawie umowy o ruchu granicznym między Polską i Białorusią. Wiadomo już, że strefa przygraniczna obejmie po polskiej stronie 1941 miejscowości, czyli teren o powierzchni 14,7 tys. kilometrów kwadratowych. Strefa nie będzie obejmować Białegostoku. W zasięgu strefy można będzie się poruszać bez wiz oraz przekraczać granicę. Wystarczy zezwolenie, dokument z fotografią i danymi osobowymi. Ma on kosztować 20 euro. Z opłaty zwolnieni będą emeryci i renciści, osoby niepełnosprawne oraz dzieci w wieku do 18 lat. Zezwolenia będą wydawane tylko mieszkańcom strefy przygranicznej, najpierw na dwa lata, a potem na pięć. Umowa wejdzie w życie prawdopodobnie w 2009 roku.

■ Według badania CBOS na reprezentatywnej próbie losowej 1048 dorosłych Polaków, w Polsce za katolików uważa się prawie 95 proc. Ponad połowa badanych co najmniej raz w tygodniu bierze udział we mszy świętej. O istnieniu nieba jest przekonanych 70 proc., w piekło wierzy 59 proc. badanych. Żadnych wątpliwości co do istnienia Boga nie ma 60 proc. ankietowanych. 42 proc. Polaków modli się codziennie. Tylko 5 proc. badanych nie modli się wcale. Według badaczy deklaracje wiary i praktyk religijnych Polaków nie uległy znaczącej zmianie w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

■ Ponad połowa polskich księży rzymskokatolickich opowiada się za zniesieniem celibatu – wynika z badań prof. **Józefa Baniaka**, socjologa religii z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Powodem odejść ze stanu duchownego aż 68 proc. księży jest niemożność wytrwania przez nich w celibacie. Z badań prof. Józefa Baniaka wynika, że księża chcieliby pojąć za żony najchętniej lekarki, pielęgniarki, w dalszej kolejności nauczycielki i ekonomistki. Katechetki są na dalszym miejscu. Bezżeństwo wśród kapłanów rzymskokatolickich było wprowadzone w XI-XII wieku.

■ Astrologia, różdżkarstwo, rzekome „prądy" (żyły) wodne, lewitacja, bioenergoterapia – współczesna magia lecznictwa – takie zagadnienia Ministerstwo Edukacji Narodowej proponuje realizować w liceum w bloku „Przyroda" w ramach nowej podstawy programowej. Wielu uczonych jest oburzonych zaleceniami ministerstwa. „Dyskutowanie z pseudonauką tylko ją nobilituje. Lepiej może pomyśleć o zajęciach z logiki" – napisali do minister edukacji fizycy z Uniwersytetu Warszawskiego.

■ W Białymstoku uważa się, że miasto potrzebuje nowych, ciekawych muzeów. W związku z tym jest pomysł na utworzenie Muzeum Mody i Tekstyliów. Na razie w internecie. Przemysł tekstylny w Białymstoku i okolicy upadł albo pada, więc można to wszystko będzie obejrzeć w internecie. Natomiast, jak piszą gazety, rumieńców nabiera pomysł utworzenia w Białymstoku muzeum bimbrownictwa. Bimbrownictwo nie umarło, więc będzie to muzeum w realu. Na poważnie zajęło się tym Muzeum Podlaskie. Ekspozycja stanie pod gołym niebem w podbiałostockim Muzeum Wsi.

■ Odmienna niż lansują stale polskie media relacja z Litwy. Studentka **Joanna Tworkowska** z Instytutu Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku, beneficjentka programu Erasmus, pisze w „Gazecie Wyborczej": „Na Litwie bardziej widać wpływy Wschodu niż polskie dziedzictwo. Na ulicy rzadko można usłyszeć język polski. W sklepach nad polskimi produktami górują wyroby z Rosji czy krajów nadbałtyckich... Litwini niechętnie mówią po polsku. Dużo łatwiej jest, gdy zna się język rosyjski".

■ Prezydent **Aleksander Łukaszenka** podczas spotkania (19 lutego) z szefem dyplomacji Unii Europejskiej, **Javierem Solaną**, w Mińsku apelował do rozmówcy, aby w stosunkach między Białorusią i Unią „wykluczono pośredników odnoszących się nieprzyjaźnie do naszego kraju, pośredników zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, a jest ich niemało".

■ Na Ukrainie tak źle nie było od drugiej wojny światowej. Tak piszą polskie gazety. Produkcja przemysłowa spadła o 34 proc., to rekord od roku 1945. A rząd utajnił comiesięczne dane o zmianie PKB. Nawet w krytycznym 1994 roku produkcja spadła „tylko" o 32 proc. Na koncie ukraińskiego Skarbu Państwa praktycznie nie ma pieniędzy. Zagrożone są wypłaty emerytur. Ostatnią szansą dla Ukrainy ma być kredyt Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Przeszkodą jest wysoki deficyt budżetowy. Niezwykle życzliwa ukraińskiej polityce od czasu pomarańczowej rewolucji „Rzeczpospolita" na okładce informuje tytułem dużymi czcionkami: „Ukraina bankrutuje".

■ **Charles Kupchan**, jeden z amerykańskich specjalistów ds. Europy i Rosji, w „Gazecie Wyborczej": „W sierpniu w Gruzji nie chodziło o to, że Saakaszwili i Putin się nie lubią. Chodziło o to, jak w ostatnich kilkunastu latach Zachód traktował Rosję, że ją ranił. Rosjanom w sierpniu w Gruzji chodziło o rozszerzenie NATO, o ignorowanie sprzeciwu Rosji w sprawie uznania niepodległości Kosowa, o plany tarczy antyrakietowej. O to, że Zachód lekceważył dumę rosyjską i interesy Rosji. Jeśli potrafimy lepiej rozumieć Rosjan i im to okazać, lepiej będzie dla wszystkich".

Pomnik tam pomnik tu...

Białorusini na Podlasiu mają jedną sprawę, która się ciągnie od 1997 roku – budowę kaplicy-pomnika, która miałaby upamiętniać prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956.

Na pomniczek potrzebna niewielka, w skali państwa, dotacja. I co się dzieje, gdy od lat kolejne ekipy rządowe realizują programy typu „patriotyzm jutra” albo „przywracanie pamięci”...?

Dobrze się dzieje. Np. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach „patriotyzmu jutra” przeznacza na „promowanie pozytywnych wzorców współczesnego obywatelstwa” dla Centrum Animacji Społecznej Horyzonty 40 tysięcy zł na akcję „Żołnierze wyklęci – zapomniani bohaterowie”.

W ramach tych horyzontów ma być wydana gra karciana oparta na historii podziemia niepodległościowego. A tam między innymi historia Józefa Kurasia ps. Ogień, zasłużonego w wypędzaniu i mordowaniu Słowaków, a także Żydów. Co tam 40 tysięcy złotych. W odsłonięciu pomnika Ognia w 2006 roku uczestniczyli prezydent Lech Kaczyński i Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Pamięci Walk i Męczeństwa.

Co więcej, prezydent Lech Kaczyński, w listopadzie 2007 roku, w ramach przywracania pamięci, udekorował pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski Huzara, Młota i Łupaszkę. A przecież to oni i ich podkomendni byli sprawcami wielu nieszczęść i dramatów na Podlasiu.

Jakoś tak się składa, że mordowano, a nawet wypędzano całe wsie prawosławnych Białorusinów.

Można powiedzieć, że Białorusini i tak mają więcej szczęścia niż Słowacy. W sprawie mordu na furmach IPN przeprowadził śledztwo, a prokurator stwierdził, że było to ludobójstwo. Słowakom w sprawie działalności Ognia IPN odmawia śledztwa.

I właśnie Białorusini na Podlasiu, trafnie odczytując znaki czasu i trendy polityki państwowej, zechcieli na własną rękę wziąć udział w przywracaniu pamięci o braciach i siostrach – męczennikach za wiarę i narodowość, świętych ziemi podlaskiej.

Komitet budowy kaplicy-pomnika, zgromadziwszy materiał historyczny dotyczący prawie pięciu tysięcy przypadków ofiar, rozpoczął starania o prawo do upamiętnienia.

Napotkał taki opór, jakby chciał w Polsce zmienić ustrój. Przeciwko pomysłodawcom upamiętnienia zmobilizowano miejscowych historyków. Początkowo planowano lokalizację pomnika na skwerku między cerkwią św. Mikołaja a hotelem Cristal.

Ale konsultanci historyczni ostrzegali prezydenta Białegostoku: „Działalność wielu prawosławnych mieszkańców regionu w wymienionych latach w świadomości społecznej kojarzona jest z sympatiami prosowieckimi. (...) Pamięć wszystkich, którzy polegli, została już upamiętniona wieloma pomnikami i tablicami – nigdzie nie stosowano kryterium wyznaniowego. (...)

Ustawienie pomnika w centralnym punkcie miasta, obok cerkwi, która wielu mieszkańcom regionu do dziś kojarzy się z carskimi prześladowcami i zaborem, będzie znakiem kontynuacji tych tradycji. (...) Pomnik powinien być usytuowany w obrębie terenu stanowiącego własność cerkiewną. (...) Region Podlasia, który nigdy dotąd nie przeżywał konfliktów religijnych, może stać się dzięki takim «inwestycjom» trwałym obszarem niepokojów społecznych. Sądzę, że inicjatywa ta źle będzie służyć naszej wspólnej Ojczyźnie (Polsce), również tej Małej Ojczyźnie, jaką jest Podlasie i nasze miasto Białystok”.

Komitet, widząc że nie da rady z uczonymi i ich protektorami w osobach prezydenta miasta i wojewody, zmienił projekt z pomnika na kaplicę, a także miejsce lokalizacji – przy cerkwi Świętego Ducha na Antonikuka. I tam chciano uniemożliwić postawienie pomnika. Wreszcie sąd, uchyliwszy w lipcu 2006 roku decyzję wojewody podlaskiego, pozwolił na budowę obiektu pamięci.

Na budowę potrzeba pieniędzy. Komitet gromadzi datki prywatne. Uzbierał około połowy potrzebnej sumy. Potrzeba jeszcze minimum 50 tysięcy złotych.

Komitet prosi o pomoc Andrzeja Przewoźnika. Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych uchwala kolejne dezyderaty do marszałka Sejmu. Marszałek pisze do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Stamtąd nadchodzą odpowiedzi typu: zadania związane z upamiętnieniem to nie nasza działka.

Wszystko w tym obszarze odbywa się za pośrednictwem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, czyli znanego dobrze Białorusinom Podlasia z historii upamiętnienia pomordowanych przez Burego furmanów, Andrzeja Przewoźnika. A poza tym, nie miejcie nadziei na pomoc, bo „lokalizacja pomnika na terenie cerkwi Świętego Ducha (podlegającym jurysdykcji Kościoła prawosławnego w Polsce), jak i jego charakter jako obiektu kultu religijnego (kaplicy), uniemożliwia ze względów formalnoprawnych udzielenie dofinansowania na jej budowę przez Radę”. Ponadto – pisze podsekretarz stanu Tomasz Merta – „Zdaniem Rady należałoby rozważyć modyfikację nazwy monumentu”.

Krótko mówiąc, cieszcie się, że budujecie kapliczkę. Ale o pieniądzach z budżetu zapomnijcie, bo możemy jeszcze wrócić do sprawy...

Z inicjatywy posła Eugeniusza Czykwina Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych wystąpiła do ministra spraw wewnętrznych i administracji o dofinansowanie budowy pomnika z Funduszu Kościelnego, zarządzanego przez ministra.

Odpowiedź brzmiała: „Brak jest możliwości prawnych wsparcia finansowego budowy opisanego w dezyderacie pomnika...”.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Oddajcie Cerkwi jej majątek

Konferencja Kościołów Europejskich (KEK) wezwała rząd Albanii do zwrotu cerkiewnego majątku, przejętego w latach komunistycznego reżimu. Problem ten stanął podczas obrad posiedzenia prezydium organizacji, które odbyło sie w pierwszej połowie lutego w Tiranie i Durres.

W 1967 roku pierwszy sekretarz albańskiej Partii Pracy **Enwer Hodża** ogłosił Albanię pierwszym w świecie państwem ateistycznym. Zarówno przed jak i po tej dacie kraj „oczyszczano z religii" – przez ponad dwadzieścia lat w Albanii była surowo zakazana jakakolwiek działalność religijna, niszczono świątynie chrześcijańskie i meczety.

Uczestnicy posiedzenia z uznaniem podkreślili, że po upadku reżimu komunistycznego w 1991 roku ustanowiono w Albanii wolność wyznania. Wezwali przy tym rząd albański „do jak najszybszego zwrotu całego cerkiewnego majątku i wszystkich należących do Cerkwi ziem".

Posiedzenie prezydium KEK odbyło się w Albanii na zaproszenie arcybiskupa Tirany i całej Albanii **Anastazego**. Arcybiskup Anastazy, Grek z pochodzenia, stoi na czele albańskiej Cerkwi od 1992 roku. W tym czasie zbudowano 150 nowych cerkwi i odrestaurowano 160, odbudowano 70 monasterów.

Jednocześnie albańska Cerkiew rozpoczęła służbę w dziedzinie oświaty, ochrony zdrowia, opieki społecznej, rolnictwa, kultury, ekologii i dialogu międzyreligijnego. W tej chwili w albańskiej Cerkwi służy 140 duchownych.

Ludność Albanii liczy 3,5 mln ludzi – 70 proc. spośród nich wyznaje islam, 20 proc. prawosławie, 10 proc. katolicyzm.

BUŁGARIA

W cieniu *raskołu*

Przedstawiciele dwunastu lokalnych Cerkwi, którzy wzięli udział w spotkaniu roboczym, zorganizowanym przez bułgarską Cerkiew, jednogłośnie podtrzymali bułgarskich hierarchów w sporze z *raskolnikami* – tzw. „alternatywnym synodem" metropolity **Innocentego**.

Zaproponowali rządowi Bułgarii zaskarżenie werdyktu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 22 stycznia bieżącego roku w sprawie „Święty synod (Innocenty) przeciwko Bułgarii".

– Zdziwienie wywołuje fakt, że Trybunał w Strasburgu zrównał kanoniczną bułgarską Cerkiew, która liczy kilka milionów wiernych, z maleńką grupą raskolników samozwańców, pretendujących do prawosławnych świątyń bezprawnie odebranych na początku lat dziewięćdziesiątych, a potem zwróconych bułgarskiej Cerkwi – podkreślił przewodniczący delegacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, biskup Wiednia i Austrii **Hilarion**. – *Prócz tego decyzja Trybunału oparta jest na zasadzie neutralności państwa wobec poszczególnych wyznań, a my nie uważamy tej zasady za obowiązkową, przecież w wielu krajach ona nie obowiązuje, a państwa same wypracowują zasadę współpracy z wyznaniami, wyróżniając przy tym i popierając te organizacje religijne, które cieszą się wśród ludności dużym autorytetem*.

Biskup Hilarion wyraził nadzieję, że *raskolnicy* wycofają swój pozew z Trybunału, co byłoby *najwłaściwszym i najbardziej godnym rozwiązaniem*. Jeśli do tego nie dojdzie, państwo powinno skierować sprawę do apelacji.

Przy jakimkolwiek rozwiązaniu, cerkwie *raskolnikom* nie zostaną zwrócone, może być mowa jedynie o pewnym moralnym zadośćuczynieniu, ale oczywiście nie w tym astronomicznym wymiarze, ponad 600 mln euro, o którym obecnie mowa.

Ustosunkowując się do współpracy rosyjskiej Cerkwi z bułgarską, biskup Hilarion wyraził nadzieję, że *wzajemne relacje w dalszym ciągu będą rozwijać się w duchu współpracy, przy uwzględnieniu bliskości naszych Cerkwi, wspólnej historii i dobrego stosunku Bułgarów do Rosji i Rosjan*.

– Pamięć historyczna o wyzwoleniu Bułgarii weszła w krew bułgarskiego narodu i stanowi rękojmię tego, że relacje między naszymi krajami i Cerkwiami będą się rozwijać – określił przewodniczący delegacji moskiewskiego patriarchatu.

Jednym z powodów *raskołu* w bułgarskiej Cerkwi stał się upadek komunistycznego reżimu w 1992 roku. Oponenci bułgarskiego patriarchy **Maksyma** wyrazili wątpliwość co do legalności jego wyboru i obwinili go o współpracę z poprzednim rządem. Część duchownych wybrała innego zwierzchnika – metropolitę **Pimena**, za co została odłączona od kanonicznej Cerkwi. Po śmierci metropolity Pimena biskupi „schizmatyccy" wybrali na jego miejsce metropolitę Innocentego.

Pięć lat temu przeciwnicy kanonicznej Cerkwi zostali oskarżeni o naruszenie ustawy o wyznaniach, w oparciu o którą 21 lipca 2004 roku na mocy decyzji bułgarskiej prokuratury w kraju zostało zamkniętych i opieczętowanych ponad dwieście cerkwi, w których służyli *raskolnicy*.

CYPR

Turcja przed Trybunałem?

Cypryjska Cerkiew Prawosławna postanowiła pociągnąć Turcję do odpowiedzialności za zburzenie świątyń na okupowanym terytorium północnej części kraju. Wkrótce z inicjatywy cypryjskiego arcybiskupa **Chryzostoma II** zostanie skierowany pozew do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Turcję oskarża się o zniszczenie 522 cerkwi, które zostały zburzone albo zamienione w stajnie, nocne kluby, meczety.

„Zwrócenie sie do Trybunału Europejskiego Praw Człowieka jest konieczne, Turcja bowiem świadomie kontynuuje niszczenie cerkwi na naszej ziemi i odmawia współpracy w odbudowie i remoncie budynków poddanych barbarzyńskim przeróbkom" – stwierdza się w komunikacie prasowym.

Cypr jest podzielony od 1974 roku, kiedy Turcja wtargnęła na północną



XII-wieczny fresk św. archanioła Gabriela w cerkwi monasteru Antifonitis przed inwazją turecką; niżej ten sam fresk, ale już bez głowy archanioła, zdjętej i nielegalnie sprzedanej przez Turków



część wyspy po krótkim, podtrzymanym przez grecką juntę wojskową, przewrocie w południowej części kraju. Od tej pory 37 procent terytorium wyspy znajduje się pod okupacją turecką.

Obecnie trwają rozpoczęte we wrześniu 2008 roku bezpośrednie rozmowy między przywódcami grecko-cypryjskiej i turecko-cypryjskiej wspólnoty na temat zjednoczenia wyspy.

GRECJA

Zbezczeszczona świątynia

W centrum Salonik znów zbezczeszczono kaplicę św. Atanazego. Od ognia ucierpiał też budynek atoskiego *podwor'ja*. Ulica, przy której stoi kaplica, była miejscem potyczek między młodzieżą i policją.

Rozzuchwalona i zbuntowana młodzież wybiła okna na pierwszych piętrach budynków, narysowała bluźniercze symbole na witrynach cerkiewnych sklepów i po raz kolejny zbezcześciła kaplicę, pierwszy raz dopuścili się tego anarchiści we wrześniu 2008 roku.

Nie uniknął ataku młodych ludzi także budynek atoskiego *podwor'ja*. Nieznani sprawcy napadli na tę historyczną budowlę i obrzucili ją butelkami z koktajlem Mołotowa.

Mer Salonik, **Wasilios Papageorgopulos**, odwiedził *podwor'je* kilka godzin po zajściu. – *Administracja miasta prowadziła walkę o zachowanie tego pustego budynku przez całe lata, udostępniajac go na potrzeby muzealnych wystaw. Podwor'je było ozdobą miasta, miejscem, gdzie odbywała się stała wystawa książek*. Dodał, że *tylko chorzy ludzie mogli zniszczyć podobny obiekt kultury, historii i sztuki, jakim jest hagioryckie podwor'je*.

SERBIA

List biskupa Artemija

List biskupa raszko-prizrenskiego **Artemija** w odpowiedzi na publikację artykułu szefa misji obserwacyjnej OBWE w Kosowie i Metochii **Wiliama Walkera** opublikował „Washington Post". Władyka wskazał szereg tendencyjnych wypowiedzi związanych z wydarzeniami na terenie powierzonej mu diecezji serbskiej Cerkwi.

„Jako człowiek niejednokrotnie publicznie występujący przeciwko represjom i korupcji reżimu Słobodana Miloszevicza, uważam za swój obowiązek zareagować na to, w jak przejaskrawiony i urojony sposób przedstawiane są wydarzenia 1999 roku w serbskim regionie Kosowa i Metochii.

Nikt nie ma zamiaru pomniejszać odpowiedzialności Miloszevicza. Ale obrzucenie Serbii i wszystkich Serbów potwornymi i nieudowodnionymi oskarżeniami, jakie tylko była w stanie wymyślić ludzka złość – to już zupełnie co innego.

Mieszkałem wtedy w Kosowie i nadal tam mieszkam. Byłem bezpośrednim świadkiem wszystkiego, co wydarzyło się przed, w trakcie i po wojnie, którą NATO rozpoczęło przeciwko mojemu krajowi, i wiem, co tak naprawdę się wydarzyło.

Walker mówi o terrorystach UCK (Wyzwoleńcza Armia Kosowa) jako o *niewielkiej grupce bojowników przeciwko systematycznej przemocy, grabieży i zabójstwom* kosowskich Albańczyków. A żadnej przemocy nie było, dopóki UCK nie zaczęła atakować serbskich uchodźców – ofiary chorwackiej operacji „Burza" z 1995 roku, która spustoszyła serbską Krajinę i nie zaczęła zabijać listonoszy, leśników i innych *zdrajców* albańskiego narodu, przy czym nierzadko na oczach ich rodzin.

Podobnie nieprawdziwe jest stwierdzenie Walkera, że *milion Albańczyków zostało wyrzuconych z własnych domów i wywiezionych ze swoich wsi w bydlęcych wagonach albo zmuszonych uciekać pieszo*. Ale do głównego ataku jugosłowiańskiej armii na UCK i do ucieczki dużej liczby Albańczyków (wielu z nich znalazło schronienie w samej Serbii albo w serbskich monasterach i cerkwiach) doszło dopiero wtedy, kiedy stało sie jasne, że bombardowania ze strony NATO są nieuniknione. Nawet rozpalona wyobraźnia ówczesnej propagandy nie była w stanie zrodzić *bydlęcych wagonów*, których wspomnienie można traktować jako zamierzoną próbę zaznaczenia Serbów nazistowskim piętnem.

Co się tyczy oświadczeń Walkera o tym, że broni on praw człowieka i praw obywatelskich Serbów w Kosowie – proszę oszczędzić nam podobnej

obłudy! Przemoc, o którą Walker oskarża Serbów, tak naprawdę była dokonywana przez UCK na Serbach, przy czym podczas tzw. pokoju, po ukończeniu działań wojennych. Dwie trzecie moich wiernych to ofiary czystek etnicznych w Kosowie i Metochii, ich liczba niewspółmiernie przekracza liczbę Albańczyków, którzy uciekali przed wojną.

I po upływie dziesięciu lat serbscy uchodźcy nie mogą wrócić do swoich domów. A ci Serbowie, którzy pozostali tutaj, nie mogą porzucić swoich enklaw bez strachu przed atakiem. Oto jak wyglądają prawa Serbów, których tak broni Walker.

W zakończeniu chcę napisać, że chociaż nie zawsze podzielam stanowisko prezydenta Serbii Borysa Tadzica co do metod obrony serbskiej suwerenności i terytorialnej integralności, w pełni solidaryzuję się z nim w tym, że Kosowo jest i zawsze będzie nieodłączną częścią naszego kraju.

Ataki Walkera na człowieka, który nigdy w żaden sposób nie popierał Miloszevicza, i co więcej, którego zachowanie może wydawać się zbyt przyjazne wobec krajów źle nastawionych przeciwko Serbii, mogę objaśnić jedynie jako kontynuowanie polityki zbiorowej demonizacji całego serbskiego narodu".

USA

Zwierzchnik o swojej Cerkwi

Nowy zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej w Ameryce, metropolita **Jonasz**, nie zgadza się na porównywanie go z **Barakiem Obamą**. – *Nie uważam siebie za osobę tak radykalną* – powiedział w wywiadzie dla ENI. W ostatnich latach Cerkiew w Ameryce przeżywała kryzys związany z finansowym skandalem i wielu wiernych i analityków postrzega we władyce Jonaszu reformatora, który będzie w stanie uporać się z tymi problemami: – *Mówiąc uczciwie, niewiele czasu poświęcam na myślenie o sobie. Moje zadanie polega na tym, żeby poznać, jaka jest wola Boża*.

Metropolita Jonasz (w świecie **James Paffchausen**) urodził się w Chicago w 1959 roku i został ochrzczony w Kościele episkopalnym. Później jego rodzice przejechali do Kaliforni. W 1978 roku w San Diego James przeszedł na prawosławie. Po ukończeniu uniwersytetu rozpoczął naukę w seminarium św. Włodzimierza. Przez rok przebywał w wałaamskim monasterze w Rosji.

W 1994 roku, już w Pensylwanii, został wyświęcony na duchownego, a w 1995 roku przyjął postrzyżyny z imieniem Jonasz. Przez kilka lat był namiestnikiem monasteru św. Jana z Szanghaju w Kaliforni.

W 2008 roku został podniesiony do godności archimandryty, a później wyświęcony na biskupa Port Wert. Jedenaście dni po chirotonii wybrano go na metropolitę Waszyngtonu, Nowego Jorku i całej Ameryki – intronizacja odbyła się 28 grudnia 2008 roku.

– *W Cerkwi powinno dojść do dużej wewnętrznej reformy administracyjnej* – mówi metropolita Jonasz. Jego zdaniem Cerkiew powinna przejść na system administrowania i sprawozdawczości, przyjęty w niekomercyjnych organizacjach USA w dwudziestym pierwszym wieku.

Za drugie swoje zadanie metropolita uważa aktywną działalność misyjną i kaznodziejską. 60 procent spośród miliona wiernych Cerkwi prawosławnej w Ameryce, 70 procent duchownych i 90 procent biskupów to konwertyci z innych konfesji, podkreśla władyka.

Hierarcha chce dążyć do jedności wszystkich prawosławnych w USA i uważa, że w dłuższej perspektywie w Ameryce może powstać jeden dla wszystkich prawosławnych Synod, a nawet własny patriarcha.

Cerkiew Prawosławna w Ameryce przeżywa kryzys od końca 2005 roku, kiedy były skarbnik zarzucił jej administracji finansowe machinacje. Przeprowadzone wewnętrzne śledztwo potwierdziło finansowe problemy. Uznano, że odpowiedzialność ponosi pięć osób, w tym zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej w Ameryce, metropolita **German**.

Następnego dnia po publikacji metropolita German przeszedł w stan spoczynku.

WIELKA BRYTANIA

Prawa do Soboru *Uspieńskiego*

Prokuratura Wielkiej Brytanii przyznała wszelkie prawa do Soboru *Uspieńskiego* w Londynie patriarchatowi moskiewskiemu.

Przedstawiciele konstantynopolitańskiego patriarchatu, także pretendującego do tej świątyni, oskarżyli nadzorujący organ o uprzedzenie, a rosyjską Cerkiew o to, że cieszy się bezgranicznym finansowym wsparciem „współczujących oligarchów".

Prokurator generalna Wielkiej Brytanii, baronessa **Scotland**, skierowała do Najwyższego Sądu orzeczenie, zgodnie z którym rosyjska Cerkiew ma prawo „kontrolować instytucje charytatywne" (zarówno parafia, jak i miejscowa diecezja działają jako charytatywno-opiekuńcze fundacje).

Spór wokół soboru rozpoczął się po tym, jak w 2006 roku biskup **Wasilij Osborn**, pełniący obowiązki kierującego suroską diecezją, w której jurysdykcji znajduje się sobór, postanowił przejść z patriarchatu moskiewskiego do konstantynopolitańskiego.

Synod Konstantynopolitańskiej Cerkwi przyjął biskupa Wasilija, nadając mu tytuł amfipolski i naznaczając na wikariusza arcybiskupa Komany – zwierzchnika zachodnioeuropejskiego egzarchatu.

W 2007 roku cześć duchownych i wiernych *Uspieńskiego* Soboru postanowiła dołączyć do biskupa Wasilija i porzucić suroską diecezję. Oświadczyli przy tym, że znajdujący się w centrum Londynu sobór należy do nich. Zapoczątkowało to trwający już dwa lata proces sądowy.

Katedralny *Uspieński* Sobór nabył u anglikanów w połowie lat siedemdziesiątych metropolita **Antoni** (Bloom). Świątynia została zbudowana w dziewiętnastym wieku w neorenesansowym stylu.

Oprócz soboru w skład kompleksu wchodzi pięć budynków. Według brytyjskiego prawa majątek należy do opiekunów, którzy powinni działać w interesie wspólnoty.

Na podst. pravoslavie.tu i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /5/ kwiecień 09



Boimy się tego jak śmierci

Na polach wsi Dubiażyn w gminie Bielsk Podlaski, siedem kilometrów w linii prostej od miasta, ma powstać Zakład Zagospodarowania Odpadów. Mieszkańcy Dubiażyna i okolicznych wsi nazywają to śmietnik, wysypisko, składowisko śmieci. Wójt gminy, Raisa Rajecka, słysząc te słowa, podnosi głos: – To nie jest wysypisko! Tam śmieci nikt nie będzie widział! Ludzie jednak nie wierzą pani wójt i władzom samorządowym. Wszystko, według mieszkańców Dubiażyna, co związane z tym wysypiskiem, jest od początku podejrzane i robione metodą faktów dokonanych pod przykrywką demokracji i konsultacji.

Na spotkaniu w urzędzie gminy, 24 września 2008 roku, jeden z dubiażyńców, Dymitr Tomczuk, zapowiedział: – My pani ręki nie podamy za tę „przysługę”.

W połowie 2008 roku powstał komitet protestacyjny przeciw lokalizacji odpadów we wsi Dubiażyn. Członkowie komitetu zbierają podpisy – w lutym mieli ich 1193 – od mieszkańców dwudziestu trzech wsi z gminy Bielsk Podlaski.

W gminie jest 61 miejscowości, w których mieszka 7956 osób. Więc skala protestu niemała. Mając poparcie komitet pisze listy, petycje, prośby i protesty do władz gminnych, wojewódzkich, ministra środowiska, do redakcji, w tym do „Przeglądu Prawosławnego”.

W jednym z pism proszą o wstawiennictwo metropolitę **Sawę**: „Mieszkańcy wszystkich wsi są wyznawcami prawosławia. Czują się oszukani przez władze samorządowe, które wykorzystały fakt, że mieszkańcy tych wsi to rolnicy nie znający się na podchwytliwych kruczkach prawnych ani na prawniczej terminologii... Władze samorządowe gminy Bielsk Podlaski albo nie rozumieją skali zagro-

żenia, albo też nie chcą zauważyć krzywdy, jaką uczynią mieszkańcom regionu, którzy zostaną pozbawieni możliwości uzyskiwania dochodu z uprawy roli... W chwili obecnej trudno ustalić, kto wpadł na diabelski wręcz pomysł zniszczenia życia mieszkańców wsi. W związku z tym, że okolicę planowanego wysypiska zamieszkują prawosławni, mieszkańcy okolic podejrzewają o celowe działanie, mające na celu zlikwidowanie ośrodka prawosławia i kultury prawosławnej okolicy. Narasta niepokój we wsiach. Gospodarze skarżą się, że nie wiedzą co robić, jak planować swoje inwestycje. Po wsiach krążą plotki o tym, że chcą zniszczyć prawosławie, a ludność skazać na pracę przy wysypisku. Jako rolnicy, mieszkańcy wsi wiedzą, że są robotnikami niewykwalifikowanymi i mogą otrzymać pracę tylko przy segregacji śmieci... Na całym świecie składowiska odpadów powstają w miejscach zdewastowanych przyrodniczo. W województwie podlaskim, według planu gospodarki odpadami, powstanie siedem regionów zagospodarowania odpadów. Sześć z nich – Zielone Kamedulskie, Augustów, Hryniewicze, Czartoria, Czerwony Bór i Karcze – są zlokalizowane na istniejących już składowiskach. Zakład Zagospodarowania Odpadów w Dubiażynie jako jedyny proponuje się umieścić w centrum rolniczym, na polach uprawnych. Grunty na to przeznaczone to IV klasa –24 ha, IV b-48 ha, V-5 ha, VI O,32 ha. To najlepsza ziemia w okolicy... Z tych powodów po wsiach brzmią głosy, że budowa Zakładu Zagospodarowania Odpadów we wsi Dubiażyn to celowe działanie, będące efektem dyskryminacji prawosławia... Występujemy w imieniu prostych ludzi, uczciwie wykonujących swą codzienną pracę, którzy padli ofiarą gierek samorządowców (którzy jak przypuszczamy nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji i zagrożenia bądź cynicznie dążą do powstania zakładu, mimo szerokiego protestu, przybierając maskę niewiedzy). Władze samorządowe traktują mieszkańców jak niedouczonych wieśniaków, z którymi nie będą się liczyć. Członkowie komitetu protestacyjnego, w imieniu współwyznawców i swoim, błagają Waszą Eminencję o pomoc".

Metropolita Sawa napisał do **Macieja Nowickiego**, ministra środowiska: „Uprzejmie informuję Pana Ministra, że stanowisko komitetu popieram w całej rozciągłości. Jednocześnie proszę o spowodowanie zmiany lokalizacji".

Powie ktoś, że wysypiska, składowiska czy zakłady zagospodarowania odpadów powstają także w miejscowiościach katolickich, w Polsce przede wszystkim. Prawda, ale pewne fakty, o których niżej, mogą dać wiele do myślenia...

W końcu lutego 2009 w Dubiażynie, na spotkaniu z posłem **Eugeniuszem Czykwinem**, mieszkańcy wsi niemal chórem wylewają swoje żale i skargi na władze samorządowe. Z tego chóru głosów wyłania się taka oto historia tego, co może tu nastąpić.

We wrześniu 2004 roku rada gminy Bielsk Podlaski w planie przyjęła umiejscowienie w Dubiażynie zakładu zagospodarowania odpadów. A w styczniu 2005 roku we wsi konsultowano sprawę lokalizacji. Był burmistrz Bielska Podlaskiego, wójt (poprzedni) i część mieszkańców Dubiażyna. Niektórzy znudzeni albo zdenerwowani wyszli w trakcie zebrania. Z protokołu zebrania wynika, że tłumaczono ludziom zalety selektywnej gospodarki odpadami, opowiadano o funkcjonowaniu spalarni, budowie dróg (dowożenie odpadów zaplanowano drogami poza obszarami zabudowanymi). A potem urzędnicy zaproponowali uprzejmie: „Nikt za was nie podejmie decyzji, ale przegłosujmy naszą propozycję". I przegłosowano. Za realizacją inwestycji na polach w Dubiażynie głosowało 27 osób, przeciw sześć, wstrzymały się dwie.

Problem w tym, że władze samorządowe potraktowały to zebranie jako konsultację w sprawie zakładu, a 27 głosów „za" jako wstęp do uruchomienia procedur potrzebnych do lokalizacji zakładu. Na początku 2008 roku, gdy w Dubiażynie i okolicy uświadomo sobie, co się stało w styczniu 2005 roku na wiejskim zebraniu, zaczęły się wątpliwości, strach zajrzał w oczy. Czyżby wtedy 27 ludzi podpisało wyrok, niechby z braku świadomości, na całą wieś i okolicę?

Według dubiażyńców na tamtym zebraniu obiecano im wyjazd do Łężyc, na składowisko odpadów, na taką wizję lokalną. Dopiero po obejrzeniu co tam się dzieje mieszkańcy Dubiażyna mieliby zadecydować o swoim losie. W protokole nie ma o tym mowy. Ale w końcu taki wyjazd odbył się w kwietniu 2008 roku. Ci co pojechali, wrócili przerażeni. Już od tej chwili zdecydowanie niemal wszyscy są przeciw lokalizacji zakładu na dubiażyńskich polach. Zaczęły się pytania do władz. Czy na tych polach będą niebezpieczne odpady? Pani wójt mówi: Nie! Nie pozwolę na to! Ale w komitecie protestacyjnym jest **Ewa Dub**, prawniczka (jej mama pochodziła z Dubiażyna). Pani Ewa domaga się dokumentów, uchwał, wyciąga dane z internetu. – To nieprawda, co twierdzi wójt – mówi – według internetowej strony Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Dubiażynie może być „budowa składowiska odpadów innych niż obojętne i niebezpieczne", a także „magazyn odpadów niebezpiecznych", a uchwałą Rady Miasta Bielsk Podlaski z 2008 roku w „Programie usuwania wyrobów zawierających azbest dla gminy Bielsk Podlaski" mówi się o „czasowym miejscu przechowywaniu azbestu na gruntach wsi Dubiażyn".

– Ponadto – kontynuuje Ewa Dub – w prognozie oddziaływania tego składowiska na wieś i okolicę znajdują się błędy. Według prognozy, Dubiażyn leży 3 km od składowiska, faktycznie to odległość 1600

metrów. Z drugiej strony przyszłego zakładu leży wieś Pasieka, oddalona o 900 metrów. O tym nawet nie wspomniano. Ba, napisano, że składowisko ma powstać w niecce.

Tymczasem jest to wzgórze względem wsi Dubiażyn, z różnicą 25 metrów. Z tego wszystkiego wynika, że być może celowo podano fałszywe dane dla organów uzgadniających zmianę planu zagospodarowania przestrzennego. I jeszcze jedno, w odległości około 1500 metrów od planowanej inwestycji jest ujęcie wody, we wsi Oleksze, dla mieszkańców gminy Orla, jak też Bielsk Podlaski.



Aleksander Tomczuk obok pola, które ma zająć zakład zagospodarowania odpadów

Kto zagwarantuje, że szkodliwe substancje nie przedostaną się do wód gruntowych i dalej do ujęcia wody? A poza tym mamy wątpliwości w sprawie tamtego zebrania w Dubiażynie, w styczniu 2005 roku. Nawet formalnie to nie było do końca w porządku. Żaden mieszkaniec nie widział ogłoszenia zawiadamiającego o zebraniu, bo takiego nie było. Sołtys otrzymał informację telefonicznie. W głosowaniu uczestniczyło 35 osób. Ale w Dubiażynie mieszka 220 osób. Taka forma działania władz gminy jest zaskakująca i podejrzewać można celowe działanie w celu niewzburzania miejscowych tematem składowiska.

Po zebraniu pojechaliśmy na miejsce planowanego składowiska. Wielka powierzchnia pól była zasypana śniegiem. Faktycznie, stąd wygląda, że Dubiażyn leży w dolince w stosunku do pola.

Planowana na składowisko ziemia jest obecnie własnością Agencji Rynku Rolnego. Grunta dzierżawi i uprawia **Adam Kownacki** z Wólki Wygonowskiej.

Zanotowałem, co powiedział pan Kownacki, w audycji ukraińskiej **Eugeniusza Ryżyka**: „W promieniu trzech kilometrów od planowanej inwestycji ja i wspólnicy mamy wykupionych 300 ha ziemi. Ten zakład byłby dla nas wielkim ciosem. Wykluczenie ziemi z uprawy to zły pomysł. Wygląda na to, że decydenci ściągają na nas bombę ekologiczną. Przez dziesiątki lat ten teren był zapomniany. Nie robiono tu ani melioracji, ani dobrych dróg. Teraz przypomnieli sobie o Dubiażynie, bo trzeba umiejscowić tu smród. Najlepiej byłoby, żeby o tym pięknym miejscu zapomniano”.

Obok ziemi dzierżawionej leżą grunty **Aleksandra Tomczuka**, mieszkańca Dubiażyna. Uprawia tu, z bardzo dobrym wynikiem, pszenicę, kukurydzę, rzepak...

Pan Aleksander opowiada historię tego kawałka ziemi i jak to się stało, że jest on własnością Agencji Rynku Rolnego, a nie miejscowych rolników.

– Od starych ludzi – mówi – słyszałem, że jeszcze po I wojnie światowej ta ziemia należała do jakiegoś pana. Na mojej stały obory i stodoły tego majątku. Ale jeszcze przed II wojną światową, z niewiadomych dla mnie powodów, pan rozsprzedał tę ziemię. Najbogatsi gospodarze z Dubiażyna kupili ją. Mój ojciec Kondrat zdołał kupić 3,7 ha. Dbał o nią, uprawiał, potem przekazał mi i prosił, abym się jej nie pozbywał. Pod koniec wojny Niemcy spalili Dubiażyn. Była bieda. I dlatego aż dwadzieścia rodzin wyjechało do Związku Radzieckiego. Od 1963 roku przeprowadzano u nas tzw. scalenie gruntów. Robiono tak: grunty dalekie od wsi, właśnie dziś należące do ARR, wyceniano jako tańsze, choć były lepszej klasy, w zamian gospodarzom dając bliżej wsi, tzw. „domasznie”. W 1968 roku okazało się, po co takim sposobem robiono scalenie. Ziemię należącą przed wojną do pana przejęto pod PGR Dydule, który przekształcił się z kołchozu. W Dubiażynie nie zdołano zmusić ludzi do kołchozu. Na początku lat 90. pojawił się Balcerowicz i zlikwidował pegeery. Nasza ziemia znalazła się w Agencji Rynku Rolnego z siedzibą w Suwałkach. I mamy to, co mamy.

– Czemu nie kupiliście tej ziemi od ARR? – zapytałem Aleksandra Tomczuka.

– Gdyby zaproponowano nam jej kupno, w mgnieniu oka miejscowi ludzi ją wykupiliby. Sęk w tym, że nikt jej nie sprzedaje.

– Czemu nikt z Dubiażyna – drążyłem problem dalej – nie wziął jej w dzierżawę.

– W Dubiażynie – odpowiedział pan Aleksander – nie było chętnego na tak wielki areał. Nikt z naszych gospodarzy nie miał sprzętu, żeby obrobić taki kawał ziemi.

W Dubiażynie mieszkańcy mają świadomość tego, że gdyby te prawie 80 hektarów pola znajdowało się w rękach wielu rolników, nikt w Bielsku Podlaskim nie pomyślałby o lokalizacji tu zakładu przerabiającego odpady. Za dużo zachodu, za duże koszty potrzebne byłyby na realizację projektu. A tak ziemia gotowa i czeka, zdaniem decydentów, na odpady.

Na spotkaniu z posłem dubiażyńcy, pomstując na samorząd bielskiej gminy, podawali pozytywny przykład dobrej współpracy wójta i rady gminy Klukowo w powiecie Wysokie Mazowieckie w województwie podlaskim. Tam – mówiono – miało być wysypisko w miejscu po żwirowni. Sprzeciw

mieszkańców gminy znalazł zrozumienie polityków i samorządowców. Protest poparł wicemarszałek Sejmu **Krzysztof Putra**. Wójt i rada odstąpili od zamiaru budowy składowiska odpadów.

Postanowiłem potwierdzić to co usłyszałem w Dubiażynie, w gminie Klukowo. Zadzwoniłem do wójta **Grzegorza Sylwestrzuka**. Wójt był wyraźnie zadowolony, że gdzieś w prawosławnej wsi tak dobrze o nim mówią. I potwierdził, to co mówili dubiażyńcy. W Klukowie było żwirowisko. Poprzedni właściciel sprzedał 16 ha firmie Uskom z Mławy (ta firma odbiera odpady m.in. z Białegostoku). Uskom chciał w Klukowie zrobić składowisko odpadów: – Potężny opór pięciu tysięcy mieszkańców gminy i gmin z nią graniczących spowodował, że wycofano się z tego planu. Protest poparł marszałek województwa podlaskiego **Jarosław Dworzański**. Będziemy wozić swoje odpady do Czerwonego Boru.

Wójt Klukowa przestrzega przed jednym: – Jeśli właścicielem składowiska będzie firma prywatna, zrobi tam co zechce. Takie odpady są poza kontrolą władz samorządowych. Właściciel każdej firmy chce zarobić. Najlepsze zarobki są na składowaniu odpadów szkodliwych. Więcej nie trzeba mówić.

Wymieniony wyżej poseł, wicemarszałek Krzysztof Putra, pojawia się też w sprawie dubiażyńskiej. Niestety, w odmiennej roli niż w Klukowie.

Marszałek Putra złożył 27 lutego 2009 roku interpelację do ministra rozwoju regionalnego. Zatroskany ochroną środowiska pyta ministra, czemu to został skreślony z Krajowego Planu Gospodarki Odpadami 2010 projekt budowy zakładu w Dubiażynie.

– Projekt został skreślony – odpowiadała sekretarz stanu **Hanna Jahns** – bo z powodu złego przygotowania nie kwalifikował się do planu. Ale przecież może jeszcze raz wystartować.

Trudno powtarzać, bez dowodów w dokumentach, to co mówi się w Dubiażynie i innych wsiach o zmienności zachowania posła Krzysztofa Putry w przypadku Klukowa i Dubiażyna. Jedno jest pewne, w prawosławnych wsiach gminy Bielsk Podlaski poseł Putra i PiS nie mają wielu wyborców, a w Klukowie i owszem.



Co sądzi o zaistniałych w gminie problemach pani wójt Raisa Rajecka?

– Tu nie ma o czym mówić – powiedziała na początek. Potem uczuliła na słowo „wysypisko". – To będzie Zakład Zagospodarowania Odpadów. Tam śmieci nikt nie będzie widział. Nie będzie w Dubiażynie spalarni, nie będzie nigdy niebezpiecznych odpadów. Nie ma takich planów na Dubiażyn. Zresztą przepisy unijne na to nie pozwoliłyby.

A poza tym prowadzone są różne badania. Jeśli one wykażą szkodliwość inwestycji na środowisko, to od niej odstąpimy... Zakład jest planowany w Dubiażynie, bo to miejsce leży jakby w jądrze trzech powiatów i 26 gmin. A te grunty należą do Agencji Rynku Rolnego, więc nie ma problemu z ich przejęciem. Mieszkańców Dubiażyna przeraziło składowisko w Łężycach. Ale tam są odpady od 450 tysięcy ludzi. Nasza skala jest mniejsza – 150 tysięcy.

Przeciwnicy zakładu mówią, że to będzie największy zakład w północno-wschodniej Polsce. I dodają, że skoro wozi się odpady z Białegostoku aż do Mławy, to przecież do Dubiażyna ponad trzy razy bliżej.

Tak czy inaczej ludzie w Dubiażynie i wokół tej wsi boją się tego, co ich czeka.

Komitet protestacyjny w swej prośbie do metropolity Sawy pisze rozpaczliwie: „Z czego będą żyć nasi bracia i siostry, jak będą żyć, czy ich dzieci zechcą żyć przy wysypisku, skazani na pracę przy wysypisku, czy wsie opustoszeją, czy nasza kultura nie zasługuje na ochronę? Czy ktoś będzie miał satysfakcję, że omamił prawosławnych i skazał ich na pracę przy segregacji śmieci? Oni tam się urodzili i tam chcą umrzeć jako gospodarze".

W audycji Eugeniusza Ryżyka mieszkanka wsi Oleksze mówi z rezygnacją w głosie: „Boimy się tego, jak śmierci. Ale czy ktoś nas wysłucha?"

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Адзін з твораў камянецкага разьбяра Анатоля Туркова
Разьбяр Уладзімір Чыквін ў час вернісажа, на фоне падвойных дываноў



Творчае Палессе

Такой выстаўкі ў гайнаўскім беларускім музеі даўно не было. У адной зале сабраны творы найлепшых народных майстроў Берасцейшчыны. Вернісаж прайшоў 26 лютага і быў прымеркаваны да інаўгурацыі шостага Падляшска-палескага фестывалю „Там по маёвуй росі”.

Арганізатары назвалі выставку „Вандроўкамі па Палессі”. І сапраўды, не пераступаючы дзяржаўнай мяжы, тут можна наведаць у мастацкім плане ўсе закуткі ўсходняга Падляшша і Палесся. Вось разьбы таленавітай **Ірыны Кушнярук** з Камянюк. Бачым тут белавежскі царскі палац і **Тадэвуша Касцюшку** – ураджэнца Палесся. А далей, выразаныя на бярозовых дошках карціны **Анатоля Туркова** з Камянца. Асабліва захапляе казачны вобраз старажытнага Камянца, дзе сярод пушчанскіх дубоў стаяць зубры, а воддаль вежа, узведзеная князем Уладзімірам. Творы Анатоля Туркова можна пабачыць, між іншым, на падкамянецкіх дарогах. Гэта прыдарожныя, праваслаўныя крыжы з разным распяццем.

Недалёка Камянца знаходзіцца Падбела ды іншыя вёскі, дзе да сёння бытуе падвойнае ткацтва. Іх форма зусім іншая ад знаёмых з Беласточчыны янаўскіх чы бранскіх дываноў. Камянецкія больш сціплыя, але пры тым і шляхотныя. У дыванах адчуваецца блізкасць Пушчы, з яе колерамі і моцай. На выстаўцы паказаны чатыры творы гэтага віду народнага мастацтва.

З прыпушчанскімі ваколіцамі непарыўна звязаная творчасць **Мікалая Тарасюка** са Стойлаў, адной з найбольшых творчых індывідуальнасцяў Беларусі. Пра яго драўляныя ўспаміны бацькаўшчны пісалі мы ў папярэднім нумары. На выстаўцы „Вандроўкі па Палессі” прадстаўлены восем ягоных кампазіцыяў: *Трэба было землю абрабляць, трэба было бабамі пахаць, Забойства кабана, З сенакоса, Ткачыха, Разьба дроў, Апрацоўка ільну, У полі ды Снаванне нітак*. Незвычайны свет Тарасюка заварожвае і дзяцей, і дарослых.

Вандруючы далей, наведваем Пружаны, каб пазнаёміцца з **Марыяй Кулецкай**, майстром роспісу па шкле. У яе мастацкім гуртку займаецца гэтым відам мастацтва каля сотні дзяцей. Памятаю, малым таксама любіў гэтым займацца. Сёння нашыя дзеці наўрад ці вучацца маляваць па шкле ў школах ці гуртках.

З Пружан звернем на Кобрын, каб наведацца ў госці да **Уладзіміра Чыквіна**. Знаёмае прозвішча. Ці ж ён падляшук? Аказваецца, што так. Бацька ягоны з Хлевішчаў, вёскі распаложанай непадалёк Чаромхі. Калі ў 1946 г. мяжа дзяліла землі і лёсы людскія, Хлевішчы апынуліся на гранічнай паласе і мусілі



быць выселены. І так Чыквіны апынуліся ў Кобрыні. На польскім баку мяжы засталіся на вечны спачын дзяды Уладзіміра. Сам ён выдатны разбяр, рэзчык па дрэву. Асаблівая ягоная спецыяльнасць, гэта выразаныя лыжкі. Кожная з іх арыгінальная. Тут не толькі арнаменты, але і надпісы.

З Кобрына падаемся далей на ўсход.

За Пінскам, ужо ў лунінецкім

Спявачкі з паддрагічынскіх Леснікоў ды ганчар Васіль Логвін гавораць з манахіняй Еўдакіяй (Ляхоцкай), ураджэнкай Палесся

раёне, знаходзіцца сяло Багданаўка. Тут жыве і працуе **Васіль Савіч**, настаўнік і майстар глінянай цацкі.

Вырабляе пераважна свістулькі ў выглядзе птушак, звяркоў і фантазійных стварэнняў. Сам ён беларускі патрыёт, перажывае за мову, адраджэнне веры. На ягоных дзіцячых вачах камуністы разбурылі вясковую царкву. Калі ў сувязі з вернісажам пабываў ён на Падляшшы ў Старым Корніне, дык з захапленнем сцвердзіў – мая царква была такая ж самая як старакорнінская св. Анны.

Каб патрапіць з Багданаўкі ў Цярэблічы, чарговую вёску на творчым палескім шляху, трэба пераступіць Прыпяць, Гарынь і шэраг паменшых палескіх рэк.

Цярэблічы гэта вёска ў столінскім раёне, непадалёк непраходных альманскіх балотаў. Тут стварылася сама-бытная культура, якой памяткі зберагаюцца ў мясцовым краязнаўча-мастацкім музеі. Кіруе ім народны мастак **Іван Супрунчык**, вялікая творчая індывідуальнасць. Мінулы свет сваёй роднай вёскі ўвекавечвае ён у разьбах, якія стварае адным тапаром. На выстаўцы можам пабачыць некалькі кампазіцыяў: Хрыстос і дванаццаць апосталаў, Каляднікі, Шчадрэц, На дзяжу. Цікавыя, вельмі каларытныя таксама малюнкі Івана Супрунчыка.

На Століншчыне знаходзіцца сяло Гарадная. Тут яшчэ сёння круцяцца ганчарныя колы, а гараднянская кераміка вядомая ва ўсім свеце.

На выстаўцы пабачым гліняныя начынні з Гараднай, зробленыя **Аўраамам Басаўцом** ды **Арсенем Шэлестам**. У кожнага вырабу арыгінальная назва: *пододінэц, мамзэль, паўзлівач, семак, макітра...*

Са Століншчны яшчэ падамося ў найбольш лясны раён Палесся – ганцавіцкі. Тут, у вёсцы Хатынічы тчэ ў пераборы свае ручнікі **Ніна Казак**. Так, на Палессі яшчэ ткуць узорыстыя ручнікі! Без іх цяжка ўявіць традыцыйны лад жыцця. А колькі ўжо гадоў на Падляшшы не выткалі ніводнага ручніка?

На канец, вернемся яшчэ ў Берасце, дзе жыве і працуе некалькі майстроў прадстаўленых на выстаўцы. Сярод іх можна вылучыць **Ніну Міхайлаву**, якая стварае далікатныя выцінанкі



ды **Васіля Логвіна**, майстра чорнай керамікі. Калісь яна была распаўсюджана на ўсім Падляшшы. На Берасцейшыные найбольш славутым майстрам быў **Антон Такарэўскі**. **Васіль Логвін** – ягоны вучань. Сам ён родам з паддрагічынскіх Сымоновыч. Тых самых, адкуль родам беларуска-палескі філолаг **Фёдар Клімук**, аўтар перакладу Новага Запавету на палескую мову.

Менавіта з-пад палескага Драгічына на вернісажы можна было пачуць традыцыйныя песні. Гучалі веснавыя бородайкі, летнія, восеньскія, вясельныя песні. А праспявалі іх галасістыя сёстры з роду Лук'яновічаў: **Ала Давыдовіч**, **Святлана Новік** ды **Валя Лук'яновіч**. Апошняя з'яўляецца кіраўніком сельскага дому культуры ў роднай вёсцы Леснікі. Валя – энтузіяст мясцовай традыцыі. Сама запісвае фальклорны матэрыял, а прыроджаны музыкальны талент дазваляе сёстрам выконваць песні вельмі прыгожа і аўтэнтычна.

Усе вышэй пералічаныя ды іншыя майстры народнай творчасці – члены клуба „Скарб", якім кіруе **Ларыса Быцко** з берасцейскага Грамадска-культурнага цэнтра. Гайнаўская выстаўка дарэчы не першая калектыўная прэзентацыя іхняй творчасці. Ужо хіба з два гады гэтая выстаўка вандравала па розных раёнах берасцейскай вобласці. Праз яе творцы зліліся якбы ў адну сям'ю. Сустракаюцца на вернісажах, пленерах. Гавораць пра мастацтва і жыццё. Не абмінаюць і балючых тэмаў сучаснасці.

Пад канец мая г. г. палеская выстаўка завандруе ў Бельск, дзе будуць праходзіць галоўныя мерапрыемствы фестывалю „Там по маёвуй росі".

У ратушы пакажуцца творцы калектыўна, а ў студзіводскім музеі пройдзе вернісаж персанальнай выстаўкі Івана Супрунчыка. Будзе прысутнічаць сам мастак, а з ім выканаўцы аўтэнтычнага фальклору з яго роднай Століншчыны.

Дарафей Фіёнік
фота **аўтара**

Масленица масленица...

На традиционную русскую масленицу пригласило своих членов и поклонников Русское культурно – просветительное общество. Те, которые прибыли 26 марта в Музей им. Альфонса Карны в г. Белостоке, бывшую усадьбу графа генерала Николая фон Дрейзена, не пожалели. Их встречала гостеприимная председательница Общества Галина Владимировна Романьчук, ансамбль «Народный праздник» из Москвы и блины – без них на масленицу никак не обойтись! Гости из русской столицы не только пели и плясали, но и учили танцевать очень способную, как оказалось, публику.



– Наш ансамбль – это старейший и достаточно известный в России коллектив, который существует уже 27 лет – рассказывала **Антонина Владимировна Букатова**. – Такой естественный интерес к традиционной культуре села, необработанной, неконфетной проснулся последних лет тридцать, причем в городской среде интеллигенции. В настоящее время в России возникло целое движение, объединенное общественной организацией «Российский фольклорный союз». Это творческое движение молодых людей, которые устремляются в села, ездят туда, записывают песни, потом поют и пляшут. И мы как бы находимся в авангарде этого движения.

А масленица – последняя седмица перед Великим постом – это наверное один из самых древних сохранившихся народных праздников ...

Существовали специальные названия и ритуалы каждого дня недели.

В первый день начинали печь блины на заготовленной с вечера опаре. Первый блин отдавали нищим – на помин души усопших родичей. На блины приглашали родственников. Блины ели со сметаной, яйцами, икрой и другими вкусными приправами.

Масленичный вторник называли «заигрыши». В среду, которую величали «лакомки», собирала гостей теща. Главным гостем был зять, которого теща потчевала блинами и пирогами. Четверг называли «широким». В этот день к ломящимся от масленичных яств столам прибавлялись потехи самые разные: балаганы, качели, кулачные бои, катания на санках и шумные пирушки. В пятницу наступал черед зятьям угощать тещ блинами — этот день так и называли «тещины вечерки». А в субботу приглашала к себе родных молодая невестка — на «золовкины посиделки». Невестка одаривала золовок подарками.

«Масленица» – название народное. В богослужебных книгах и календарю она называется сырной седмицей, потому что по уставу можно вкушать только сыро-молочную пищу и рыбу. Как повествуется в Синаксаре (в субботу сыропустную), византийский император Ираклий (610-640) после шестилетней изнурительной войны с персидским царем Хозроем дал обет не вкушать мясо в последнюю седмицу перед Великим постом. Была одержана победа. Приняв благочестивый обет и ходатайство царя, Церковь ввела это в свой устав.

Сложившийся на Руси обычай проводить масленую седмицу с блинами вполне соответствует особенностям национального благочестия. В эти дни слабели сословные, имущественные и должностные различия. К столу могли быть приглашены люди незнатные, странники, нищие. «Теперь потускнели праздники, и люди как будто охладели. А тогда... все и все были со мною связаны, и я был со всеми связан, от нищего старичка на кухне, зашедшего на «убогий блин», до незнакомой тройки, умчавшейся в темноту со звоном. И Бог на небе, за звездами, с лаской глядел на всех, масленица, гуляйте! В этом широком слове и теперь еще для меня жива яркая радость» (И.Шмелев. Лето Господне). Хождение друг к другу на блины сближало родственников, давало удобный повод забыть обиды и недовольства, которые накопились за год.

Заканчивается сырная седмица прощённым воскресеньем.

(ам)

фото **Алла Матреньчик**



Dziesięć lat hajnowskiego powiatu

W lutym odbyła się w Hajnówce uroczystość z okazji 10-lecia hajnowskiego powiatu. W domu kultury zgromadzili się samorządowcy z gmin hajnowskich oraz sąsiednich powiatów, posłowie, senatorowie, biskupi obu wyznań – arcybiskup Miron i arcybiskup Dydycz.

Odczytywano listy, składano życzenia, wręczano nagrody, nadawano tytuły „Zasłużony dla Powiatu Hajnowskiego". Siedem osób otrzymało ten zaszczytny tytuł – senator **Włodzimierz Cimoszewicz**, dyrektor Pronaru w Narwi **Sergiusz Martyniuk**, prezes zarządu PSS Społem w Hajnówce **Mieczysława Alina Bogdanowicz**, sportowiec **Aleksander Prokopiuk**, trener judo **Jakub Ostapczuk**, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Hajnówce o. **Michał Niegierewicz** i kierowniczka zespołu folkowego „Czeremszyna" **Barbara Kuzub-Samosiuk**.

Pierwszy starosta, **Włodzimierz Pietroczuk**, otrzymał akt powierzający wspólnocie samorządowej i władzom powiatu hajnowskiego odpowiedzialność za sprawy publiczne o znaczeniu lokalnym, należące do tego czasu do administracji rządowej, 23 listopada 1998 roku na Zamku Królewskim w Warszawie.

Hajnówka już raz była miastem powiatowym. 22 sierpnia 1953 roku Rada Ministrów utworzyła w województwie białostockim powiat hajnowski z siedzibą w Hajnówce. Wtedy w jego skład weszło miasto Hajnówka oraz gminy Białowieża, Czeremcha, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Narew, Narewka, Łosinka, Policzna, Klejniki i Kleszczele. W 1975 roku, w wyniku likwidacji powiatów, także hajnowski przestał istnieć.

W granicach obecnego powiatu, istniejącego od 1 stycznia 1999 roku, znajduje się dziewięć gmin – Białowieża, Czeremcha, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Hajnówka-miasto, Kleszczele gmina i miasto, Narew i Narewka.

Jednym ze szczególnych wyróżników powiatu hajnowskiego jest Puszcza Białowieska. Tereny o szczególnych walorach przyrodniczych zajmują 58,5% powierzchni powiatu. Powiat posiada 1195 pomników przyrody.

Dużo dobrego za małe pieniądze

W Hajnowskim Domu Kultury 27 lutego 2009 roku podsumowano działania Stowarzyszenia Samorządów Euroregionu Puszcza Białowieska w ramach projektu „Nasza miejscowość bezpieczna" i programu „Działaj Lokalnie VI".

„Działaj Lokalnie" to program Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowany przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce. Obie te instytucje współpracują w Hajnówce z Euroregionem Puszcza Białowieska.

– Na granty – poinformował zebranych dyrektor biura **Jan Chomczuk** – przyznano w minionym roku 55 tysięcy złotych. Realizacja projektów przez piętnastu beneficjentów trwała od 1 czerwca 2008 roku do 5 lutego 2009 roku.

Owi beneficjenci to grupa nieformalna działająca przy gminnym ośrodku kultury w Narewce, klub rowerowy „Szprycha" z Kleszczel, „Nasze Grodzisko" ze Zbucza, Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej z Czeremchy, koło wędkarskie „Miętus" z Orli, grupa „ZADRA" z Dubicz Cerkiewnych, grupa ze wsi Dasze, straż pożarna w Hajnówce, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Orlańskiej, oddział powiatowy straży pożarnej w Hajnówce, Stowarzyszenie Przyjazny Transport z Czeremchy, Koło Przyjaciół Biblioteki w Narwi, Stowarzyszenie

Na mapie kulturalnej kraju Hajnówka funkcjonuje od wielu lat jako miejsce Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej.

W liście do władz starostwa metropolita **Sawa** szczególnie dziękował za pomoc w corocznym organizowaniu festiwalu.

Poseł **Eugeniusz Czykwin** w liście do przewodniczącego rady powiatu i starosty napisał: „Dziesięć lat w dziejach to okres krótki, ale dziesięć lat dla powiatu i lokalnej społeczności to bardzo wiele. Miniona dekada przyniosła Hajnówce i powiatowi wiele znaczących zmian na lepsze. Nie byłoby to możliwe bez tak wspaniałych ludzi, jak starosta Włodzimierz Pietroczuk, przewodniczący Sergiusz Kojło oraz całej rzeszy samorządowców”.

Włodzimierz Pietroczuk jest już trzecią kadencję starostą hajnowskiego powiatu.

– W województwie podlaskim jest kilku starostów o takim jak ja stażu – mówi. – Są to starostowie białostocki, sokólski i augustowski. Starostę wybiera rada, ale za każdym razem poddaję się weryfikacji.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

„Nasza Ojcowizna” z Parcewa, ekologiczne koło ze szkoły w Łubinie Kościelnym oraz rada sołecka w Starym Berezowie.

W czasie podsumowania zaśpiewała *po swojomu* grupa z Parcewa. Ich projekt „Z pieśnią za pan brat, powrót ku przeszłości” był dofinansowany w ramach projektu „Działaj lokalnie”.

Grupa otrzymała cztery tysiące złotych. W ciągu pół roku przygotowała piękny program.

– W 2009 roku – zapowiedział Jan Chomczuk – będziemy tak samo aktywizować mieszkańców naszego powiatu na rzecz wspólnego dobra.

Michał Bołtryk



Мікалай Врублеўскі, складальнік слоўніка

Першы слоўнік бельска-падляшскай мовы

Напрыканцы мінулага году выйшаў друкам *Словнік говуоркі бельско-пудляшскуй*, якога складальнікам з’яўляецца **Мікалай Врублеўскі**. Гэта першы лексікон штадзённай мовы падляшскіх беларусаў. Слоўнік пабудаваны перш за ўсё на лексічным багацці гаворкі вёскі Храбалы над Арлянкай, што па дарозе з Бельска ў Беласток. Адсюль родам аўтар выдання. Дапоўнена яно лексікай прадмесця Студзіводы. Тут, у музеі малой бацькаўшчыны, выданне было падрыхтавана. Мова Студзіводаў, дарэчы, ідэнтычная з храбалоўскай.

Гэта не таямніца, што наймацнейшую беларускую свядомасць праяўляюць жыхары Бельшчыны і Гайнаўшчыны, асабліва такіх гмінаў як Чыжы, Орля, Дубічы Царкоўныя, Гайнаўка ці Бельск. Тут галоўны цэнтр беларускага культурнага жыцця і асветы. Мова пражываючых тут беларусаў адрозная ад сістэмы сучаснай літаратурнай мовы. Яе пісанага базісу трэба шукаць некалькі стагоддзяў назад. Тады на рускай (не мыліць з расійскай) пісаліся каралеўскія прывілеі, метрыкі і статуты ВКЛ, а таксама літаратура. Возьмем, хаця б “Хроніку Быхаўца”, літаратурна-гістарычны помнік XVI ст.: „Тоеж осени сослалися послы своими, король Польски Ольбрахт, и вмыслившы положыли межо собою сейм видетыся в Парцове. И на тую зиму князь велики Александро, з великою княгинею Оленою, и з паны ездыл у вобезд по земли Руской…”. Сённяшні жыхар Храбалоў ці Студзіводаў сказаў бы амаль ідэнтычна.

Невыпадкова першы слоўнік мовы падляшскіх беларусаў узнік у цяні старажытнага Бельска, цэнтра падляшскай духоўнасці і пісьмовасці. Мікалай Врублеўскі вучыўся ў бельскім беларускім ліцэі, пад дырэктарствам **Ярослава Кастыцэвіча**. Гэты настаўнік меў станоўчы ўплыў на выбар далейшай жыццёвай дарогі храбалоўскага хлопца – вучобы на Кафедры беларускай філалогіі ў Варшаве. Там жа Мікалай Врублеўскі застаўся працаваць, вывучаючы падляшскія гаворкі і фальклор. Шмат часу праводзіў на экспедыцыях са студэнтамі. Працаю яго жыцця стаў слоўнік мовы Храбалоў, складзены ў 1967 годзе. Шмат гадоў праляжаў ён аднак у рукапісе. І толькі ў 2001 г. пачалася публікацыя ў форме дадатку да часопіса „Бельскі Гостінэць”.

Цяпер можам пагартаць увесь слоўнік, старанна аформлены, пад цвёрдай вокладкай. У змест лексікона ўводзіць размова са складальнікам. Мікалай Врублеўскі не зусім песімістычна глядзіць на будучыню рускай (сваёй) мовы падляшскіх беларусаў. Хаця ідзе паланізацыя маладога пакалення, а традыцыйная вёска замірае, сярод трэцяга пакалення выхадцоў у гарады наглядаецца і будзе наглядацца вяртанне да мовы і традыцыі продкаў. Дзякуючы папяровым і электронным носьбітам нашай мовы, якіх што раз больш, яна ўпішацца ў агульнацывілізацыйнае, культурнае русла.

Дарафей Фіёнік

Слоўнік можна заказаць па тэл. 085-730-77-35.

*Панихида на военном кладбище в Жгове.
Служит о. Антоний Нарушевич,
поют Лидия и Валентина Дубравины*



ИЗ ИСТОРИИ РУССКИХ В ЛОДЗИ (2)

Настоятелем лодзинского прихода был в то время будущий митрополит Варшавский архимандрит **Стефан** (**Рудык**), служили о. **Пётр Струков**, который тайно хоронил жертв немецких расстрелов, и диакон о. **Алексей Мельников**. (...)

С осени 1944 года начались выезды некоторых русских семейств в западные районы Европы из опасения встречи с наступавшей с востока Красной армией. Кто во время не уехал, тот часто неоднократно пожалел об этом.

Советские войска заняли город 19 января 1945 года. Начались типичные беспорядки: самочинные расправы с оставшимися немцами, преследование слоёв хоть немного привилегированных оккупантом, аресты и ссылки в русской среде проводимые органами НКВД и т.п. Но с другой стороны русские активисты (архим. Стефан, о. Пётр Струков, **М.О. Кисель**, **В. Березовский**, **Н. К. Иванов**, **Н. Андреева**, **В. В. Эпштейн**) предприняли попытки реактивизации РБО; но тогда, в 1945 году, власти в Лодзи отказали в разрешении. Только 7.XII.1946 года удалось зарегистрировать Общество в Варшаве; первым председателем стал бывший сенатор **Николай Серебренников**. Отделения РБО возникли в Петрокове и Лодзи. По официальным данным 27 мая 1945 года в Лодзи проживало 1718 лиц русской национальности. К 1 XI того же года их было 1818, а к 1 февраля 1947 года уже 1952 человека.

Так как – по мнению властей – в благотворительной деятельности якобы не было уже надобности, 25. июня 1950 года Русское Благотворительное Общество было переобразовано в Русское Культурно-Просветительное Общество. Оно пыталось развивать культурную деятельность, но сталинское время не способствовало этому. Всё – таки кое – что удалось сделать. До 1957 года просуществовал знаменитый русский хор "Калинка", работал в Лодзи самодеятельный театр под руководством проф. **Михаила Константиновича**. Под новым названием "Русское Культурное Общество" и с главным правлением в Лодзи с 1962 года начался новый этап культурной консолидации русских в городе и окрестностях. Продолжал работать театр (упр. М. Константинович, а после его смерти **А. И. Кречко**), появился оркестр народных инструментов (упр. **Е. С. Горский**), действовала обширная библиотека (М. О. Кисель), издавалась газета „Русский голос” (**П. В. Юрьев**), ежедневно работал русский клуб (**В. П. Битнар**), организовались курсы совершенствования русского языка (В. В. Эпштейн), вечера за самоваром (**Е. И. Держинская** и **М. С. Ярмонович**), новогодние балы, сеансы советских фильмов (г-н **Мишин**), многочисленные лекции и доклады. Так клуб, как и активисты Общества были тесно связаны с приходом, это вело к тесному сотрудничеству, духовные лица неоднократно посещали клубные собрания. Конечно, такая бурная деятельность не могла понравиться тогдашним властям. В 1964, из недр лодзинского комитета правящей партии „явился народу” новый председатель главного правления, Тредьяковский, партийный активист якобы русского происхождения и приступил к последовательному сокращению инициатив и к ликвидации Общества. Через 10 лет это ему вполне удалось, но фактическая деятельность при нём продолжалась не больше 3-4 лет. Всё было закрыто, лик-

видировано, а документация РКО лично Тредьяковским была сожжена 3.XII.1974 года.

Пока жил лодзинский владыка архиепископ **Георгий** (**Коренистов**) опорой для русских продолжала быть церковь. Но в 1979 году он скончался. (...) Приход перестал быть поддержкой русскости в Лодзи. Старые активисты постепенно вымирали, в молодёжи уже не было той сильной воли и активности. И в Лодзи русская жизнь кончилась.Сейчас каждый русский – русский только для себя. Для других он уже поляк.

Представляя прошлое русского меньшинства в Лодзи хотелось бы вспомнить многих людей особо заслуженных для нашей общины или лично знакомых автору по их заслугам. Это и незабвенный В. В. Эпштейн, бывший русский офицер, юрист, положивший огромные заслуги в деле защиты преследуемых в сороковые годы XX века, это П. В. Юрьев, поэт и журналист, это музыкально одарённое семейство Дубравиных, члены которого были ядром церковных и светских хоров. Хотелось бы вспомнить неутомимую организаторшу рождественских ёлок для многих поколений русских детей Марию Осиповну Кисель или известную художницу **Екатерину Кобро**, многие годы готовящу декорации для выступлений детского театрального коллектива на этихже ёлках. Хочется посвятить тёплые слова воспоминаний некоторым представителям духовенства во главе с нашим дорогим владыкой Георгием (Коренистовым), глубокая культура и спокойствие которого умиротворяюще влияли на окружение. Хочется вспомнить многих... Но это уже отдельная тема.

Марк Цыбарт
фото **архив автора**

Поміж Кревом і Люблином

Штрихи до історії Підляшшя у XIV-XVI сторіччях

Саме минає 440 років від доленосного Люблинського сойму, на якому у січні-липні 1569 представники правлячих верхівок Корони Польського королівства і Великого князівства Литовського то сварилися, то годилися, щоб вкінці зав'язати реальну унію цих двох держав та створити Річ Посполиту Обох Націй. Водночас у березні-травні 1569 року польський табір "екзекуціоністів прав" вирішив на свою користь триваючу від половини XIII ст. боротьбу за землі Галицько-Волинської Русі – Підляшшя і Волинь, які були приєднані до Польської корони (згодом приєднано також Київське і Брацлавське воєводства).

Держава князів "литовських і руських"

У 1320-их роках Галицько-Волинська Русь, котра охоплювала загал земель над Бугом і Сяном, отже й сьогоднішнє Підляшшя, Холмщину, Надсяння і Лемківщину, опинилася у кризовій ситуації, викликаній безпотомною смертю князів **Льва** і **Андрія Юрієвичів**. На князівський стіл сів їхній близький родич, син їхньої сестри **Марії** і мазовецького князя **Тройдена**, **Болеслав-Юрій II**, але 1340 року був отруєний боярською опозицією. Відкрило це триваючий кілька десятиріч період збройної боротьби за т.зв. Галицько-Волинську спадщину – поміж Польською короною, яку підтримувала Угорщина та литвоськими князями з династії **Гедиминовичів**, зокрема **Любартом-Дмитром**, який був також посвоячний з Юрієвичами та охрещений у православ'ї.

Після чергових воєн та мирових договорів, у 1370-1380-их роках сфомувалася нова політична карта, на якій у межах Польської корони опинилися Галичина (колишнє Галицьке князівство), Холмщина та Белзчина.

Волинь і території над середнім Бугом – з Берестям і Дорогичином опинилися у Великому князівстві Литовському.

Закріплення приналежності Галичини, Белзчини і Холмщини до Польщі стала початком досить швидкого переходу від "права руського", тобто суспільного устрою і адміністраційної системи сформованої у княжій добі, до нового "польського права" тобто польської адміністраційної і юридичної системи з дуже широкими привілеями для шляхти у області особистих і маєткових прав та судочинства. Інша ситуація склалася на землях, які опинилися під владою Гедиминовичів. Володіння литовських князів на Волині та в інших руських землях, сперте на близьке співжиття із місцевим боярством і пошанування релігійно-культурної традиції, що знайшло своє вираження у формулі "Ми старини не рухаємо, а новини не уводимо" (бачимо її ще у великокнязівських документах кінця XV та початку XVI ст.), було в багато чому продовженням епохи руської державності. Цьому консервуванню староруської традиції сприяла децентралізація і збереження широкої незалежності окремих земель від розташованої у етнічній Литві великокнязівської столиці.

Дорогичин – найстаріший підляський город руської доби (у XII ст. центр удільного князівства), згодом столиця Підляського воєводства. Вид на залишки руського городища та церкву св. Миколи



Можна сказати, що за великонязівського правління **Ольгерда** (1345-1377) його масштабна держава – Велике князівство Литовське, Руське і Жемойтське (в літературі у скороченні називане лише "Литовським", що фальсифікує його дійсний характер) нагадувало у великій мірі втрачаючу свою політичну єдність Київську Русь у XII ст., з цією різницею, що столичний центр нової мультіетнічної імперії був у Вильні. Схожість була тим більшою, що як територіяльна перевага руських земель, так і вищий рівень їхнього суспільно-економічного розвитку спричиняли швидке рущення як правлячої династії так і пов'язаної з нею литовської еліти.

Ситуація у литовсько-руській державі міцно змінилася після смерті Ольгерда (1377), коли всупереч правилам родового старшинства великокнязівський трон посів його молодший син Ягайло. Призвело це до конфліктів з іншими членами роду Гедиминовичів, зокрема із троцьким князем **Кейстутом** (замордованим, мабуть з наказу **Ягайла**, у 1382 р.) та його сином Витовтом, який почав шукати допомоги у хрестоносців – смертного ворога Литви і Жмуді. Перед Ягайлом відкрилася однак можливість зміцнення свого становища почерез зв'язок із Польщею, яка також шукала союзника для боротьби з хрестоносцями та не мала наслідника королівського престолу чоловічої статі. У 1385 році в Креві була зав'язана польсько-литовська унія, згідно із якою Ягайло мав стати польським королем, водночас зобов'язуючися прийняти разом зі всіма литовцями хрещення у латинському обряді та включити свою державу у склад Польщі.

Реалізація цих постанов у 1386-1387 роках змінила відносини поміж етнічними литовцями та русинами. Включення "Литви" у склад Польщі так і не відбулося, але внаслідок дій Ягайла, а зокрема Витовта, який з 1392 р. правив у Вильні як намісник Ягайла, а 1498 р. проголосив себе великим князем, почався процес перетворення федерації земель, якими володіли Гедиминовичі, у централізовану державу. Політичною елітою, на якій спиралася влада великого князя мала стати привілейована верства литовців-римокатоликів. Звісно, окремі українські і білоруські землі жили надалі своїми давніми руськими традиціями, хоч і тут, зокрема у найбільш західних, прикордонних регіонах відбувалися зміни, які маломалу ставили "руський елемент" у невигідне становище.

Надбужанська "країна русинів"

Саме таким пограничним регіоном було берестейсько-дорогичинське Надбужжя, яке опинилося у межах Троцького князівства Кейстута Гедиминовича, а згодом його сина Витовта. Коли йдеться про населення, Троцьке князівство було так само мультіетнічним як і все "Велике князівство" Гедиминовичів. Території довкола Берестя, Дорогичина та Більська, які раніше належали до Галицько-Волинської держави надалі іменувалися у тодішніх документах Руссю. Дуже знаковим є зміст договору 1379 р. Ягайла і Кейстута з Тевтонським орденом ("хрестоносцями"). Договір мав на десять років забезпечувати перед наїздами хрестносців частину Кейстутових володінь, а саме "країни руські" – Волковийськ, Сураж, Дорогичин, Мельник, Берестя, Кам'янець та "країну Гродна" (Гродненщина вже у XIII ст. опинилася під володінням Литви).

Договір був дуже вчасним, адже у 1370-их роках Надбужжя стало об'єктом "рейз" хрестносців, описаних згодом німецьким хроністом **Віґандом з Марбурґа**. Перший похід відбувся 1373 р., коли загін хрестоносців "звернув на Русь і прибув до неостереженої Більської землі. І цілу ніч добували замку, після півночі же кожний бере свого коня і поспішно входять у Кам'янецьку землю, неостережену, і там палять, вбивають і забирають 100 полонених та 6 кіп биків, це все безпечно домів повівши". Піком наїздів на Надбужжя був саме 1379 р. Вже весною цього року один їх німецьких комтурів "увійшов у країну русинів і два дні та ночі пустошив Кам'янецьку землю". Черговий загін "увійшов на Русь" влітку. Описуючи територію пограбовану хрестоносцями Віґанд називає все Набужжя: Берестя Руське, Кам'янець, Дорогичин, Мельник та Більську землю.

Укладений осінню 1379 р. литовсько-тевтонський договір, мабуть, справді на деякий час захистив руські землі над Бугом від хрестоносців, адже згадку про чергову "рейзу" у Дорогичинську землю маємо щойно під 1394 р. (після очолюваного Витовтом литовського походу на Прусію). Мир не тривав тут однак довго, адже у 1382 р., коли спа-

Оборонна вежа у Каменці (т.зв. Литовському), побудована у XII ст. волинським князем Володимиром Васильковичем. У другій половині XIV ст. опинилася у центрі боїв з хрестоносцями та усобиць поміж литовськими князями

лахнув міжусобний конфлікт поміж литовськими князями, надбужанські городи захопив мазовецький князь **Януш** (зять Кейстута). Януш, – як пише **Длуґош**, повторюючи за **Янком з Чарнкова**, сучасником тодішніх подій, – "чоловік передбачливий та проворний, дотримуючися



правила, що не можа пропускати доброї нагоди (...) захопив у своє володіння два замки, Дорогичин і Мельник (...), знищив округи Сураж, Більськ, Кам'янець і Берестя. Взяв у облогу також і берестейський замок, але полишив це, коли довідався, що перебуває там його теща [дружина Кейстута]." Звісно, автор т.зв. литовсько-руського літопису, більш критично оцінює мазовецького князя, який "забув добра і приязні тестя свого і тещі, і шваґра, пішов з військом на Дорогичин", хоч дає схожий опис подій. Мазовецька анексія Дорогичина та Мельника не була довготривалою, адже у 1383 р. Ягайло, який переміг у боротьбі з Кейстутом та Витовтом, вислав над Буг своє військо, яке з допомогою місцевих русинів здобуло Дорогичин. Рік пізніше, погодившися із Витовтом, Ягайло віддає йому частину вотчини: Гродненщину та Берестя, Дорогичин, Мельник, Більськ, Сураж і Кам'янець "з цілими округами".

У 1389 р. Витовт, незадоволений своєю ситуацією (адже Трок так йому і не повернуто), збунтувався проти Ягайла та досягнув успіху – внаслідок договору влітку 1892 р. отримав управління всім Великим князівством. І цим разом воєнні події охопили Надбужжя – літописець згадує про здобування Ягайлом Берестя та Каменця. Крім цього, ще в ході міжусобиці, у вересні 1391 р., Ягайло віддав у ленне володіння мазовецькому князеві Янушові "Дорогичинську землю з городами і округами Дорогичином, Мельником, Суражем, Більськом" (отже поняття "Дорогичинська земля" отримує тут вже ширше значення, яке згодом зберігає до кінця XV ст., хоч ще у документі Ягайла з 1390 р. зустрічаємо традиційне формулювання "в землі нашій Руській, в Дорогичинському окрузі"). Хоч Витовт досить скоро повернув собі цю територію (не пізніше 1405 р.), мазовецький князь саме з причини цього тимчасового володіння надбужанським клаптиком Русі аж до смерті (1429 р.) називав себе "старшим князем Мазовецької і Руської земель". Так само його онук та наслідник Болеслав IV титулувався "князем Мазовії та Русі", а навіть у 1440 р., користуючись заколотом після смерті великого князя литовського Жиґімонта Кейстутовича, заволодів на короткий час вищеназваною територією (у 1444 р. повернула вона до Великого князівства Литовського і Руського).

Мазовецьке володіння, хоч було епізодичне, мало однак вирішальний вплив на етнічний склад шляхетського прошарку у західній частині виниклого згодом Підляського воєводства. Його наслідком була бо посилена колонізація обезлюдненого руського пограниччя з Польщею мазовецькою шляхтою, переважно маломаєтною ("дрібною"), але численною, якої оселі поміж Бугом та Нарвою досягнули орієнтовної лінії Дорогичин – Ботьки – Самулки.

Попри це все називання Надбужжя Руссю, яке бачимо як у наведених документах, хроніці Віґанда чи князівській титулятурі залишалося незмінним. До речі **Болеслав IV**, надаючи під час свого короткого руського володіння привілей для польської шляхти поселеної біля Суража, називає цю околицю "Руською Суразькою землею". Також польський історіограф Ян Длуґош, хоч в описі історії Підляшшя дозволив собі багато перекручень, підтверджував приналежність цього регіону до Русі – обговорюючи у своїх "Річниках тобто Хроніках славного Королівства Польського" (писалися у 1455-1480 рр.) наїзди хрестоносців стверджував, що їхньою метою були "руські округи Дорогичин, Мельник і Берестя". Словосполучення "Підляська Русь" бачимо у заголовку "Хроніки" історіографа Матвія Стрийковського ("Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi Kijowskiej, Moskiewskiej, Sie-wierskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Podgórskiej, Podlaskiej etc." – 1582 р.). Цікавим у цьому контексті є також факт, що до 1580-их років католицька парафія, охоплююча м.ін. міста Більськ та Бранськ звалася просто Руською парафією. У латинськомовних документах Мазовецького князівства половини XV ст. підляський Більськ, для відрізнення від ідноіменного міста на Мазовші, називаний був "Byelsko Russie".

Продовження
у черговому випуску

Юрій Гаврилюк
фото **автора**

O współczesnej literaturze rosyjskiej

XX wiek był dla rosyjskiej literatury czasem wielkiej próby. Wkroczyła do niego z rozmachem, z klasykami Turgieniewem, Tołstojem, Dostojewskim. Współtworzyła europejską rewolucję artystyczną, zachwycała i dawała wzorce do naśladowania. Dojście do władzy bolszewików zburzyło to. Literatura musiała walczyć o swoje istnienie. Wyszła z tego poturbowana. Zawsze jednak pozostawała literaturą wielką, bogatą i fascynującą. Tworzona w kraju i za granicą, rozpowszechniana w obiegu oficjalnym i poza nim, przyciągała i nadal przyciąga uwagę.

Wyrazem tego ciągłego zainteresowania i – jak mówił prof. **Sław Krzemień-Ojak** z Białostockiej Wszechnicy Kulturoznawczej – oczywistych, wielowiekowych, powiązań kultury polskiej i rosyjskiej, było też spotkanie, które odbyło 26 lutego w białostockiej Galerii im. Slendzińskich. Prof. **Wanda Supa**, literaturoznawca z Uniwersytetu w Białymstoku, zadała pytanie o to, dokąd zmierza współczesna literatura rosyjska.

Badaczka zaproponowała uporządkowanie wiedzy. W 1985 roku Michaił Gorbaczow ogłosił nową politykę kulturalną. Do literatury mogły wejść tzw. dzieła zatrzymane, które powstały wcześniej, ale nie były wydawane (poza kilkoma przypadkami drukowania w odcinkach w czasopismach), także literatura powstała na emigracji, zwłaszcza ta związana z tzw. trzecią falą (lata 70. i początek 80.), wyeliminowano „klasyków radzieckich", na ich miejscu pojawili się Anna Achmatowa, Borys Pasternak, Aleksander Sołżenicyn, Włodzimierz Wysocki. Kolejnymi wydarzeniami, jeszcze przed rozpadem ZSRR, które na tyle znacząco wpłynęły na literaturę, że można mówić o nowym okresie w jej historii, było zniesienie cenzury w 1989 roku, a w rok później przyłączenie kraju do Internetu. Wtedy szybko zaczęły się pojawiać biblioteki internetowe, literatura rosyjska, która krążyła po świecie, stała się dostępna. Zbiegło się to z wciąż rosnącym w kraju zapotrzebowaniem na literaturę. Bo tu, do lat 80. i początków 90., wciąż żywy był kult słowa pisanego, ceniono zwłaszcza poetów.

Nastąpił rozpad ZSRR, a wraz z nim zachłyśnięcie się wolnością. Nie zawsze służyło to literaturze. Przy jej ocenie do lat 90. dominowało kryterium estetyczne. Teraz – rynkowe.

Autorzy, którzy wyjechali na Zachód, odczuli zupełnie inną, niższą pozycję artysty. Wolność dużo też zmieniła w krytyce literackiej. Pojawiło się bardzo dużo pozycji krytycznych, które jeszcze dodatkowo prezentowały skrajne opinie. Nastąpiła komercjalizacja sztuki, „macdonaldyzacja kultury rosyjskiej". To wszystko spowodowało, że zmieniły się proporcje między literaturą popularną (reprezentowaną zwłaszcza przez sensację i fantastykę) i ambitną. Tej pierwszej było coraz więcej, i coraz silniejszy wpływ miała na tę drugą.

Popularni, także w Polsce, autorzy pierwszego rodzaju literatury to choćby pisząca kryminały policyjne Aleksandra Marinina (tylko jej twórczości poświęcono konferencję na Sorbonie), autorka kryminałów ironicznych Daria Doncowa. Natomiast Boris Akunin i jego kryminały w kostiumie historycznym w ocenie prof. Supy są bliższe literaturze ambitnej.

Co się działo z literaturą ambitną? Pisarze starali się nadrobić stracony czas. Pojawiły się nowe tematy, nowa leksyka, często nie mieszcząca się w przyjętych normach. Początkowo dominowała tematyka rozrachunkowa (Wielki Głód, ateizacja, rozkułaczanie, wojna domowa, II wojna światowa). Potem rozliczano raczej przez zapomnienie i koncentrowanie się na współczesności, przyszedł czas na nowych bohaterów (*nowyje ruskije*, gangsterzy, bezdomni, literaci i



naukowcy), na czoło wysunęły się realizm i postmodernizm. Rosyjski realizm XIX-wieczny jest znany na całym świecie. Warto też znać jego XX-wieczną odmianę, bo tacy pisarze jak Wiktor Astafjew, Walentin Rasputin, obecni w oficjalnym obiegu, pisali literaturę tej klasy, że nie musieli się jej wstydzić. Teraz, choćby w utworach Olega Pawłowa, do głosu dochodzi też

nowy realizm. Najbardziej znani w Rosji i na świecie postmoderniści to Wiktor Pielewin, Władimir Sorokin, Wiktor Jerofiejew, nie stronią oni od skandalu i prowokowania. Rozwija się proza kobiet. Warto tu wspomnieć Ludmiłę Ulicką, Tatianę Tołstoj, Ludmiłę Pietruszewską.

Książek w Rosji wydaje się bardzo dużo. W Polsce i po polsku jest osiągalna tylko znikoma ich cześć. Słuchacze pytali o to co ukazuje się współcześnie, ale też o współczesną ocenę pisarzy radzieckich. Trwają dyskusje nad twórczością Aleksego Tołstoja i Maksyma Gorkiego, Michaiła Szołochowa niektórzy uważają za plagiatora, ale też jego „Cichy Don" jest uznany za bezsporne arcydzieło, natomiast Władimir Majakowski cieszy się szczególnym szacunkiem społeczeństwa.

Prof. Sław Krzemień-Ojak na początku powiedział, że odbiór kultury rosyjskiej w Polsce po przemianach politycznych nie był pozytywny, ale na szczęście w ostatnich latach ta sytuacja się zmienia. Jak określił profesor – normalizuje. Ale nadal jest z tym różnie. Prof. Supa wspomniała o Wiktorze Jerofiejewie, który ma wiele sympatii dla Polaków, otwarcie popierał „Solidarność", ale podczas wizyt w Polsce uderza go ich rusofobia.

Zainteresowanie rosyjską kulturą, rosyjską literaturą wzrasta, ale jeszcze nie jest ono tak duże, jak na to zasługuje.

Współczesna literatura rosyjska, podobnie jak inne, jednocześnie musi zmagać się i z mechanizmami wolnego rynku, i z ciągle malejącym zainteresowaniem słowem pisanym. Ale jednocześnie rozwija się, korzysta z wolności słowa i otwarcia się na świat, ma się dobrze. A dokąd zmierza kontynuując tradycję, ale też podejmując nowe eksperymenty? W opinii prof. Wandy Supy, mimo że teraz może jeszcze trudno to zauważyć, dąży ku świetności. Czytajmy zatem.

Natalia Klimuk

fot. **Dorota Wysocka**

Na pograniczach Białorusi

Dokładniej – Człowiek na pograniczach Białorusi w XX wieku – tak zatytułował swój wykład doktor Eduard Maźko z Uniwersytetu Państwowego im. Janki Kupały w Grodnie. Wygłosił go 26 lutego, podczas kolejnego „Czwartku białoruskiego", interdyscyplinarnego, otwartego dla wszystkich, konwersatorium, organizowanego przez Katedrę Kultury Białoruskiej na Uniwersytecie w Białymstoku. Przedstawił słuchaczom plon kilkuletnich, zespołowych, historyczno – etnologicznych terenowych badań nad świadomością Białorusinów mieszkających w rejonach pogranicznych.

Objęto nimi nie tylko współczesne pogranicze polsko-białoruskie, wytyczone po drugiej wojnie światowej, a więc wsie Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny, ale i pogranicze II Rzeczypospolitej z Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką, czyli Mohylewszczyznę i Homelszczyznę. Horyzont czasowy bogatego i ciekawego materiału, uzyskanego przez młodych badaczy, wyznaczyła pamięć najdłużej żyjących, a ta nie sięgała poza okres międzywojenny.

Interesujące okazało się już samo prześledzenie struktury czasu, jakim posługują się mieszkańcy różnych krain pogranicza. Na wsiach przed 1939 rokiem wchodzących w skład BSRR wyróżniano okres przedwojenny, czas wojny, powojenny, który trwał właściwie aż po lata 90. i najnowszy – czas niepodległości. Na ziemiach włączonych do Białorusi po II wojnie najdawniejszy był okres „za Polski", potem „za pierwszego sowieta", „za Niemca", „za drugiego sowieta" i czasy współczesne.

Na Białostocczyźnie okres międzywojenny nie ma właściwie osobnej nazwy, czasem mówi się „za sanacji". Potem nadchodzi czas „pierwszego sowieta", „Niemca" i współczesny, dzielony najwyżej na „za Polski Ludowej" i „za demokracji". Czas „drugiego sowieta" nie utrwalił się tu w pamięci, bo władza, choćby i kulawa, od razu była polska. Kilkadziesiąt kilometrów na wschód nie wojna, lecz okres „drugiego sowieta" – kolektywizacji, utraty własnych gospodarstw, zagrożenia wolności, zamykania świątyń - wspominany jest najboleśniej. Na Homelszczyźnie nie ma z kolei straszliwszego okresu niż czas wojny. Rejon ten był systematycznie pacyfikowany, płonęły wsie, ponad połowa jego mieszkańców część – nie tak długiej na szczęście jak gdzie indziej - wojny spędziła w lasach. Wojna dla nich zaczęła się w 1941 roku, podczas gdy w zachodniej części Białorusi nikt nie ma wątpliwości, że wybuchła w 1939 roku.

Różna w zależności od regionu struktura czasu, choć sama w sobie niezwykle znacząca, to tylko jeden z wątków, wybranych z rozmów z mieszkańcami pogranicza. Na ich oczach dobiega kresu proces rozpadu tradycyjnego świata, także w sferze świadomości. Jeszcze pamiętają, kto tu „swój", kto „inny", kto „inny swój", a kto „cudzy". Ale migracje i inne przemiany współczesności uparcie niwelują odmienności. – Kim jestem? Wiara moja białoruska, moje państwo białoruskie, więc i ja jestem Białorusin – odpowiadają ludzie żyjący na białoruskich pograniczach.

Dorota Wysocka

Katedra Kultury Białoruskiej zaprasza na kolejne czwartkowe spotkania. 23 kwietnia dr Nina Raczkiewicz mówić będzie o nazewnictwie świąt cyklu wielkanocnego w gwarach wschodniosłowiańskich na Białostocczyźnie. Początek wykładu o godz. 17. w budynku przy ul. Liniarskiego 3, sala 1 B.



З любоўю да колішняга

Вольга Несцярук з Крывятыч працягвае старую традыцыю. У свеце сучаснай тэхнікі, камп'ютэраў, яна займаецца ўласнаручна вышыўкай, ткацтвам, робіць карціны са шкуры, папяровыя фіранкі і бібулачныя кветкі.

– Калісці ўсё рабілі з ільну, – расказвае Вольга Несцярук. – Найбольш у 1960-я гады. Памятаю як пралі і ткалі на кроснах, якія былі амаль у кожнай хаце. Жыццё без кросен было немагчымае. Трэба было наткаць ільну на палатно, мяшкі, ручнікі, абрусы... Лен сеялі вясной, палолі. Спелы лен трэба было вырваць, пасля збіць, пасланць і зрабіць "рошэнне", вымачыць або разаслаць на лузе на шэсць тыдняў. Тады збіралі, падсушвалі і яшчэ раз церлі. Церлі на спецыяльных церніцах, пасля трапалі трапачкамі для ільну. Ільну было многа, так што трапалі яго нават і некалькі тыдняў. Пасля трапання лён часалі на рэдкіх, або густых шчотках. З гэдкіх рабілі цёплае адзенне, з гусцейшых шчотак заставаўся добры лён і яго тоненька пралі на ручнікі, кашулі, абрусы.

Цяпер у вёсцы мала засталося кросен. Многія іх папрадавалі. На сваіх кроснах Вольга тчэ палатно на абрусы, ручнікі. Навучылася гэтага ад маці. – Калі я была малая, – гаворыць спадарыня Вольга, – мела цягу да кросен і калаўротка, падглядала як гэта робіць маці, часам самая лезла да кросен і путала там нітачкі. Вышываць навучылася самая, а беларускім ўзорам вышыла кашулю сыну на вяселле.

Расказваючы пра папяровыя фіранкі, Вольга ўспомніла, што людзі не мелі грошаў і самыя вырэзвалі фіранкі з паперы. Вольга прыдумоўвае ўзор і вырэзвае цудоўныя па форме фі-ранкі звычайнымі ножніцамі. Бібулачныя і папяровыя кветкі крывятыцкая мастачка рабіла разам з сястрой. Перад святамі Нараджэння Хрыста і Вялікаднем, дзяўчаты збіраліся і выраблялі кветкі. Вольга была тады малая, але ўсё ж падглядала, як яны гэта робяць. А цяпер самая расквітае кветкамі. У вёсцы кветкі робіць толькі яна, хаця і іншыя гаспадыні ўмеюць рабіць, асабліва старэйшыя. Апрача таго, Вольга займаецца яшчэ шкуранымі абразамі. Дзеля таго адзін дзень вучылася на спецыяльных шкурна-карцінных курсах.

Сама Вольга не заканчвала мастацкіх школ, усяго навучылася ад маці і бабулі. Калі пралі або вышывалі тады спявалі песні. Перад Раством, вечарамі, дзяўчаты спатыкаліся ў адной хаце. Частка прыходзіла з калаўроткамі, іншыя дзяўчыны вышывалі. У Вялікім посце ўжо па хатах на вечаркі не хадзілі, толькі ў сваіх хатах на кроснах ткалі.

Дачка Вольгі, **Мажэна**, закончыла між іншым Бельскую школу пісання ікон, але таксама ўмее вышываць. Вышыла макатку, якую падарыла сваёй сяброўцы, а таксама памагала бацьку рабіць фігуркі з лазы.

Муж Вольгі, **Хвёдар**, робіць фігуркі з лазы, саломы, драўніны. Ён таксама не кончыў спецыяльных курсаў, толькі сам навучыўся. Узоры звяроў і іншых стварэнняў прыдумвае сам.

Людзі часам падсмейваюцца з творчасці Несцерукаў, але пэўна робяць гэта ад зайздрасці. Сям'я Несцерукоў прымала ўдзел у шматлікіх выстаўках, м. інш. у Шэпятове, Варшаве, Кракаве ці Паланіцах.

Анна Пятроўская
фото **аўтара**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl
Druk: Orthdruk, Białystok

Święty Marcin wyznawca, papież rzymski (14 / 27 IV)

Żył w VII wieku, w okresie, kiedy Kościół zachodni pozostawał jeszcze w jedności ze wschodnią, prawosławną częścią chrześcijaństwa. Pochodził z Toskanii, ale w poszukiwaniu wykształcenia przybył do Rzymu, gdzie wszedł w skład miejscowego kleru. Jego nad wyraz wielka pobożność i żarliwość w wierze nie uszły niczyjej uwagi. W 649 roku wybrano go na biskupa Rzymu.

Jako papież przystąpił energicznie do wykorzenienia herezji monoteleckiej, którą zarażony był cesarz bizantyński Konstans, a nawet patriarcha Konstantynopola. Apodyktyczny władca dokładał wszelkich starań, aby skłonić Marcina do przyjęcia monoteletyzmu, hierarcha wszakże dochował wierności prawowiernym dogmatom. Został za to zesłany na Cykady. Po roku otrzymał nakaz udania się do Konstantynopola na sąd. Sąd, składający się z heretyków, osądził go za przywiązanie do prawosławnej nauki i skazał na ciężkie więzienie i zesłanie. Został więc wtrącony do ciemnego lochu, gdzie znosił straszliwe cierpienia, a po 93 dniach udał się na zesłanie do Chersonezu. Umarł tam po dwóch latach, w 655 roku.

ZE STICHER на гд҃и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

Что̀ тѧ̀ ны́нѣ марті́не провѣща́емъ; правосла́вныхъ оу҆че́нїй наста́вника всесла́вна, лжѝ и҆́стиннѣ́йшаго ѡ҆бличи́телѧ, словесѐ до́блественнѣ́йша споспѣ́шника, сщ҃еннодѣ́йственна сщ҃е́ннѣйша, чꙋдодѣ́лателѧ честнѣ́йшаго: молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Kim cię dzisiaj, Marcinie, ogłosimy? – Prawosławnych nauk wykładowcą najsławniejszym, fałszu najsprawiedliwszym demaskatorem, słowa (tzn. w słowie) najmężniejszym współpracownikiem, sprawującym czynności liturgiczne (celebransem) najświątobliwszym, cudotwórcą najczcigodniejszym. Módl się o zbawienie dusz naszych.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Что̀ тѧ̀ ны́нѣ марті́не нарече́мъ; рѣкꙋ̀ дх҃о́вныхъ во́дъ и҆спо́лненꙋ, при́снѡ напаѧ́ющꙋ дꙋ́шꙋ ко бл҃гопло́дїю разꙋ́мномꙋ, свѣ́щникъ благоче́стїѧ свѣ́тъ сїѧ́ющъ, го́рꙋ точа́щꙋ бж҃ественное ра́дованїе, бж҃ественныхъ слове́съ и҆з̾ѧви́телѧ, всѧ́кїѧ е҆́реси ѡ҆бличи́телѧ: молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Kim cię dzisiaj, Marcinie, nazwiemy? – Rzeką duchowymi wodami wypełnioną, nieustannie napajającą dusze ku obfitowaniu duchowemu, świecznikiem pobożności, blask (dosł. światło) roztaczającym, górą toczącą radość w Bogu (dosł. Boską radość), Boskich słów komentatorem, wszelkiej herezji demaskatorem. Módl się o zbawienie dusz naszych.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Что̀ тѧ̀ ны́нѣ марті́не прорече́мъ[1]; ски́нїи и҆́стинныѧ сщ҃еннодѣ́телѧ всехва́льна, хода́таѧ къ бг҃ꙋ и҆ тва́ри бг҃олѣ́пна, ча́шꙋ пи́во бж҃ественное точа́щꙋ, свѣти́льника ꙗ҆́кѡ жи́зни сло́во и҆мꙋ́ща, ѿ за́пада оу҆́бѡ и҆сходѧ́ща, на восто́цѣ же ꙗ҆влѧ́ющасѧ[2]: молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ[3].

Tłumaczenie

Kim cię dzisiaj, Marcinie, obwieścimy? – Przybytku prawdziwego celebransem najchwalebniejszym, orędownikiem pomiędzy Bogiem i stworzeniem upodobanym przez Boga, kielichem Boski napój toczącym, pochodnią (ewent. gwiazdą), gdyż życia słowo nosisz (dosł. mającym – masz), wyruszającą z zachodu, a na wschodzie pojawiającą się. Módl się o zbawienie dusz naszych.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy rozwinąć, a następnie pokrótce objaśnić dość ogólne w swej treści dwa wyrażenia z pierwszej i drugiej stichery, tj.: 1) **лжѝ и҆́стиннѣ́йшаго ѡ҆бличи́телѧ** (*fałszu najsprawiedliwszym demaskatorem*) i 2) **всѧ́кїѧ е҆́реси ѡ҆бличи́телѧ** (*wszelkiej herezji demaskatorem*), które dla pełnego zrozumienia należy uzupełnić przez następujące składniki – w stosunku do 1): **Провѣща́емъ тѧ̀ ны́нѣ марті́не**... (*Ogłosimy cię dzisiaj Marcinie...*), natomiast do 2): **Нарече́мъ тѧ̀ ны́нѣ марті́не**... (*Nazwiemy cię dzisiaj Marcinie...*).

Wszelkiego rodzaju herezje, czyli – mówiąc krótko – odstępstwa od wiary w mniejszym lub większym stopniu wstrząsnęły egzystencją Cerkwi. Rodziły one zawsze zacięte spory, które niejednokrotnie przeistaczały się w krwawe rozruchy. Nie inaczej wyglądało to w pierwszym tysiącleciu istnienia chrześcijaństwa. Miały zatem negatywny wpływ także na życie państwa. Osłabiały je. Niejednokrotnie więc panujący, nawet za cenę doktrynalnych kompromisów, kierując się względami politycznymi, starali się, ze szkodą dla czystości wiary, pogodzić zwaśnione strony.

W taki właśnie sposób postępował imperator Konstans. Jedność wewnętrzna imperium była w VII wieku poważnie nadwątlona sporami między prawosławnymi a monofizytami, którzy pojawili się jeszcze w V wieku i zostali osądzeni na IV Soborze Powszechnym w Chalcedonie w 451 roku. Heretycy ci uczyli błędnie, że w Osobie Chrystusa ludzka Jego natura została pochłonięta przez naturę Boską i wobec powyższego Chrystus jedynie zdawał się być człowiekiem, a w istocie nim nie był. Jednym słowem, uznawali oni w Panu tylko jedną, Boską naturę.

Pragnąc przywrócić jedność wiary pomiędzy zwaśnionymi stronami, jak również skonsolidować państwo, władze poszukiwały formuły wiary, kóra mogła zostać przyjęta zarówno przez monofizytów, jak i prawosławnych. I pojawiła się nowa doktryna, głosząca

iż co prawda w Osobie Chrystusa istniały dwie natury, Boska i ludzka, lecz tylko jedna wola i jedno działanie – Boskie, odrzucając dwie wole i dwa działania (Boskie i ludzkie). VI Sobór Powszechny w 680 roku, który zebrał się w Konstantynopolu 25 lat po śmierci św. Marcina, uznał tę naukę za heretycką i postanowił wyznawać w Osobie Bogoczłowieka nie tylko dwie natury – Boską i ludzką, lecz także dwie wole i dwa działania – Boskie i ludzkie, z tym, że wola ludzka w Chrystusie nie sprzeciwia się, ale jest pokorna woli Boskiej.

Wyraźnie więc widać, iż monoteletyzm był wynikiem manipulacji, zmierzających do osiągnięcia celów politycznych. W gruncie rzeczy herezja była kontynuacją monofizytyzmu – swego rodzaju kamuflażem, czyli fałszem, kłamstwem we właściwym znaczeniu tego słowa. Każda herezja jest kłamstwem, lecz fałszowanie nauki Chrystusa i świętych apostołów dla osiągnięcia jakichkolwiek celów – tu politycznych – jest fałszem podwójnym i strasznym kłamstwem, wynikającym ze złej woli.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym omówimy niektóre aspekty składniowe trzeciej stichery. Zajmiemy się konstrukcją składniową zwaną podwójnym biernikiem. Tekst stichery zbudowany jest strukturalnie z ciągu trzech wypowiedzeń, z których pierwsze 1) i trzecie 3) to zdania z *verbum finitum* (**прорече́мъ** – *obwieścimy* i **молѝ** – *módl się*), natomiast drugie 2) to równoważnik zdania (oznajmienia) z opuszczonym słowem osobowym, czyli wypowiedzenie eliptyczne. Ażeby w pełni zrozumieć treść tego oznajmienia należy uzupełnić je osobową formą czasownika (orzeczeniem) **прорече́мъ** (*obwieścimy*) oraz drugim elementem składowym wypowiedzenia pierwszego 1), mianowicie dopełnieniem bliższym przedmiotowym **тѧ̀** (*cię*), a także okolicznikiem **ны́нѣ** (*dzisiaj*). Zdanie (1) to bowiem jest oparciem myślowo-składniowym dla równoważnika 2), pozbawionego *verbum finitum*, gdzie wyrazami nadrzędnymi są predykaty (dopełnienia orzekające) w bierniku, którym w języku polskim odpowiadają odnośne składniki wypowiedzenia w narzędniku: **сщ҃еннодѣ́телѧ** (*celebransem*), **хода́таѧ** (*orędownikiem*), **ча́шꙋ** (*kielichem*), **свѣти́льника** (*pochodnią*). Predykaty te mają wyrazy od siebie zależne, a po uzupełnieniu o wyżej wspomniane elementy z wypowiedzenia pierwszego 1) stają się częściami pełnego zdania: **Что̀ тѧ̀ ны́нѣ марті́не прорече́мъ; прорече́мъ тѧ̀ ны́нѣ (марті́не) ски́нїи и҆́стинныѧ сщ҃еннодѣ́телѧ всехва́льна**... (itd.) – pol.: *Kim cię dzisiaj, Marcinie, obwieścimy? Obwieścimy cię dziś (Marcinie) przybytku prawdziwego celebransem najchwalebniejszym...* (itd.).

Predykaty powyższe są koniecznym uzupełnieniem tych przechodnich czasowników orzeczenia, które wymagają koniecznie dwóch dopełnień: przedmiotowego – bliższego i orzekającego. Są to czasowniki typu: czynić (kogoś, coś, czymś), uważać (kogoś, coś, się za coś), nazywać (kogoś, coś, się czymś), wybierać (kogoś, coś czymś lub na coś). Są to więc czasowniki oznaczające uznanie, obwieszczenie, sprawienie tego, iż przedmiot wymieniony w dopełnieniu bliższym, tutaj **тѧ̀** (*cię*), jest lub staje się tym, co wyrażone jest w dopełnieniu orzekającym, w omawianym wypadku **сщ҃еннодѣ́телѧ** (*celebransem*) i wskazanymi wyżej predykatami. Rzeczowniki, które występują w pozycji dopełnienia orzekającego, zbliżają się znaczeniowo do przymiotników, albowiem nazywają przedmiot (najczęściej osobę) od jakiejś cechy, ewentualnie zespołu cech związanych z pełnioną godnością, zajmowanym stanowiskiem, wykonywanym zawodem, czynnością, a także właściwościami fizycznymi lub duchowymi. I właśnie ze względu na to, że rzeczowniki, które sąki dopełnieniem orzekającym, zbliżają się znaczeniowo do przymiotników, zawierają one w sobie pewne elementy podobne do przydawki.

Na marginesie należy dodać, iż predykaty tego typu mogą być również wyrażone w formie urzeczownikowionego wyrazu o charakterze przymiotnikowym: przymiotnika, imiesłowu przymiotnikowego, liczebnika porządkowego, zaimka przymiotnikowego. Jednocześnie ze znaczenia nadrzędnego czasownika wynika, iż składnik ten mówi o właściwości, cesze przyznanej, przypisanej, przysądzonej. Przysądzanie, przypisanie czy przyznanie jakiejś właściwości, cechy komuś lub czemuś to atrybuty orzeczenia części zdania, która stwierdza, że zachodzi pewien stan rzeczy lub inaczej – że pewnemu fragmentowi rzeczywistości przysługuje pewna własność. Dlatego też dopełnienie tego rodzaju ma charakter określnika predykatywnego – atrybutowego, albowiem łączy w pewien, właściwy tylko sobie sposób, funkcję określenia i orzeczenia, co podkreśla jego nazwa – dopełnienie orzekające.

o. protoijerej Stanisław Strach

Pielgrzymka do Rosji

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza w dniach 23 czerwca - 2 lipca 2009 roku na pielgrzymkę do Rosji. Trasa poprowadzi przez Siergijew Posad, Włodzimierz, Suzdal, Moskwę, Kaługę, Optiną Pustyń.

Koszt pielgrzymki 1550 złotych (w tym wizy białoruska i rosyjska).

Zapisy i informacje pod telefonami 694 469 470 lub (085) 6542132 po godzinie 16 oraz w każdą środę od 15 do 17 w kancelarii parafii przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13.

Walentyna Machometa, przewodnicząca Bractwa

Wielkanocne serwetki



Serwetki z paschalnym akcentem, kilka wzorów, podobnie jak w roku ubiegłym proponujemy naszym Czytelnikom.

Serwetkami z haftem XB można przykryć koszyczek ze święconką, przyozdobić świąteczny stół lub krasnyj ugołok, ofiarować w prezencie.

Każda kosztuje 10 zł. Możemy je przesłać pocztą za zamówienie parafii lub indywidualne. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Kontakt z nami:
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok,
tel. (85) 745 54 95,
e-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl

W Bartnem stanie pomnik

Parafianie parafii prawosławnej w Bartnem na Łemkowszczyźnie zwracają się z prośbą do czytelników Przeglądu Prawosławnego o pomoc w budowie pomnika Dymitra Bortniańskiego, który stanie w miejscu jego pochodzenia. Wpłaty można dokonywać na rachunek bankowy „Budowa pomnika Dymitra Bortniańskiego" w Banku Spółdzielczym w Gorlicach, nr 26 8795 0005 2001 0021 1334 0005. Za pomoc od serca dziękujemy



Kamienny pomnik naturalnej wielkości zostanie wykonany przez grolickiego artystę Zdzisława Thola

Z Bartnego pochodził **Stefan Szkurat** (później **Bortniański**), ojciec **Dymitra**, sam zaś Dymitr urodził się w 1751 roku w miejscowości Głuchów w guberni czernihowskiej. Jego piękny głos szybko został dostrzeżony i chłopca posłano do Petersburga, do nadwornej kapeli śpiewaczej, gdzie na tyle się wyróżnił, że sama cesarzowa **Elżbieta** poleciła dyrektorowi kapeli zająć się jego kształceniem.

Teorię muzyki wykładał młodemu Dymitrowi sławny **Galuppi**. Cesarzowa **Katarzyna II** poleciła wysłać Bortniańskiego na studia muzyczne za granicę. W 1768 roku w Wenecji ponownie trafił pod skrzydła Galuppiego. W 1779 roku powrócił do Rosji. Został kompozytorem nadwornej kapeli śpiewaczej, a w 1796 roku został dyrektorem kapeli. Komponował opery, utwory kameralne, ale największą sławą cieszyły się utwory chóralne, szczególnie o tematyce religijnej.

o. Mirosław Cidyło

Wielkanoc w Puszczy Białowieskiej

Bardzo tradycyjnie można będzie przeżyć Święta Wielkanocy, wybierając się do Pogorzelec, położonych w sąsiedztwie Białowieży.

Na gości czekać będzie święcenie Paschy, udział w całonocnym czuwaniu w cerkwi św. Mikołaja w Białowieży, wspólne świąteczne śniadanie, potem obiad, kolacja, także noclegi, wszystko pod jednym dachem.

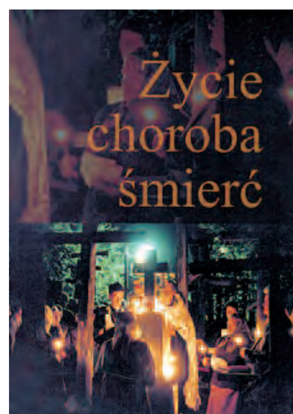
Takie uroczyste świętowanie proponuje 19 i 20 kwietnia na prawosławną Paschę ośrodek Dyliżans w Pogorzałkach (tel. 607 531 995), e-meil: dyliżans@box43.pl



Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

plakat ▪ plakat ▪ plakat

26 marca – o ideale postu w pismach wczesnochrześcijańskich opowie o. Marek Ławreszuk, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

30 marca – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o. dr Henryk Paprocki wygłosi wykład „Nauczanie św. Serafina z Sarowa o zdobywaniu Ducha Świętego", Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

3-5 kwietnia – pielgrzymka do Grodna, Słonimia, Żyrowic, informacje pod tel. (085) 744 30 10 lub w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

4-5 kwietnia – rekolekcje zorganizowane przez Bractwo Trzech Świętych Hierarchów; sobota – o 16.30 w monasterze w Supraślu odbędzie się całonocne czuwanie i spowiedź, zbiórka o 6.00 na placu przy soborze św. Mikołaja; niedziela – o 8.30 w monasterze w Zwierkach rozpoczną się godziny kanoniczne, po nich św. Liturgia. Zbiórka o 8.00 na placu przy soborze św. Mikołaja

9 kwietnia – spotkanie na temat aktualności nauczania Trzech Świętych Hierarchów poprowadzi o. dr Andrzej Kuźma, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

24 kwietnia – arcybiskup Abel wygłosi wykład „Sakrament małżeństwa w Kościele Prawosławnym", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Pascha w Ziemi Świętej 7-21 kwietnia 2009 – pozwoli przeżyć wydarzenia Wielkiego Tygodnia w miejscach świętych oraz doświadczyć błogosławieństwa Świętego Ognia. Informacje można otrzymać pod telefonami: w Warszawie – 022/ 670 04 24 i 0500 050 929 oraz w Białymstoku – 085/ 740 67 60 i 0509 747858.

o. diakon Sławomir Ostapczuk

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK

dostępne są na stronie internetowej Przeglądu

lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ANDREJ. Lat 31, wysoki, szatyn, wykształcenie średnie, finansowo niezależny, pracujący, spokojny, bez nałogów, zmotoryzowany, pozna panią, najchętniej domatorkę, z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku (ale to nie warunek), prawosławną

ANDRZEJ. Hajnowianin, lat 40, 170 cm wzrostu, ciemny blondyn, pracujący, z mieszkaniem i samochodem, pozna panią w wieku 35-40 lat; mile widziane dziecko

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 36, wysoka blondynka, samotnie wychowująca dorastającego syna, pozna odpowiedzialnego mężczyznę, nie nadużywającego alkoholu

EWA. Lat 31, wysoka blondynka z wyższym wykształceniem, pozna pana z Białegostoku i okolic

HALINA. Wdowa, lat 62, bez zobowiązań, pozna pana w podobnym wieku z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku

MARYLA. Panna, lat 39, białostoczanka, niskiego wzrostu, ze średnim wykształceniem, pozna pana bez zgubnych nałogów

STEFAN. Z Podlasia, 53 lata, wykształcenie średnie rolnicze, bez nałogów, zmotoryzowany, pozna panią, może być z dzieckiem

ZOFIA. Lat 45, wolna, niezależna, ze średnim wykształceniem, bez zobowiązań, pozna pana w podobnym wieku, kulturalnego, bez nałogów, z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku

Listy posimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):

miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł**, roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

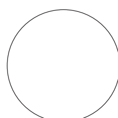
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

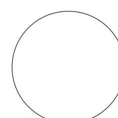
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Monaster Rylski tworzy unikalny, doskonały zespół architektoniczny. Od 1979 roku jest chroniony przez bułgarskie państwo jako dziedzictwo narodowe, a w 1983 roku został wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO



Ryła





Monaster Rylski dzieli od stolicy Bułgarii, Sofii, 117 kilometrów. Położony w malowniczych górach Ryła, ulokował się na wysokości 1147 metrów nad poziomem morza. W pobliżu znajduje się góra o wysokości 2925 metrów, wymagająca ośmiu godzin wspinaczki. Monaster Rylski najlepiej ogarniać wzrokiem, patrząc z wysokiej góry. Ten niezwykle malowniczy, samotny zespół wydaje się być rzucony w kotlinę między dwoma stromymi, porośniętymi lasami, zboczami. Gdy zbliżamy się do niego drogą, z zewnątrz zobaczymy jedynie potężną surową ścianę, poprzecinaną małymi oknami. I tylko okute żelazem drzwi podpowiadają, że mogą prowadzić do innego świata – jak się okazuje, pięknego i ważnego. Bez niego mogłoby nawet nie zaistnieć niepodległa Bułgaria.

Na tym miejscu monaster istnieje od dziesiątego wieku. Wtedy został założony przez mnicha **Iwana Rylskiego**. Od dwunastego do czternastego wieku, podczas istnienia Drugiego Państwa Bułgarskiego, mając opiekę prawosławnego państwa, monaster swą duchowością karmił całą Bułgarię. Tu powstawały rękopisy, ikony, gromadzono księgi. Druga połowa czternastego wieku to czas największego rozkwitu monasteru. Z tego okresu zachowała się jedynie wieża obronna i kamienna nieduża cerkiew.

W końcu czternastego wieku zeszło ze sceny państwo Bułgarów, zagarnięte na pięć wieków przez Turków i Monaster Rylski stracił swój tak duży wpływ na życie Bułgarów. W połowie piętnastego wieku został w dodatku ograbiony i strawił go pożar. Zamarło życie mnisze. Na szczęście nie na długo.

Turcy zagrabili większość majątków cerkiewnych i monasterskich. Część monasterów spalili albo zburzyli. Najgorszy los spotkał te, które znajdowały się w pobliżu miejscowości, stawiających tureckiemu najeźdźcy największy opór. Do nich należały położone w okolicy Wielkiego Tyrnowa. Tam spośród dziesięciu monasterów zostały tylko dwa. Podobny los spotkał cerkwie. Były burzone lub zamieniane na meczety. Freski i ikony niszczono, księgi liturgiczne palono. W ten sposób nieodwracalnie spychano w niepamięć bułgarskie dziedzictwo kulturowe. Niewielkie straty poniosły tylko monastery, które znajdowały się daleko od szlaków komunikacyjnych. Do takich należał Rylski.

W końcu piętnastego wieku ze zburzonej ówczesnej bułgarskiej stolicy – Tyrnowa przeniesiono do Monasteru Rylskiego relikwie św. Iwana Rylskiego. Miejsce to znów zbiera wielu mnichów, stając się głównym centrum buł-



Wieża obronna, zbudowana w latach 1334-1335, jest najstarszym budynkiem w monasterze. Jej wysokość sięga 23 metrów, grubość ścian, wzmocnionych z każdej strony trzema potężnymi pilastrami, sięga 180 centymetrów



garskiej duchowości, kultury i oświaty. Pracuje tu wielu znanych pisarzy i kopistów, wśród nich **Władysław Gramatyk**. Od połowy szesnastego wieku mnisi z Monasteru Rylskiego, ci najbardziej wykształceni, udają się z poselstwem do rosyjskich carów, a także do rosyjskiego monasteru św. Pantalejmona na Świętej Górze Atos. W Rosji zbierają pieniądze, utensylia cerkiewne, księgi, szaty liturgiczne – wszystko co jest niezbędne monasterowi. Takie poselstwa wyprawiają się w wieku XVII i XVIII. Mnisi nawiązują kontakty z Serbią, Grecją i Rumunią. Stamtąd też otrzymują pomoc. To pozwala monasterowi trwać w trudnych wiekach tureckiego panowania.

Do Ryły jedziemy z Bułgarką **Svetłą**. Svetła, choć nie ochrzczona, dobrze zna rolę monasterów w XVIII i XIX wieku, czyli w okresie narodowego odrodzenia. – Tylko za wysokimi murami monasterów – mówi – mógł przetrwać, a nawet się rozwijać, język bułgarski. Monastery były jedynymi prawdziwymi centrami kultury i oświaty. W ich skryptoriach ciągle przepisywano księgi i pisano kroniki.

Ryła staje się zwłaszcza w XIX wieku centrum duchowym, kulturalnym, a nawet gospodarczym. Ciągną do niej tysiące pielgrzymów. Ciągną i ofiarodawcy, budowniczowie i artyści. To głównie dziewiętnasty wiek rodzi kształt monastycznego kompleksu, który dziś oglądamy. Powstaje cerkiew Narodzenia Bogarodzicy i zamknięty zespół pomieszczeń mieszkalnych o powierzchni ośmiu tysięcy metrów



kwadratowych. W zespole, na trzech piętrach, przygotowano cele dla około trzystu mnichów, a także pomieszczenia dla pielgrzymów, biblioteki, kuchni, *trapieznoj*, wszystko z ogromnym rozmachem. Przy monasterze powstaje wtedy szkoła. Będzie ona utrzymywała aż 52 szkoły, porozrzucane po całym kraju. Do tych szkół będzie posyłać swoich nauczycieli – mnichów.

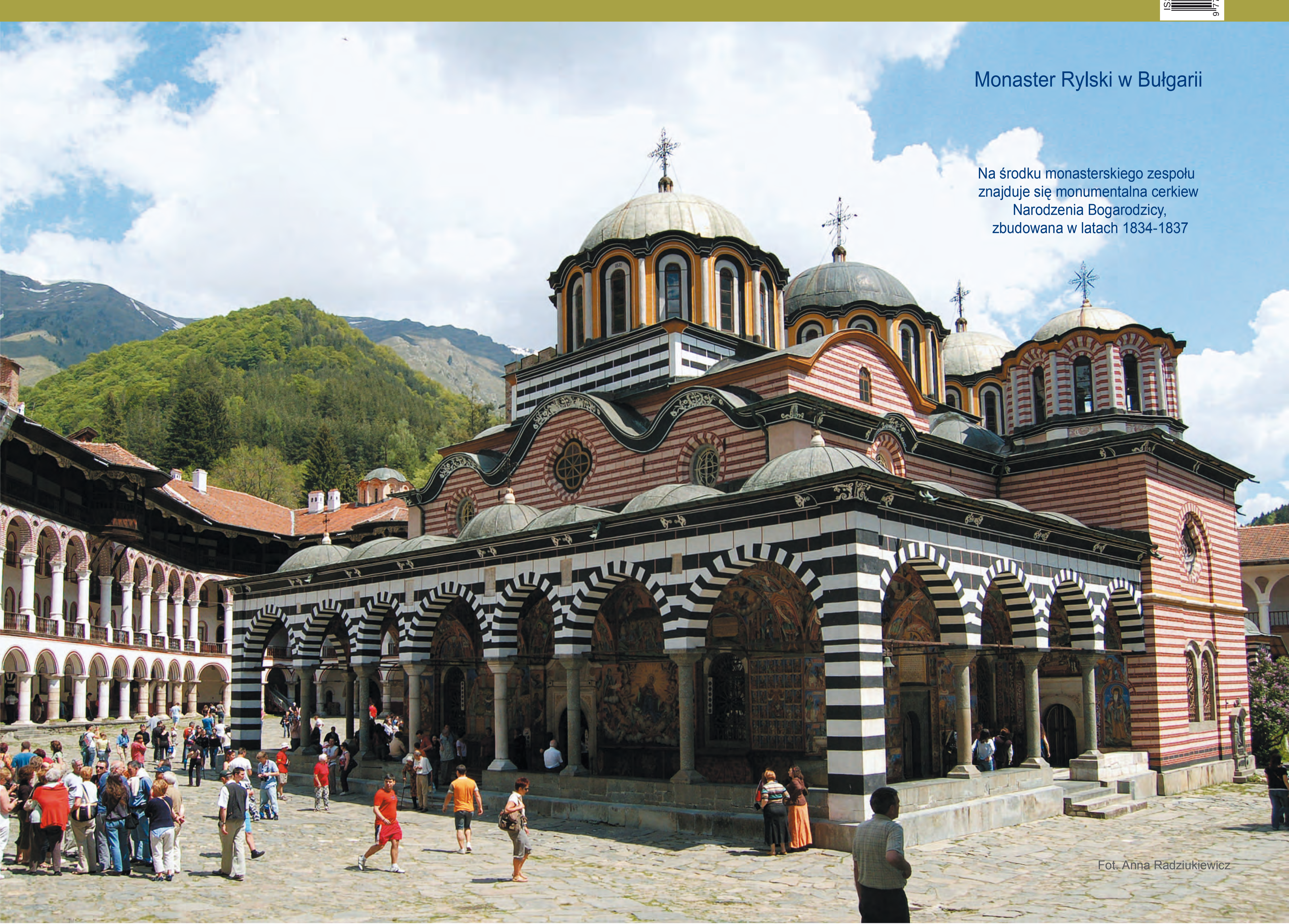
Wiek XX znów nie jest łaskawy ani dla Ryły, ani bułgarskiej Cerkwi.

Bułgarzy, wznosząc w poprzednim wieku ogromny Rylski Monaster, nie przewidzieli postawy XX-wiecznej inteligencji, pełnej zwątpienia wobec starożytnej wiary swoich przodków, czy raczej pełnej wiary w rozum, nie przewidzieli silnych misji Rzymu w ich państwie od razu po odzyskaniu niepodległości, ani tym bardziej epoki, tu srogiego, komunizmu.

Dziś w Monasterze Rylskim nie ma nawet dziesięciu mnichów. Jest za to ogromna liczba turystów, których, sądząc po ubraniu, wziętym jakby z nadmorskiego pasażu, czy zachowaniu, trudno zakwalifikować do pielgrzymów. Mnisi muszą ich obsłużyć, sprzedać choćby wodę do picia, jakąś broszurę o monasterze, albo świecę, niektórych zakwaterować w domu pielgrzyma. Spotkany mnich mówi o skrajnym wyczerpaniu obsługą gości. I wie, że głównym jego zadaniem powinna być modlitwa.

A te góry zdają się aż prosić o *ujedinionną* modlitwę, jak przed z górą tysiącem lat, za czasów pustelnika Iwana Rylskiego.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Monaster Rylski w Bułgarii

Na środku monasterskiego zespołu znajduje się monumentalna cerkiew Narodzenia Bogarodzicy, zbudowana w latach 1834-1837

Fot. Anna Radziukiewicz